

Sue Swift

Blizej gwiazd

PROLOG

Dziesięć lat temu

Z narastającą wściekłością w sercu Rayhan Ibn Malik nacisnął pedał gazu. Landrover wystrzelił do przodu, wzbijając tumany teksańskiego kurzu i pozostawiając z tyłu ranczo Double Eagle, a potem z ogromną prędkością przejechał przez otwartą bramę rancza Ellisonów.

Od czasu gdy Rayhan kupił Double Eagle, nic nie zmieniło się w C - Bar - C. Gromy nie biły, burza nie szalała, jakby wszystko szło normalnym rytmem.

Jakby Rayhan nie został okrutnie oszukany. W żaden sposób nie mógł osiągnąć bogactwa, które, jak naiwnie myślał, kupił od Charlesa Ellisona.

W C - Bar - C panował jak zawsze wzorowy spokój i porządek. Na odległym horyzoncie widniały wieże wiertnicze, stada bydła pasły się w zamkniętych koralach, a linia drzew porastających brzegi krętego strumienia rozgraniczała oba rancza.

Gdy Rayhan minął stajnie i skierował się w stronę domu, serce zaczęło mu bić szybciej. Zaledwie kilka dni temu w białym, otoczonym werandą domu, w wielkiej komitywie z Charlesem Ellisonem podpisywał stosowne dokumenty, popijając piwo.

Dławiło go poczucie goryczy. Ale, gwoli sprawiedliwości, nie mógł obwiniać tylko Ellisona. Do katastrofy przyczyniła się również jego słaba znajomość angielskiego i niezbyt kompetentny prawnik.

Na żwirowym podjeździe Rayhan z impetem wcisnął hamulec, aż kamyki strzeliły spod kół.

Ellison widać spodziewał się gościa, ponieważ czekał na werandzie. Stał w cieniu, Rayhan nie mógł więc dojrzeć wyrazu jego twarzy. Wysiadając z landrovera, mocno trzasnął drzwiami i krzyknął:

- Oszukałeś mnie! - Nie zamierzał bawić się w dyplomację.

Ellison uśmiechnął się. Wcale jednak nie z triumfem, tylko jeszcze gorzej, bo protekcjonalnie.

- Na drugi raz, młody człowieku, będziesz czytał uważniej, co podpisujesz. Udzieliłem ci taniej lekcji. Nigdy więcej nie dasz się wykiwać.

Młody człowieku! Rayhan spłonął rumieńcem. Miał dwadzieścia lat i nie lubił, gdy wytykano mu brak doświadczenia.

- Na drugi raz? Na tej transakcji straciłem wszystkie pieniądze!

Ellison wzruszył ramionami.

- Masz wspaniałe ranczo, a na dodatek piękne stado herefordzkich krów.

- Krów? - parsknął Rayhan. - Ale ani kropli ropy, która aż huczy pod ziemią! - Bez niej Rayhan nie zaimponuje swojej rodzinie w Adnane, nie udowodni ojcu, że zasługuje na stanowisko w rządzie, którego tak pragnął. Będąc młodszym synem króla, zaakceptował fakt, że nigdy nie sięgnie po koronę, ale tęsknił za władzą, odpowiedzialnością i szacunkiem, na które zasługiwał z racji szlacheckiego urodzenia i gruntownej edukacji.

- Nawet gdybym chciał, nie mógłbym sprzedać ci praw do złóż, bo należą do niej. - Ellison gestem głowy wskazał małą postać na trawniku przed domem.

Rayhan zrazu nie zauważył niepozornej dziewczynki w poplamionych trawą różowych ogrodniczkach, która bawiła się ze szczeniakiem. Blond włosy miała nierówno podzielone na dwa niesforne warkoczyki. Trochę się zdziwił, ponieważ jego siostry zawsze wyglądały nieskazitelnie, o co dbały niańki i wychowawczynie.

- Ropa należy do tego dziecka? - Mimo zaskoczenia i gniewu, starał się zrozumieć sytuację.

- Do mojej córki, Camille. - Mówiąc to, Ellison zszedł z werandy, minął Rayhana i podszedł do dziewczynki. - Ta ziemia należała do rodziny jej matki. Dlatego ranczo nazywa się C - Bar - C, od nazwiska Crowells. Moja żona zapisała je Cami. Oczywiście na razie ja nim zarządzam. Zgodnie z testamentem mogę sprzedać ziemię, ale nie prawo do wydobycia ropy. Gdy Cami dorośnie, wszystko będzie jej.

Rayhan wbił wzrok w jasnowłose dziecko. Dziewczynka uniosła głowę i popatrzyła na niego szeroko otwartymi, niebieskimi oczami.

Dzięki Bogu, że małe dziewczynki wyrastają na wrażliwe kobiety, pomyślał Rayhan, przypominając sobie słowa starej piosenki. Nagle uśmiechnął się. Ellison powiedział, że to wszystko będzie należeć do niej.

Mylisz się, bracie. To wszystko będzie moje.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cami Ellison stała przed lustrem w łazience i niespokojnymi ruchami czesała długie włosy. Ze złością przyglądała się swemu odbiciu, jakby w ten sposób mogła zniszczyć pryszcz na brodzie. Miała dziewiętnaście lat, a cerę nadal jak nastolatka!

Odrzuciła szczotkę i potraktowała pryszcz korektorem, a całą twarz kremem do opalania. Włosy zaplotła w warkocz, związała fioletową gumką i z rozmachem otworzyła drzwi szafy.

Spalał ją dziwny niepokój. Chciała, by coś się wreszcie wydarzyło. Cokolwiek. Czowała się jak skazaniec szykujący się do ucieczki. Doceniała miłość i troskę, jaką otaczał ją jej owdowiały ojciec, ale po roku spędzonym w college'u życie na ranchu wydawało jej się straszliwie monotonne.

Od czasu gdy wróciła z San Antonio ze świeżą porcją ekonomicznej wiedzy, co dzień wdrażała się w zarządzanie ranchem. Ale dzisiaj... dzisiaj musiała wyjść z domu. Jeśli zaraz tego nie zrobi, zacznie walić głową w mur. Z pewnością ostra konna przejażdżka pomoże jej zniwelować to okropne napięcie.

Włożyła sportowy stanik i podkoszulek, wciągnęła elastyczne dzinsy, wsunęła w nie różową koszulę i zacisnęła wytłaczany, skórzany pasek. Na nogi wciągnęła podniszczone kowbojskie buty, a z haka nad biurkiem zdjęła ukochanego starego stetsona.

Cami kochała ojca i gosposię Robbie, ale na myśl, że utartym zwyczajem miałyby znów wymieniać z nimi uprzejmości nad poranną kawą i grzankami, chciało jej się krzyczeć.

W stajni uspokoiła się nieco. Pozdrawiając starych przyjaciół, przeszła wzdłuż boksów do Sugar, swej ulubienicy. Klacz rasy palomino została jej wierzchowcem już dawno

temu, zaraz potem, jak kucyk Funnyface przeszedł na emeryturę.

Gdy otworzyła boks, Sugar parsknęła na powitanie, na co Cami roześmiała się. Kilka minut później galopowały przez pola. Szarozielona linia drzew i krzewów połyskiwała w oddali. Za tym listowiem wił się strumień oddzielający C - Bar - C od Double Eagle, rancza, na którym jego właściciel, Ray Malik, hodował konie.

Słyszała, że araby Malika zdobywały liczne nagrody, w tym olimpijski medal w ujeżdżaniu. Choć od dziesięciu lat byli sąsiadami, Cami widywała Raya tylko przelotnie i nigdy nie poznała osobiście. Ojciec, który przyjaźnił się niemal z każdym, od najbliższego sąsiada trzymał się z dala. Nigdy nie powiedział, dlaczego ignoruje Raya Malika, a Cami dyskretnie nie pytała.

Zatrzymała się nad strumieniem, by Sugar napiła się wody. Zeskoczyła na ziemię i oparta się o drzewo. Po chwili przez gałęzie zauważyła błysk białego materiału. Głaszcząc Sugar po rozwichrzonej grzywie, wychyliła głowę.

Jeździec na dużym, siwym koniu wjechał w zarośla porastające brzeg strumienia.

Kto, na Boga, nosi taki dziwaczny strój, pomyślała Cami, widząc na głowie mężczyzny białą chustę. Wyglądał jak Rudolf Valentino w jednym ze swoich niemych filmów.

Jeździec zwolnił, potem zatrzymał pięknego ogiera nad brzegiem wody, pozwalając mu się napić. Cami i jej klacz ukryte były za kępą zarośli.

Mężczyzna zeskoczył z konia. Zdjął nakrycie głowy, a potem białą koszulę, pozostając w bryczesach i butach do konnej jazdy. Jego spocony tors lśnił w złotym słońcu poranka.

Cami wstrzymała oddech. Zdjęła kapelusz i zaczęła się nim wachlować. Oczywiście widziała już mężczyzn

rozebranych do pasa, ale żaden z nich nie był taki... taki piękny.

Był to Ray Malik. Szerokie ramiona i rozwinięte mięśnie klatki piersiowej świadczyły o latach wyteżonej pracy przy trenowaniu koni. Ukląkł nad strumieniem i ochlapował zimną wodą twarz i szyję. Gdy potrząsnął głową, krople rozprysły się i zalśniły w słońcu.

Cami nigdy nie gładziła mężczyzny po nagiej piersi. Teraz wyobraziła sobie, jak przesuwa palcami po wyrzeźbionych mięśniach...

Bezwiednie zacisnęła dłoń na grzywie Sugar. Klacz parsknęła i wycofała się z wody, odsłaniając Cami.

Mężczyzna wbił w nią twarde spojrzenie, niemal tak odczuwalne jak dotyk. Badawcze oczy zmierzyły ją od stóp do głów. Po chwili uśmiechnął się i gestem zaprosił, by przekroczyła strumień i weszła na jego teren.

Cami, pamiętając nieprzyjazny stosunek ojca do Raya, w pierwszej chwili się zawahała. Ale Charles Ellison nigdy otwarcie nie przestrzegał jej przed sąsiadem ani nie zabronił przekraczać granicy Double Eagle.

Od dawna chciała poznać osobiście Raya Malika. Widywała go albo w McMahan, albo na grzbiecie jednego z jego wspaniałych arabsów. Słyszała również ekscytujące plotki na jego temat.

Według jednych był arabskim księciem, którego z powodów politycznych wyrzekła się rodzina, według innych zaś byłym szpiegiem, który osiadł w cichym zakątku Teksasu. Mówiono również o jego egzotycznych kochankach, ale żadnej z nich nie widziano w McMahan.

No cóż, chciała, by coś się dziś wydarzyło. „Uważaj, czego pragniesz, bo może się spełnić” - dźwięczało jej w głowie stare porzekadło.

Zebrała wodze i wskoczyła na siodło, a potem skierowała klacz w stronę wąskiego brodu.

Policzki paliły ją coraz bardziej; nie wiedziała, jak ukryć zażenowanie. Ten niesamowicie atrakcyjny mężczyzna przyłapał ją, jak go szpiegowała. Był od niej sporo starszy, roztaczał aurę zmysłowości i pewności siebie. Czuła się przy nim niewyrobioną prowincjuską.

Chciała wzbudzić jego zainteresowanie, udowodnić sobie, że potrafi przyciągnąć uwagę dojrzałego, światowego mężczyzny, a nie tylko chłopców, z którymi spotykała się w szkole czy w college'u.

Wiedziała, że igra z ogniem. Taki przystojny facet jak Ray Malik na pewno oczekiwał od kobiet czegoś więcej niż tylko miłej pogawędki. Ale ona nie obieca mu niczego, czego nie będzie miała zamiaru spełnić.

Brakowało jej jednak doświadczenia i kompletnie nie wiedziała, jak go poderwać.

Wpatrywała się w plamkę pomiędzy uszami Sugar, w krople wody pryskające spod jej kopyt, patrzyła wszędzie, byle uniknąć mrocznego, uważnego spojrzenia Raya.

Wreszcie Sugar dobrnęła do brzegu i Cami, chcąc nie chcąc, musiała zatrzymać się obok wierzchowca Raya, a gdy uniosła głowę - spojrzeć wprost na jeźdźca..

Pełne wyrazu orzechowe oczy lśniły szelmowsko. Znajdowała się na tyle blisko, by poczuć korzenny zapach wody po goleniu, przywodzący na myśl kolorowe wschodnie bazyry i egzotyczne porty. A przecież żadnego takiego kraju nigdy nie widziałam, pomyślała ponuro.

Była taką prowincjuską. Jak w ogóle mogła mieć nadzieję, że zainteresuje sobą takiego światowca jak Ray Malik?

- Cześć - powiedziała w końcu. - Jestem Cami, a to moja Sugar. - Och, to zabrzmiało idiotycznie!

Ray Malik uśmiechnął się, pokazując piękne, równe zęby, których biel kontrastowała z oliwkową cerą.

- Wiem, kim jesteś. Camille Crowells Ellison. Znam również Sugar. Piękna klacz, dobrej krwi. - Pogłaskał konia po szyi, co Sugar przyjęła lekkim rzeniem.

- Skąd to wiesz? - spytała zaskoczona.

- Wiem o tobie wszystko. Niemal spadła z siodła.

- Ale... dlaczego? Zresztą nikt nie może wiedzieć wszystkiego o drugiej osobie.

- Obserwuję cię od wielu lat.

Powinna się natychmiast wycofać. To wyglądało i dziwnie, i groźnie. Czyżby był jakimś zboczonym podglądaczem? Jednak zwyciężyła ciekawość.

- Ale dlaczego? - powtórzyła.

- Trudno nie interesować się ładną, młodą kobietą, prawda? Zwłaszcza gdy jeździ konno prawie tak dobrze jak ja.

- Ray puścił do niej oko.

Aż ją zatkało. Ona, laureatka tylu konkursów jeździeckich, nie lubiła, gdy podkpiwano z jej umiejętności. Nawet jeśli miał to robić Ray Malik.

- To tylko twoja opinia - powiedziała sucho, zdeterminowana ukrócić jego potężne ego.

Uśmiechnął się szelmowsko, a oczy mu zabłyśły. Mogłaby przysiąc, że naprawdę chce ją wkurzyć. Ale po co?

- Nie zamierzałem cię urazić - poprawił się szybko. - Tylko sobie z siebie żartuję. Jak to wy, Amerykanie, mówicie, ciągnę cię za nogę, czyż nie? - Ray wyciągnął rękę i delikatnie chwycił jej nogę w kostce.

Poczuła ten uścisk nawet przez but. Wyglądało to naprawdę dziwnie i groźnie. Jakby chciał ją ściągnąć na ziemię...

Oczywiście tego nie zrobił. Ale o co mu chodziło? W co grał?

Ostro popatrzyła na niego z góry. Puścił jej stopę, a potem odszedł dwa kroki, sięgnął po koszulę i włożył ją. Następnie zabrał się za układanie nakrycia głowy. Pod satynową, miodową skórą falowały mięśnie klatki piersiowej.

- Co to za dziwna czapeczka? - spytała drwiąco, choć nie było jej do śmiechu.

- Czasami, gdy tęsknię za swoim krajem, ubieram się w nasze narodowe stroje - odpowiedział, ignorując zaczepkę. - Gutra, jeśli się ją prawidłowo zawiąże, świetnie chroni twarz od kurzu. Próbowalaś kiedyś?

- Nie, skąd...

Chwycił wodze i jednym płynnym ruchem, nie korzystając ze strzemienia, dosiadł konia.

Musiała przyznać, że jej się to nigdy nie udawało.

- Ładny koń - pochwaliła. - Jeden z twoich arabów?

- Jeszcze ci się nie przedstawiłem. - Uśmiechnął się trochę złośliwie.

- Nie tylko ty znasz z widzenia swoich sąsiadów. Jesteś Ray Malik i hodujesz araby w Double Eagle.

- Ach, więc wiesz o mnie wszystko. - W głębi duszy miał nadzieję, że nie. Jeśli jej ojciec przedstawił go w złym świetle, utrudni mu to, lub wręcz uniemożliwi, długo planowaną zemstę.

Przez te wszystkie lata Rayhan starał się unikać Charlesa Ellisona. Nie chciał, by plotkował na jego temat. Od chwili niefortunnej transakcji Rayhan starał się nie ściągać niczyjej uwagi. Nie robił nic nadzwyczajnego - hodował konie i podróżował.

W porę przypomniał sobie, że nic tak nie działa na kobiety jak komplementy.

- Masz dobry dosiad - stwierdził. - Brałaś udział w zawodach?

Cami zarumieniła się i pochyliła głowę. Ta olśniewająca młoda kobieta zachowywała się, jakby nikt nigdy jej nie chwalił. Niebywałe! Ale Rayhanowi podobała się jej skromność i niewinność.

Koszula i dzinsy podkreślały krągłe, kobiece kształty, a jasne kosmyki w porannym słońcu lśniły jak aureola. Włosy miała splecione w długi, gruby warkocz. Przerzucony przez ramię, obejmował jej pierś jak pieszczotliwe ramię kochanka. Pozazdrościł mu.

Cóż, mały oberwaniec wyrósł na księżniczkę. Zemsta będzie tym słodsza.

- Tak - przyznała. - Przed wyjazdem na studia startowałyśmy z Sugar w zawodach. W college'u nie mam czasu na konną jazdę.

- San Antonio to ładne miasto. Jak ci idzie wkuwanie tej całej wiedzy o zarządzaniu?

Rety, naprawdę mnóstwo o niej wiedział! Nerwowo szarpnęła wodzami, co rozdrażniło Sugar.

- Ostrożnie... Dobrze siedzisz na koniu, ale twoja klaczka nie lubi gwałtownych ruchów.

- Wiem. Po prostu mnie zaskakujesz.

- Dlaczego? Przecież to nic dziwnego, że mężczyzna interesuje się ładną kobietą, a przy tym sąsiadką.

- Do tej pory się mną nie interesowałeś - sarknęła.

- Tylko z daleka, bo byłaś za młoda. Mężczyzna, który zaczepia dziewczynki, jest... obrzydliwy, jak to mówią Amerykanie.

Roześmiała się.

- Masz rację. I rzeczywiście studiuję zarządzanie, zwłaszcza interesuje mnie przemysł naftowy.

- Dokładnie wiesz, co chcesz robić?

- Tak, chcę tu zostać. C - Bar - C to mój dom. Będę prowadzić rodzinny biznes. Zresztą od dawna pomagam ojcu.

- A co będzie, jeśli zechcesz wyjść za mąż? - spytał obojętnym tonem.

- Mój przyszły mąż będzie musiał polubić Teksas. To wszystko.

Rayhan uznał, że wystarczająco polubił Teksas, by dostać to, czego pragnął.

- Dobrze się składa, ponieważ kocham tę ziemię. Cami uśmiechnęła się nerwowo, była wyraźnie zakłopotana. Rayhan zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko i może spłoszyć zwierzyne.

- Jak ci się udaje tak zręcznie wskakiwać na siodło? - spytała Cami.

Bystra dziewczyna, sama zmieniła temat, pomyślał. Wiedział też już, że musi postępować z nią ostrożnie, dostosować się do jej tempa.

- To łatwe, tylko trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Spróbuj wskoczyć na Kalila. - Zsunął się z siodła.

- Och, dzięki. - Cami również zsiadła z konia, a potem podeszła do Kalila i pogłaskała go po nosie. - Jest piękny. Ty go wyhodowałaś?

Stała blisko niego. Rayhan czuł jej subtelny zapach. Nie używała ciężkich perfum, preferowała delikatną nutę. To mu się podobało, przywodziła na myśl wiatr i niebo. Jej oczy też miały niebiański kolor.

Uwiedzenie panny Ellison na pewno nie będzie udręką. Rayhan z trudem przypomniał sobie o swoim podstawowym celu: zemsta, a nie przyjemność.

- Tak. Gdy okazało się, że nie nadaje się do rozrodu, został wywałaszony. Jest moim ulubionym wierzchowcem.

- Biedny Kalii. Roześmiał się.

- Na ogół ogiery niezbyt nadają się pod siodło, są zbyt dzikie i narowiste. Czołowy ogier w moim stadzie, Karim, na pewno zrzuciłby cię z siodła.

- Karim i Kalii. Co znaczą te imiona?

- Karim znaczy szlachetny, a Kalii - najlepszy przyjaciel.

- Pięknie - powiedziała szczerze. Ray Malik w rzeczywistości prezentował się znacznie lepiej niż w plotkach. Był bardzo przystojny i miły, i powiedział jej wprost, że się nią interesuje. Żadnych podstępów. Cami się to spodobało. Nie lubiła krętaczy.

- Spróbuj wskoczyć na siodło. Mocny zamach prawą nogą, silne wybicie z lewej. Nic trudnego.

Cami przyjrzała się Kalilowi. Wierzyła w jego dobre maniere, ale siodło było bardzo wysoko. Wałach miał co najmniej dwadzieścia centymetrów więcej w kłębie niż jej klaczka. Jak miała tam wskoczyć? A jeśli wyląduje w błocie?

- Może kiedy indziej...

- Masz cykora?

Zachichotała. To dziecięce określenie zabrzmiało w ustach Raya bardzo śmiesznie.

- Nie, nie mam - stwierdziła chwacko.

- Naprawdę? - Oparł się o Kalila i przyglądał jej się spod zmrużonych powiek.

To było naprawdę namiętne spojrzenie, bardzo uwodzicielskie, tak wiele obiecujące... Oderwała oczy i starała się wrócić do równowagi.

- Jesteś... jesteś zabawny.

- Nie chcesz podjąć wyzwania? - naciskał.

- Och, masz tupet! - obruszyła się. - Potrafię zrobić wszystko co ty, a nawet lepiej!

- Spróbujmy więc czegoś mniej ambitnego, ale bardziej ekscytującego.

Odwróciła się i popatrzyła mu prosto w oczy. Stał tak blisko, że mogła go dotknąć, a pod rozchełstaną białą koszulą widziała jego nagi tors. Co za facet, pomyślała z podziwem.

Zbyt blisko, zbyt szybko. Cami, nie obiecuj tego, czego nie możesz spełnić. Cofnęła się o krok, głośno wciągając powietrze.

Popełniła błąd, bo ten jego zapach...

Ray uśmiechnął się... i była zgubiona.

Przesunął palcem po Unii jej szyi. Zamknęła oczy i westchnęła cicho. W zdumiewający sposób, jednym dotknięciem Ray zamienił ją w bezwolną i bezbronną lalkę z gałganków.

Jak on to zrobił? Chodziła na randki, nawet się całowała, nieraz czuła na sobie męskie dłonie, ale to wszystko było takie letnie. A teraz...

Rozpaczliwie chciała się odsunąć, ale nie mogła. Musiała podjąć wyzwanie, które rzucił jej Ray Malik.

Spojrzał na jej usta.

- Czy całowałaś się już, siedząc na koniu?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Oczywiście, że tak.

Rayhan aż zadygotał z gniewu. Do szaleństwa doprowadzała go myśl, że inny mężczyzna mógł dotykać jego teksańskiej księżniczki. Ona należała do niego.

Opanował się z trudem. To przecież amerykańska dziewczyna, a one są wychowane w dużej swobodzie. Ale czy naprawdę potrafiłby poślubić taką kobietę? Nawet dla zdobycia fortuny, która została mu ukradziona?

Och, zemsta przyniesie wiele satysfakcji, ale sama myśl o związku z taką dziewczyną odrzucała go.

Popatrzył na Cami. Jakiś odległy, marzycielski wyraz pojawił się w jej niebieskich oczach.

- Gdy byłam mała - wyznała - ojciec codziennie rano sadzał mnie na koniu przed sobą i jechaliśmy na przejażdżkę.

Rayhan odprężył się. A więc to był ojciec!

- Myślałem o czymś bardziej podniecającym. Siadaj na Sugar, pokażę ci.

Gdy byli już w siodłach, ustawił Kalila strzemię w strzemię z jej klaczą. Wziął głęboki oddech i puścił wodze Kalila. Dobrze ujeżdżony wałach stał spokojnie.

Rayhan wiedział, ile ryzykuje. Cami mogła się spłoszyć, mógł nawet oberwać po twarzy, bo Amerykanki to harde dziewczyny. Ale nie umiał oprzeć się tej ciekawości, którą dojrzał w jej oczach.

- Cami... - Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

Rozchyliła usta.

Wychylił się jeszcze bardziej do przodu i ustami dotknął jej warg. Były lekko wilgotne i słodkie. Odwzajemniła pocałunek. Nawet jeśli kiedyś już to robiła, nie robiła tego naprawdę. Nawet jeśli jakiś facet jej dotykał, była niewinna. Dopiero budziła się w niej kobieta.

Na tę myśl zrobiło mu się gorąco. Chciał więcej i dostał to, czego chciał.

Świat zawirował Cami przed oczami. Wyciągnęła ręce i chwyciła się rozpiętej koszuli Raya jak deski ratunkowej. Ale wiedziała, że to złuda. Ray nie oferował jej spokoju, tylko szalone życie z całym jego zgiełkiem.

Znała miłość ojcowską, ale teraz zapragnęła czegoś innego. Marzyło jej się dzikie, namiętne uczucie, spełnione pożądanie, odlot w świat zmysłów.

Przyciągnęła go bliżej i odwzajemniła pocałunek. Przesunął palcami po jej podbródku, nakłaniając, by znów otworzyła usta.

Wiedziała, że nie powinna, że to, co robi, jest złe i szalone, że Ray nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Będzie żądał zbyt wiele. A ona była dziewczicą i zamierzała zachować niewinność aż do ślubu.

Ale wystarczył jeden pocałunek Raya, by głęboko zakorzenione zasady zaczęły kruszeć.

Zmysłowo objął wargami jej usta.

To, co czuła, przechodziło wszelkie wyobrażenie. Kim byli ci chłopcy, z którymi wcześniej się całowała? Lęklivymi smarkaczami, którzy nie wiedzieli, czego naprawdę pragnie dziewczyna. Wystarczyło fuknąć, by odskakiwali w popłochu i przepaszali za niewczesne porywy namiętności. Namiętności? Śmiechu warte.

Dopiero teraz poznała, czym jest zaborcza męska namiętność. Ray nie roztkliwiał się nad nią. Wycofanie się nie wchodziło w grę.

Ale kontynuowanie było bardzo groźne. Jeśli natychmiast nie przestaną...

To Sugar wybawiła ją z opresji, bo nagle podskoczyła i zarżała.

Ray puścił do Cami oko.

- Azhib!

- Czy to po arabsku okrzyk triumfu? Rzeczywiście, pocałunek był na medal.

Ray wolno skinął głową, potem uniósł powieki swych zmysłowych, uwodzicielskich oczu. Z jego twarzy bił upór i zdecydowanie. Wyciągnął do niej ramiona.

Teraz albo nigdy. Cami zwilżyła wargi i odchyliła się w siodle, by oprzeć się pokusie.

- Chyba... chyba powinieneś wiedzieć, że ja nie robię...

- Czego nie robisz? - Opuścił ręce. - Nie całujesz się z mężczyznami? - Wiedział już, że nie była doświadczona.

Płonęła ze wstydu i zażenowania.

- Nie... nie sypiam z mężczyznami - dokończyła bezradnie.

Zapadła cisza.

- Cieszę się... Dlatego ten pocałunek był tak wyjątkowy. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Ale dlaczego, Cami? Masz dwadzieścia lat, a gdy ja byłem w twoim wieku...

- Ale jesteś już stary. A ja mam dziewiętnaście lat.

- Tak, dziewiętnaście,.. Gdy dziesięć lat temu przyjechałem do Teksasu, miałem dwadzieścia lat.

- A więc teraz masz trzydzieści - stwierdziła ponuro.

- Tata się wścieknie.

- Masz rację. Twój ojciec raczej mnie nie zaakceptuje.

- Dlaczego?

- Bo jestem od ciebie dużo starszy. Prawdę mówiąc, w ogóle nie powinienem tu z tobą być. - Ściągnął konia, jakby chciał zawrócić.

- Zaczekaj! - Cami podjechała do przodu, tarasując mu drogę. - Jestem dorosła. Mój ojciec wie, że będę się spotykać, z kim zechcę.

- Wygląda na to, że jesteś krnąbrną córką. To niedobrze. Nie chciałbym doprowadzić do niesnasek w twojej rodzinie. - Zmarszczył komicznie brwi.

Cami musiała się uśmiechnąć.

- Nie zamierzam robić nic złego. Powiedziałam ci już przecież, że nie...

- Mimo że inne dziewczyny od dawna to robią?

- Gdy byłam w liceum, ojciec bardzo mnie pilnował. Obiecałam, że tego nie zrobię, aż skończę osiemnaście lat. Gdy wybierałam się do college'u, powiedział mi, że jestem już dorosła i mogę podejmować własne decyzje. - Podniosła na Raya wzrok. - Dotrzymuję moich obietnic.

- A teraz? Jesteś pełnoletnia i obietnica już nie obowiązuje, czyż nie?

- Tak, ale gdy wyjechałam do szkoły, stwierdziłam, że wiele dziewczyn idzie z chłopakami do łóżka tylko po to, by sprawdzić, jak to jest.

- Naprawdę? Wzruszyła ramionami.

- I wcale nie stawały się przez to szczęśliwsze. Niektóre zachodziły w ciążę i ją przerywały. Inne zarażały się chorobami wenerycznymi, jeszcze inne były tak zaabsorbowane swoimi chłopakami, że nie zdawały egzaminów i porzucały studia...

- A więc postanowiłaś, nie iść tą drogą. Czy na pewno dobrze cię zrozumiałem?

- Tak.

Rayhan nie mógł być bardziej zadowolony.

- Jesteś mądrą kobietą, Cami Ellison. - I idealnym obiektem do realizacji jego celu.

Gdy znów na nią zerknął, zauważył szczegóły, które dotychczas uszły jego uwagi. Mały, zdecydowany podbródek. Stanowcze usta. Nie będzie łatwą zdobyczą, ale warta była każdego zachodu.

Jasne, jedwabiste włosy i błękitne oczy... Serce Rayhana zaczęło bić szybciej. Od dawna podziwiał Amerykanki w ich cudownej różnorodności.

A Cami była prawdziwą teksańską księżniczką - wysoką, silną, piękną i inteligentną. I dziewczyną.

Czysta doskonałość.

Rayhan ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że w swoich kalkulacjach nie brał pod uwagę możliwości, że może naprawdę pożądać córki Ellisona.

To bez znaczenia. I tak będzie ją miał.

Zrobił właśnie próbę, sugerując, że jej ojciec nie zaakceptuje tej znajomości. I co? Zademontrowała niezależność. Gotowa była narazić się ojcu, byle pójść swoją drogą.

- Kiedy się zobaczymy, Cami?

- Przecież właśnie się widzimy...

- Niestety, nie mogę spędzić z tobą całego dnia. - Zerknął na zegarek. - Mam ranczo, którym muszę zarządzać. Ale wieczorem... wieczorem to co innego. Lubisz tańczyć?

- Jasne.

- Znasz bar „U Nancy” w McMahan?

- Tak.

- Przyjedź więc do mnie wieczorem około dziewiątej. Cami pojaśniała z radości i zatańczyła na siodle, przez co

Sugar się wystraszyła i spojrzała na swoją panią ze złością.

Zaprosił ją na randkę! Na prawdziwą randkę!

No tak, ale ten pryszcz na twarzy, a w dodatku nie miała w co się ubrać. Lecz za kilka dni pryszcz zniknie...

- Może raczej w sobotę?

- Wolałbym zobaczyć cię wcześniej, ale sobota też może być. - Uśmiechnął się tak zabójczo, że zakręciło jej się w głowie. - A więc w sobotę o dziewiątej!

Na szczęście kosmetyczka w San Antonio była dobrym fachowcem i na czas doprowadziła twarz Cami do porządku. Ubrana w nową sukienkę, niebieską, z dekoltem zebrany w gumkę, obcisłą w pasie i szeroką na dole, w sobotni wieczór Cami siedziała w barze „U Nancy”. Ray umówił się z nią na dziewiątą, ale Cami, podniecona i niecierpliwa, przyjechała wcześniej. Chciała napić się wody sodowej i trochę potańczyć przed jego przyjściem, by nieco się rozluźnić.

Nerwowo stukała czubkami kowbojek z cielejącej skóry w białe - czarne łąty w lśniącą obudowę baru. Po jednej stronie pod lampami w stylu Tiffany'ego znajdowały się stoły bilardowe. Kowboje i robotnicy z platform wiertniczych z papierosami zwisającymi z ust i kuflami piwa w rękach, kręcili się wokół.

Zespół country grał na podium. Parkiet wypełniał przestrzeń pomiędzy sceną a barem. Oświetlały go kolorowe światełka.

Cami odwiedzała ten lokal już jako nastolatka. Teraz, siedząc przy barze i rozmyślając o Rayu Maliku, słuchała dochodzących do niej strzępów konwersacji.

Od kilku dni Ray Malik całkowicie wypełniał jej myśli. Na jawie i we śnie. Tęskniła za jego dotykiem, pragnęła jego pocałunków, a zarazem zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o tym tajemniczym mężczyźnie.

Nie był Amerykaninem. Miał około trzydziestu lat. Hodował wspaniałe konie. To wszystko.

I był jednym z najbardziej intrygujących facetów, jakich w życiu poznała. Chciała dowiedzieć się o nim więcej.

Nagle usłyszała jego imię.

W pobliżu siedziały dwie kobiety, które rozmawiały o Rayu. Ich głosy ledwie przebijały się przez głośną muzykę. Cami zawahała się, ale przysunęła się bliżej. Siedziała teraz

tyłem do drzwi, nie mogła więc widzieć, kto wchodzi, ale za to lepiej słyszała interesującą rozmowę.

Jedna z kobiet o jaskraworudych włosach, ubrana w obcisłą bluzeczkę naszywaną cekinami, kończyła właśnie swoją opowieść:

- A potem wsadził ją do samolotu do Houston i nigdy więcej się z nią nie zobaczył...

- Z tą supermodelką? - Oczywiście drugiej dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia. - Tak po prostu ją odesłał? - Strzeliła palcami.

Cami skuliła się na barowym stołku. O rany! Ray Malik pozbywał się pięknych kobiet jak pustych puszek po piwie!

Wyciągnęła szyję, by usłyszeć więcej, ale jedna z plotkujących kobiet zauważyła, że dziewczyna im się przysłuchuje. Odwróciła głowę i ściszyła głos.

Jednak Cami usłyszała wystarczająco dużo. Nie obiecuj niczego, czego nie możesz dotrzymać, powtórzyła w duchu jak zaklęcie.

Gdy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi, zerknęła w tamtą stronę.

Przyjechał Ray.

Po chwili usiadł obok niej. Serce biło jej jak skrzydła dzikiego ptaka. Siedzące przy barze plotkarki umilkły. Cami nie mogła się powstrzymać i posłała im triumfalny uśmiech.

Ray, który choć jak inni mężczyźni ubrany był w podniszczone dzinsy i kraciastą koszulę, w niepojęty sposób wyróżniał się w tłumie.

- Cześć, Cami. - Pochylił się i musnął jej kosmyk. - Podobają mi się twoje rozpuszczone włosy. Wyglądają tak dziko i swobodnie.

Poczuła suchość w ustach. To jego zasługa, że chciała być dzika i swobodna, chociaż zamierzała osiągnąć ten stan we własnym tempie.

Oparł łokcie na barze, odsłaniając nadgarstki. Na jednym z nich zauważyła drogi, złoty zegarek. Dobrze, że ma pieniądze, przemknęło jej przez myśl. Przynajmniej nie będzie się interesował wyłącznie C - Bar - C. Ojciec ostrzegał ją przed chłopcami, którzy łakomym okiem zerkali na ranczo, a ją traktowali jako środek wiodący do celu.

Widząc długie palce Raya, przypomniała sobie ich delikatny dotyk. Serce jej podskoczyło na wspomnienie tamtego pocałunku.

To był najbardziej podniecający moment w jej życiu. Odetchnęła głęboko. Musiała nad sobą zapanować.

- Cześć, Ray. - Walczyła, by jej głos zabrzmiał obojętnie.
- Jak się masz?

- Świetnie, zwłaszcza gdy jestem z tobą.

Puls jej znów przyspieszył. Ray zdawał się nie zauważać jej podniecenia.

Podszedł do niech barman i spytał:

- Co podać?

- Piwo imbirowe. A ty pozostaniesz przy wodzie sodowej? - Ray uśmiechnął się do Cami.

- Tak. - Zgodnie z teksańskim prawem mogła wyjść za mąż, ale była jeszcze za młoda, by pić alkohol.

Patrzył na nią uważnie, z podziwem i dziwną tęsknotą.

A ona czuła trudne do zniesienia napięcie, jakby czegoś oczekiwała. Zaczynała się pocić! Podniosła włosy, by nieco ochłodzić kark. Czy to jest właśnie miłość? - zastanawiała się zmieszana. Czyżby się zakochała? Miała nadzieję, że nie. Czuła się, jakby miała eksplodować z powodu tłumionych emocji i ledwie powstrzymanej energii.

Ray położył ciepłą dłoń na jej kolanie, poniżej brzegu sukienki, która podwinęła jej się na udzie. Nie nosiła rajstop. Lekko ścisnął jej nagą skórę ponad kolanem.

Nie mogła opanować dreszczu pożądania. Szybko podniosła szklanę i upiła łyk lodowatego napoju.

O Boże, obym przeżyła ten wieczór, nie robiąc z siebie idiotki!

Słyszała, że mężczyźni najbardziej lubią mówić o sobie.

- Opowiedz mi trochę o sobie, Ray. Krążą o tobie różne plotki...

- Plotki? - zdziwił się. - Jakie plotki? - Oderwał rękę od jej kolana.

Czyżby popełniła błąd?

- Jesteś księciem? - spytała. - To najbardziej popularna teoria na twój temat.

- Tak, można mnie tak nazwać. Jestem szejkiem. Niemal wypuściła szklanę z ręki. Szejk! Prawdziwy szejk w Teksasie!

- Ray to nie jest chyba twoje prawdziwe imię?

- W pełnej wersji brzmi Rayhan.

Spodobało jej się to imię. I to, że się nie przechwalał.

- Rayhan - powtórzyła. - Czy coś znaczy?

- Ulubieniec Boga. - Temu wyznaniu towarzyszył ironiczny uśmiech, który z wolna zamienił się w ponury grymas.

- Co się stało?

Chwilę milczał, zanim odpowiedział:

- Jestem czwartym synem i siódmym dzieckiem króla Adnanu.

- Adnan leży w Północnej Afryce, niedaleko Maroka?

- Bardzo dobrze. Większość Amerykanów nigdy nie słyszała o mojej ojczyźnie.

- Po twoim głosie sądząc, przypuszczam, że twój ojciec niezbyt dbał o czwartego syna... - Pewnie posuwała się za daleko, ale była bardzo ciekawa, dlaczego Ray nagle stracił humor.

- Cóż, taka jest prawda. Mój najstarszy brat od niedawna jest królem, drągi z kolei wielkim wezyrem, a trzeci dowódcą armii, natomiast siostry zawarły polityczne małżeństwa.

- A czwarty syn? - spytała prowokacyjnie.

- Urodziłem się tylko po to, by w razie śmierci któregoś z moich braci zająć jego miejsce. - Wzruszył ramionami, jakby całkiem zobojętniał na te problemy.

- To nie w porządku. - Cami, będąc rozpieszczoną jedynaczką, nie bardzo potrafiła wczuć się w problemy Raya.

- Życie często jest wobec nas nie fair. - Ostrość jego głosu przestraszyła Cami. Nie widziała jeszcze Raya zdenerwowanego. Potem znów wzruszył ramionami. - A więc przyjechałem do Stanów, by poszukać tu szczęścia. W Adnaniu nie miałem nic do roboty, bo ojciec, nie bacząc na moje wykształcenie, z racji młodego wieku odmówił mi nawet pośledniego stanowiska. I wyszło na to, że czwarty syn jest jak piąte koło u wozu.

- Na nocnym stoliku ojca stoi moja fotografia. Mam na niej dziewięć lat. Trudno mi wytłumaczyć ojcu, że jestem już dorosła. Ciągłe widzi we mnie dziewięcioletnie dziecko.

- Tak, nasi rodzice często widzą nas takimi, jakimi byliśmy w dzieciństwie, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Starsi bracia już w chwili narodzin byli przypisani do określonych funkcji, natomiast ja byłem ten najmłodszy... Przyjechałem więc do Ameryki, by odnieść sukces. Pokazać, co jestem wart.

- I wyhodowałeś słynne w całym świecie konie. Udowodniłeś rodzinie, na co cię stać.

- Tak, chyba tak - rzekł cierpko. - Znasz jakieś języki, Cami?

- Całkiem dobrze radzę sobie z hiszpańskim.

- A ja do dziś żałuję, że nie znałem lepiej angielskiego, gdy tu przyjechałem.

Przyglądała mu się w skupieniu. Nie potrafiła jeszcze odczytywać jego nastrojów, ale wydało jej się, że ta rozmowa sprawia mu trudność. Tak, był nieszczęśliwy, ponieważ nie został doceniony przez ojca, ale o co chodziło z tymi językami?

- Znalazłeś tutaj szczęście, którego szukałeś? - spytała. - Jesteś zadowolony ze swojego życia?

- Poszło mi nieźle, ale dopiero teraz odkryłem największy skarb. - Poglaskał ją znów po udzie. I znów przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Nagle wstał.

- Chcesz zatańczyć?

- Chętnie.

Zespół zaczął grać nowy utwór. Cami była zachwycona. Rayhan okazał się znakomitym tancerzem.

Bawili się doskonale. Cały świat Cami skurczył się, składał się tylko z Raya, drżącego dyskotekowego światła i nastrojowej muzyki.

- Pyszne - szepnął, skubiąc wargami jej ucho. Zaśmiała się cicho.

- Zawsze pożerasz dziewczyny?

- Tylko te, które są słodkie jak daktyle. - Przesunął dłoń jeszcze niżej, na jej biodro, i przyciągnął ją do siebie.

Gorące, twarde ciało napierało na nią poprzez warstwę ubrania. Zuchwalec! Raptownie wciągnęła powietrze. W głowie jej zawirowało.

Nagle Ray wypuścił ją z objęć.

- Muszę cię na chwilę zostawić - szepnął. - Zobaczymy się za pięć minut przy barze? - Uniósł jej dłonie do ust i ucałował.

- Dobrze.

Wróciła do baru i zamówiła sok pomarańczowy z lodem. Taniec rozgrzał jej ciało, wiedziała jednak, że prawdziwą

przyczyną zmysłowego żaru, który rozpalał ją od środka, był Ray. Wyczuła również jego napięcie. Ale on się wycofał... Nie stracił nad sobą kontroli.

Jeśli sprawy będą posuwać się w takim tempie, niebawem wyląduje z nim w łóżku! Nie wiedząc, co robić, zagryzła wargę.

Musiała przyznać, że jak dotąd zachowanie dziewictwa nie było szczególnie trudne. Ale od kiedy poznała Raya...

Ktoś lekko trącił ją w ramię. Odwróciła głowę. Jenelle Watson i jej mąż, Jordy, stali za nią i uśmiechali się szeroko.

- Cześć, Cami! - Jordy ściągnął ją z barowego stołka i obdarzył mocnym uściskiem.

Z trudem wyzwoliła się z jego objęć.

- Witajcie! - Uściskała Jenelle, a potem uważnie przyjrzała się przyjaciółce. Jenelle zaraz po skończeniu liceum poślubiła swoją wielką miłość, ale choć była właśnie w ciąży, nie wyglądała na szczęśliwą. Cami zajrzała jej głęboko w oczy. Dostrzegła w nich smutek, którego wcześniej nie widziała.

Jaką zgryzotę Jenelle nosi w sercu?

- Chodźmy usiąść. - Cami poprowadziła przyjaciółkę w spokojne miejsce, z dala od głośników. Jordy zamówił piwo.

- Napijesz się? - spytał Jenelle.

- Wiesz, że ani ja, ani dziecko nie możemy tego pić - sarknęła.

- A właściwie, jak zdobyłeś piwo? - spytała Cami. - Jesteś nieletni.

- Pieniądze, złotko. - Jordy puścił do niej oko i wrócił do baru.

- Złotko? - Cami zmarszczyła brwi. Nigdy tak jej nie nazywał. Co tu, na Boga, się dzieje? Jenelle zacisnęła usta. Cami szybko zmieniła temat. - Jak wam idzie w restauracji? - Jenelle i Jordy objęli w ajencję restaurację serwującą burgery.

- Beznadziejnie. - Jenelle gestem skinęła na Jordy'ego, który siedział przy barze. - Sama widzisz. Przepija cały zysk.

- Och! - Cami rozejrzała się dokoła. Gdzie się podziewał Ray?

Jeden z kowbojów podszedł do ich stolika i zaprosił ją do tańca. Odmówiła, ponieważ chciała porozmawiać z Jenelle.

Ale Jenelle przyjęła zaproszenie kowboja, zerkając z ukosa na Jordy'ego, który nadal tkwił przy barze. Cami nie miała do niej pretensji. Współczuła jej. Królowa szkolnych balów, Jenelle, musiała tańczyć z obcymi mężczyznami, by zwrócić na siebie uwagę męża. Życie nie było dla niej łaskawe. Miała dopiero dziewiętnaście lat, a już była w ciąży. Cóż, wpadła w pułapkę nieudanego małżeństwa.

Zaczęto grać wolniejszy kawałek. Cami chciała, by Ray już wrócił. Brakowało jej jego podniecającego uścisku.

Chwilę później wrócił Jordy i poprosił ją do tańca. Znudzona czekaniem, wyraziła zgodę.

Już po kilku sekundach żałowała swej decyzji. Obrzydliwy zapach Jordy'ego - mieszanina tytoniu, piwa, chipsów i brylantyny - przyprawiał ją o mdłości.

Na domiar złego Jordy przysunął się bliżej i szeptał coś do jej ucha. Nic nie słyszała, ponieważ tańczyli tuż przy wzmacniaczu. Odsunęła się od niego i krzyknęła:

- Co?

- Właśnie mówiłem, że wyglądasz ładniej niż kiedykolwiek, Cami Ellison. - Zerknął na żonę, która tańczyła w pobliżu. Spojrzał na jej brzuch. Po jego twarzy przemknęło obrzydzenie.

Cami miała ochotę wymierzyć mu kopniaka. Rozejrzała się znów dokoła. Do licha, gdzie się podziewał Ray?

- Przepraszam. - Przerwała taniec i poszła korytarzem w stronę łazienki.

Nagle Jordy chwycił ją w pasie i wyciągnął na zewnątrz przez tylne drzwi.

- Jeszcze nie skończyliśmy, Cami - powiedział z wrednym uśmiechem. - Teraz masz swoją szansę. Nie pamiętasz, jak uganiałaś się za mną w szkole?

- Ja? Za tobą? Coś ci się przywidziało! - warknęła wściekle. Prawda była taka, że nigdy nawet go nie lubiła.

- Cicho, mała... - Gwałtownie przypiął się do jej ust i zaczął szarpać sukienkę, która pękła z trzaskiem.

Cami, ku radości Jordy'ego, nie miała na sobie stanika. Pchnął ją na ścianę, by przez chwilę napawać się jej widokiem, a Cami boleśnie uderzyła potylicą o mur. Potem znów przyciągnął ją do siebie. Jego obleśne dłonie, jego śmierdzący oddech...

Gwałtownie się szarpnęła, odchyliła głowę i z furją strzeliła z byka. Zobaczyła krew, nie swoją, Jordy'ego. I dobrze! Odskoczyła dla lepszego rozmachu i w bitewnym szale kopnęła go czubkiem kowbojskiego buta między nogi, a gdy zwinął się z jękiem, łapiąc za genitalia, kolaniem poprawiła w twarz. Och, nie była pokorną dziewczeczką, o nie!

Lecz co się dzieje? Gdzie jest napastnik?

Ujrzała, jak Ray wali Jordym o ścianę, a po chwili ciska jego bezwładne ciało na ziemię. I zaraz podskoczył ku niej.

- Cami? Camille? - spytał niespokojnie.

Bolało ją czoło, którym złamała nos Jordy'emu, bolały stopa i kolano, którymi go skopała, a przede wszystkim strasznie bolała potylica.

- Wszystko w porządku - mruknęła.

- Nie wydaje mi się. - Objął ją delikatnie. Zachwiała się i oparła o niego całym ciałem. Chcąc mu podziękować, podniosła na niego wzrok i wtedy stwierdziła. .. że miał oczy przykute do jej nagich piersi.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Do diabła! - Cami odskoczyła od niego i nerwowo zaczęła szukać kluczyków. Do diabła z wszystkimi facetami!

- Powinnaś się okryć - powiedział z dezaprobatą.

- Znalazł się moralista! Wiesz, specjalnie sobie rozerwałam sukienkę. Co się gapisz, do cholery!

- Przepraszam. - Odwrócił wzrok.

- Wszyscy faceci to dranie i śwynie! - krzyknęła z furją.

- Wracam do domu.

Nagle zbladła i zachwiała się. Ray chwycił ją i mocno przytrzymał.

- Jesteś w szoku, ale już po wszystkim - powiedział łagodnie. - Cami, musisz bardziej na siebie uważać.

- Nie pouczaj mnie, dobrze?

- Nie pouczam, tylko...

- Do cholery, przecież znam wszystkich w McMahon! Wychowałam się tutaj! - Wskazała na Jordy'ego, który nadal leżał pod ścianą. - Znam go od dzieciństwa!

- Cóż, ludzie się zmieniają, świat się zmienia. - Ray podciągnął do góry rozdartą sukienkę, okrywając piersi Cami.

- Po twoim wyjeździe do college'u rozpoczęto eksploatację nowych złóż ropy. Kręci się tu wielu robotników i kowbojów, których w ogóle nie znasz i którzy nie znają ciebie.

- I co, mam bać się własnego cienia? Dokopałam temu bydlakowi, dokopię i innym - powiedziała buńczucznie, ale wiedziała, że nie ma racji. W San Antonio po podobnej, choć mniej groźnej przygodzie, przestała wychodzić sama wieczorami, teraz okazało się, że w rodzinnych stronach musi postępować podobnie. Szkoda, wielka szkoda...

Uniósł jej podbródek, tak by spojrzała mu w oczy.

- Jesteś silna i odważna, wygrałaś z nim, ja tylko mu dołożyłem ku pamięci, ale to nie musiało się tak szczęśliwie

skończyć. Od dzisiaj powinnaś trzymać się blisko mnie. McMahan nie jest już spokojnym miasteczkiem z twojego dzieciństwa.

Dopiero teraz dotarło do niej, co się wydarzyło. Cudem uniknęła gwałtu... Zadygotała, przeniknął ją zimny dreszcz.

- Dobrze - szepnęła.

Zaprowadził ją na mały skwerek, usiadł na ławce, a Cami na jego kolanach.

- Nie powinienem zostawić cię samej. Tak mi przykro.

- Co się stało? Gdzie byłeś?

- Ktoś chciał ze mną porozmawiać o kupnie konia. Wyszliśmy na dwór, a kiedy się rozstaliśmy, zobaczyłem... - Westchnął ciężko, a potem przesunął wargami po jej policzkach, zmazując łzy, które pojawiły się na skutek szoku.

Jego czułość ją obezwładniła. Gdy dotknął wargami jej ust, nie opierała się, przeciwnie, zachęcająco je rozchyliła.

Wsunęła dłoń w jego włosy i przyciągnęła go bliżej. Zareagował natychmiast. ledwie powstrzymywana siła jego uścisku wstrząsnęła nią; wyczuła, że ledwie panuje nad sobą.

Ray oderwał od niej usta i kilka razy głęboko odetchnął. Ustąpiło nieznośne napięcie. Teraz delikatnymi pocałunkami obsypywał jej szyję i dekolt. Cami drżała z pożądania.

Rozdarty brzeg sukienki drażnił jej skórę. Ray posadził ją na ławce i zaczął wtulać się w jej dekolt. Lekkiemu jak piórko muśnięciami gładził materiał na jej piersiach, a potem pieścił jej sutki stwardniałe z pożądania.

Jego subtelność tak kontrastowała z brutalnością Jordy'ego... Ray delikatnie zataczał małe kółka na jej skórze. Rozkoszne dreszcze zaczęły przeszywać jej ciało.

- Od dziś twoje oczy będą błyszczeć tylko dla mnie - powiedział ochryple.

- Co... co? - Na pewno nie był to dziwaczny komplement, Ray chciał przekazać jej coś ważnego. Tylko co?

Zaraz się dowiedziała.

- Od dziś nie spojrzysz na żadnego mężczyznę poza mną, będziesz mi wierna myślą, sercem i ciałem.

Patrzyła mu prosto w oczy. W przyćmionym świetle wyglądały jak głębokie jeziora pożądania. To jej się podobało. Lecz jego słowa nie. Była młoda i niedoświadczona, ale nie była głupia. Czyżby miała do, czynienia z psychopata? W ostatnich latach tak wiele się mówiło o toksycznych związkach, o złej, zaborczej miłości...

- To niesłychane... po prostu oszalałeś! Nie jestem twoją niewolnicą!

Powoli, boleśnie zmysłowo Ray dotknął smukłym palcem zagłębienia na jej szyi, a potem przesunął go niżej pomiędzy jej piersi, wzbudzając w niej falę dzikiej namiętności. Objął dłonią jej pierś, a potem ścisnął lekko sutek. Obserwował jej reakcję spod zmrużonych powiek.

Raptownie westchnęła. Słyszała swój walący puls. Dotąd nikt tak jej nie dotykał, tak śmiało i zawłaszczająco. Żar rozpałił ją całą.

- A może pozwalasz innym mężczyznom traktować się w ten sposób?

Drwina w jego głosie strasznie ją ubodła. Mocno trzepnęła go po dłoniach i zerwała się na równe nogi.

- Jesteś bezczelny!

- Dobrze. - Uśmiechnął się. - Honorowa dziewczyna.

- Nie pozwolę się znieważać - warknęła. - I daruj sobie ten protekcjonalizm.

Ray zaborczym gestem posadził ją na powrót na ławce.

- Nie znieważam cię, to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał... Cami, pragnę, byś bez reszty należała do mnie. Cami, pragnę, byś swym blaskiem rozświetlała mój świat, zaś ja ochronię cię przed wszelkim złem.

Teraz zrozumiała, jak wiele ich dzieli. Ona była bogatą Teksanką, a on egzotycznym szejkiem urodzonym i wychowanym pod innym niebem, w innej kulturze. Kulturze despotycznych mężczyzn i zamkniętych w haremach kobiet.

„Od dziś nie spojrzysz na żadnego mężczyznę... Twe oczy będą błyszczeć tylko dla mnie... Pragnę, byś swym blaskiem rozświetlała mój świat...” Te słowa miały w sobie dziwny, niepokojący urok, lecz nie były z tej epoki, a już na pewno nie z tej szerokości geograficznej. Poczula, jak się dusi, jakby skrepowano ją więzami i zamknięto w wysokiej wieży.

Proponował, by zaczęli ze sobą chodzić. By ona była jego dziewczyną, a on jej chłopakiem. Tylko że te zwyczajne określenia kompletnie nie pasowały do tego, o co mu naprawdę chodziło. Nie chciała klatki, choćby i ze szczerego złota, a on żądał, by w niej się skryła i żyła tylko dla niego.

- To się nigdy nie stanie. - Udało jej się powiedzieć to chłodno, spokojnie.

- Dlaczego? Czy patrzyłaś ostatnio w lustro? Jesteś piękną kobietą.

- Być może... ale co to ma do rzeczy? Wierzę, że ci się podobam, ale czy z tego wynika, że masz prawo sobie mnie wziąć? Tylko dlatego, że tego chcesz? - Była naprawdę wściekła. Ray traktował ją jak przedmiot, który warto mieć.

Dopiero teraz pojął, jaki błąd popełnił. To, że pomógł jej pokonać Jordy'ego, uśpiło jego czujność. Poczul się zbyt pewnie, przez co zdradził swe prawdziwe zamiary. Tak, zamierzał zawłaszczyć Cami, całkiem ją sobie podporządkować, bo na tym polegała jego zemsta. Ale ona nie powinna o tym wiedzieć.

- Źle mnie rozumiałaś... Proponuję ci, byśmy byli ze sobą bliżej, na równych prawach. Po prostu w moim kraju tak mówi się do kobiety, której się pragnie.

- Ale jesteśmy w moim kraju.

Była z siebie dumna, że mimo braku doświadczenia tak to wszystko rozegrała. W ogóle miała bardzo waleczny dzień: najpierw zwycięstwo z Jordym, a teraz wygrana z Rayem. W obu przypadkach nie pozwoliła się zniewolić.

A jednak... czuła jakąś gorycz, niezadowolenie.

- Musimy spokojnie porozmawiać, wiele sobie wyjaśnić, nie sądzisz? Zjedz ze mną śniadanie, Cami.

Co za bezczelna propozycja!

- A przedtem miła kolacyjka, co? - warknęła. Roześmiała się szczerze.

- Cami, proponuję śniadanie w barze, jutro, o dziesiątej. Też się uśmiechnęła, choć nadal była zła.

- Niech będzie - mruknęła.

- Cieszę się. A teraz odwiozę cię do domu.

- Mam samochód.

- Po tym, co się stało, nie wolno ci prowadzić - powiedział autorytatywnie.

- Minałeś się z powołaniem. Powinieneś zostać niańką. - Wzruszyła ramionami i poszła do swojego auta.

Jechał za nią, aż bezpiecznie dotarła do rancza. I rozmyślał.

Dziesięć lat to długi okres na chowanie urazy i obmyślanie zemsty. Z drugiej jednak strony Rayhan nie żył obsesją rewanżu. Jeśli w ogóle miał jakąś obsesję, to na punkcie arabskich koni, szybkich jak wiatr i pięknych jak noc. Gdy dowiedział się, że nie może wydobywać ropy spod ziemi teksańskiego rancza, poświęcił się swej prawdziwej pasji, czyli koniom, i po latach pracy zaszedł bardzo wysoko. Jego doskonale ujeżdżone araby słynęły w całym świecie.

Nie, nie był ogarnięty obsesją, ale potrafił planować. Jego honor wymagał pomsty na Charlesie Ellisonie. Rayhan nie zamierzał wikłać się w długi i zapewne bezskuteczny proces sądowy. Przemoc również nie wchodziła w grę. W głębi serca

pielęgnował myśl, że za kilka lat zabierze Ellisonowi ukochaną córkę i odzyska ropę, za którą zapłacił, a której nie dostał.

Ślub z wyrachowania nie budził w nim sprzeciwu, jako że wśród arystokracji był to uświęcony obyczaj. Sojusze polityczne, łączenie fortun, handel tytułami, tak to się działo od wieków. Zamierzał za pomocą małżeństwa nie tylko odzyskać to, co mu ukradziono, lecz również się zemścić, odpłacić za zniewagę.

Od czasu do czasu widywał Cami. Powoli przeobrażała się z małego urwisa w kanciastą nastolatkę. Nigdy z nią nie rozmawiał, niewiele o niej wiedział.

Teraz była młodą, wykształconą, inteligentną i nad wyraz bystrą, a przy tym piękną kobietą. Do tego obdarzona była silną wolą, odwagą i przenikliwą intuicją. Na przykład w lot pojęła jego relacje z ojcem, choć sama miała zupełnie inne doświadczenia w tej sferze.

Była jeszcze zielona w wielu sprawach, ale błyskawicznie się uczyła. Ot, choćby po tej całej aferze z Jordym. Cami spisała się świetnie, ale gdy było już po wszystkim, Ray był pewien, że ma do czynienia z wystraszoną, zszokowaną dziewczyną. Postanowił to wykorzystać i podporządkować ją sobie, lecz Cami nie tylko się obroniła, ale przystąpiła do ataku. Zachowała się jak świadoma siebie i swych celów dojrzała kobieta. Gdzie się podziała ta nieśmiała, nadržająca miną panienka? Przyparta do muru Cami nie tylko się nie pogubiła, ale znalazła najlepsze dla siebie wyjście z sytuacji, przy okazji przekraczając jeden z niewidocznych progów dorosłości. Nigdy już nie będzie taka jak dotąd. Wiele jeszcze tych progów przed nią, ale to tylko kwestia czasu.

Taka kobieta byłaby dla niego wspaniałą podporą, a przynajmniej godnym przeciwnikiem.

Jest silna, zdecydowana, mądra. Dwukrotnie osaczona, nie uległa panice, tylko wymierzała skuteczne ciosy. W walce wręcz pokonała Jordy'ego, w psychicznym starciu - Raya.

Serce zabiło mu szybciej. Byłaby odpowiednią matką dla jego dzieci... A jako kochanka... Wiedział już, jak wielka namiętność w niej drzemie.

Dzięki małżeństwu z Cami Ellison zrealizuje wiele celów.

Zdobędzie złoża ropy, a zarazem zemści się na podstępny Ellisonie. Będzie mieć w łóżku cudowną kobietę i doskonałą matkę dla swoich dzieci. No i zabłyśnie piękną i bogatą teksańską żoną przed rodziną w Adnanie.

Zacisnął zęby. Niedawno jego brat, król, powiadomił, że zamierza zaręczyć go z księżniczką z wrogiego od wieków beduińskiego plemienia. Król oświadczył też, że Rayhan zostanie wynagrodzony ministerialną teką, jako że niższe stanowisko byłoby obrażą dla rodziców dziewczyny.

W końcu po tylu latach odkryli, że mogą być pożyteczny! - zżymał się w duchu. Jeszcze nie wiedział, czy się zgodzi...

Czy dla Cami zrezygnuje z marzeń o wysokim stanowisku w Adnanie...

Cami... Miękka i pachnąca, o piersiach lśniących jak perły w świetle księżyca.

Ale potrzebowała go ojczyzna.

Czy Cami warta była ministerialnej godności? Wielkich wpływów i niewyobrażalnego bogactwa?

Cami mocno zaciskała ręce na kierownicy, jadąc po wyboistej drodze do C - Bar - C. Gdy dojechała na miejsce, nacisnęła pilota, by otworzyć bramę. Ray zamrugał światłami, a potem skierował swój wóz do Double Eagle.

Wreszcie była w domu i mogła spokojnie wszystko przemyśleć.

Jej związek z Rayem zacieśniał się błyskawicznie. Cami nie wiedziała, czy powinna się z tego cieszyć. Nie była nawet

pewna, czy lubi Raya, choć fizycznie niezwykle ją pociągał. Chciała wtulać się w niego, stopić się z nim w jedność.

Ale kompletnie nie rozumiał, czy też nie chciał zrozumieć, że tempo jest zbyt szybkie. To ją niepokoiło.

Dziś wieczorem w dziwacznych słowach zaproponował, by... Właściwie, co on zaproponował? Jakieś zobowiązania, by byli ze sobą, by mu się podporządkowała, a on otoczy ją opieką... Potem wycofał się z tego i stwierdził, że chodzi o partnerski związek.

Nie była aż tak naiwna. Po prostu chodziło mu o seks.

A tego nie mogła mu dać, choć ciało krzyczało co innego. Cami reagowała na jego dotyk, na jego pieszczoty wprost niesamowicie. Czy zdoła mu się oprzeć? Grał na niej jak wirtuoz na instrumencie.

Cicho przemknęła się do sypialni, by nie budzić ojca.

Matkę знаła tylko z fotografii, wychowywał ją ojciec. Dał jej tak wiele. Oczywiście, odkąd tylko sięgała pamięcią, zarządzał jej majątkiem. Także przykuty do wózka inwalidzkiego po ciężkim wypadku samochodowym, żył tylko i wyłącznie dla niej.

Wiedziała, że nie ucieszy go ten związek. Nawet pomijając tajemne przyczyny chłodnych stosunków sąsiedzkich, pewna była, że ojciec uzna Raya za zbyt starego i zbyt różniącego się od niej.

I będzie miał rację.

Czyli nici z tego związku.

Postanowiła, że spotka się z Rayem na śniadaniu i szczerze mu wyzna, że nie może przyjąć jego podniecającej propozycji.

Poczuła głęboki smutek. Już nigdy nie będą się całować, już nigdy nie poczuje jego pieszczot...

Czy nie było to jednak tylko chwilowe zauroczenie?

Czy naprawdę pragnęła Raya? Kogo właściwie chciała? Tylko raz jest się dziewczycą, i niech ją diabli, jeśli odda się byle komu!

Ale prawdziwy szejk, księżę pustyni, to nie byle kto! Jeśli naprawdę był szejkiem...

Mimo że w Stanach nie przywiązuje się wagi do arystokratycznego pochodzenia, to jednak dziewczęta marzą o księżętach z bajki, a młodzi milionerzy chętnie poślubiają europejskie księżniczki.

Cami uśmiechnęła się, lecz zaraz spoważniała. A jeśli Ray kłamie? Nie zniosłaby mężczyzny, który oszukiwałby ją dla zrobienia wrażenia.

Po chwili siedziała przy laptopie i szybko znalazła w Internecie potrzebne informacje.

Panujący w Adnanie ród nazywał się Ibn Malik Al Raszad, co oznaczało „królewski syn, przywódca”. Ich godłem był dwugłowy orzeł symbolizujący dualistyczną naturę narodu: władców pustyni i żeglarzy. Krajem rządziło trzech braci, dzielących pomiędzy siebie obowiązki króla, wielkiego wezyra i dowódcy wojska.

Natomiast najmłodszy z braci żył w Teksasie, gdzie odnosił sukcesy jako hodowca koni, które zdobyły liczne trofea na torze i w ujeżdżaniu.

A więc Ray nie kłamał. Ale to jeszcze nie wszystko, powtarzała sobie, wracając do łóżka. Ray był zbyt doświadczony, a zarazem zbyt arogancki. I liczył na więcej, niż mogła mu dać.

Ten romans rozwinie się, jak ona będzie chciała. Szejk czy nie szejk, cóż to za różnica?

W sobotni poranek „U Pete'a” kłębił się tłum. Wchodząc do środka, Cami zauważyła jedną z kobiet, która wczoraj wieczorem plotkowała w barze „U Nancy” na temat Rayhana.

Z apetytem jadła jajecznicę na szynce w towarzystwie jakiegoś kowboja.

Ray siedział przy przedostatnim stoliku i gawędził z kelnerką. Ubrana w różowy poliester Billie Mae pochyliła się, by nalać kawę, eksponując przy tym swe obfite piersi.

Szczupła Cami nie miała szans w tej konkurencji.

Szybko podeszła do stolika.

- Dzień dobry, Billie Mae - powiedziała zniechęta. -
Cześć, Ray.

Kelnerka podskoczyła, omal nie wylewając kawy z dzbanka.

Ray szybko wstał.

- Dzień dobry, Camille.

Gdy usiedli, Cami poczuła, jak coś łaskocze ją w kostkę. Zerknęła na Raya. W jego oczach igrały szelmowskie błyski. Z uśmiechem przesunął stopę w górę i w dół jej łydki. Powachlowała się podkoszulkiem.

- Gorąco ci? Billie, przynieś szklanę wody. - Ray uśmiechnął się łobuzersko.

- I kawę - dodała Cami.

- Podać kartę? - spytała Billie.

- Oczywiście - odparł Ray, nadal flirtując z Cami pod stołem.

Sutki jej stwardniały, stając się widoczne pod podkoszulkiem. Nie do wiary, jak szybko Ray potrafił ją podniecić!

- Jak ci się spało? - zapytał, gdy Billie odeszła.

- Niezbyt dobrze - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Pewnie z powodu tego faceta, który cię zaatakował? Jeśli chcesz, możemy zawiadomić policję, zgłaszam się na świadka. On tu jest. Siedzi ze swoją żoną.

Cami rozejrzała się. Jordy z zabandażowanym nosem siedział z Jenelle przy barze.

Dziwne, ale Jenelle jej nie powitała. Cami zastanawiała się, co Jordy naopowiadał jej przyjaciółce. A przecież, zważywszy bandaż na nosie, musiał jej coś powiedzieć. Cami ostentacyjnie pomachała w ich stronę i uśmiechnęła się szeroko. Jenelle wyglądała na zaintrygowaną, podczas gdy Jordy spojrzał na nią ze złością. Gdy uśmiechnęła się jeszcze szerzej, Jordy poblądł z furii i poniżenia.

Gdy miała już to poza sobą, skupiła się na Rayu. Czekala ją trudna rozmowa.

- Wcale nie myślałam o Jordym. Myślałam o tobie.
- Ach.
- Tak dalej być nie może, Ray.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poczuł ucisk w klatce piersiowej. Zdobycz wymykała mu się z rąk!

- Co się stało? Miałem nadzieję, że się polubiliśmy.

- Lubię cię, owszem, ale... prosisz mnie o więcej, niż mogę ci dać.

Przeklinał swoją niecierpliwość. Tak bardzo jej pragnął z całą zaborczością swej natury. Chciał mieć ją dla siebie. Tylko dla siebie.

- Przepraszam. Przestraszyłaś się wczoraj. Wiem, te moje słowa...

- Nie o to chodzi. Jestem pewna, że nie chciałeś źle.

- Więc o co chodzi? Jednak coś zrobiłem nie tak... Och, jakie to było trudne... Cami poczuła się kompletnie zagubiona. Jak miała mu to wyjaśnić?

- Poza tymi dziwnymi słowami byłeś cudowny... zbyt cudowny.

- Cami, o co chodzi? Ty też jesteś cudowna. Zrozumiałem, że nie chcesz się spieszyć.

Uniosła głowę.

- Naprawdę?

- Naprawdę. W Adnanie mężczyzna oczekuje od kobiety, że będzie cnotliwa. W przeszłości miałem inne kobiety, ale tobie pozostanę wierny. Proszę cię tylko, byśmy trwali przy sobie... przez ten czas.

- Przez jaki czas?

- Przepraszam. - Westchnął. - Wciąż miewam kłopoty z angielskim. Pozwól, że jeszcze raz ci wytłumaczę. Dopiero zaczynamy się poznawać. Proszę cię, byś nie chodziła na randki z innymi mężczyznami. Jak i ja przyrzekam, że nie umówię się z żadną kobietą.

- Och! W porządku. Gdy wczoraj zażądałeś ode mnie, bym należała tylko do ciebie... pomyślałam...

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że cię nie pragnę. Ale ty nie jesteś gotowa.

- Nie jestem - potwierdziła cicho.

- W porządku - zapewnił pospiesznie. - Zaczekam. Podeszła Billie Mae z wodą, kawą i kartą dań.

Cami zaczęła wsypywać do swojego kubka przyprawy.

- Nie rozumiem. - Rayhan zmarszczył nos. - Śmietanka, cukier, i co jeszcze? Cynamon? Przy tych wszystkich dodatkach czujesz jeszcze kawę?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Gdyby podano czekoladę, również bym je dodała.

- Co za profanacja cudownego napoju! - Rayhan wzdrygnął się.

- Cudzoziemcy uważają, że amerykańska kawa jest okropna. A ty jak myślisz?

- Już się do niej przyzwyczailem, ale w moim kraju parzymy ją zupełnie inaczej. Zostawiamy zmielone ziarna na dnie. Pijemy również miętową herbatę. Chciałbym zabrać cię tam pewnego dnia...

- Opowiedz mi o Adnaniu.

- To piękny kraj. Adnan znaczy przyjemny... I taki jest naprawdę. - W jego głosie zabrzmiała tęsknota.

- Kochasz swoją ojczyznę, a jednak ją opuściłeś. Myślę, że urażona ambicja to zły doradca. Dlaczego nie walczyłeś, dlaczego nie postawiłeś na swoim? Jesteś stanowczy i mądry, a pozwoliłeś usunąć się w cień. Nie rozumiem tego.

- W Stanach człowiek znaczy tyle, ile sam wywalczy dla siebie. Nawet jeśli ktoś odziedziczy miliony, lecz nie powiększa fortuny, staje się anonimowym rentierem, a ktoś, kto urodził się biedakiem, dzięki pracy i inteligencji może wspiąć się na wyżyny. Jednak w moim kraju jest inaczej. Rodzisz się synem garncarza, umierasz jako garncarz, mówiąc w skrócie. A ja urodziłem się jako nikomu niepotrzebny

czwarty syn króla. Po skończeniu studiów marzyłem o jakimś stanowisku, ale mój ojciec, który wtedy panował, nie chciał o tym słyszeć, bo całą pulę zgarnęli moi starsi bracia. Gdy brat odziedziczył tron, żywiłem pewną nadzieję, ale... - Machnął ręką. - Nowy władca też widział we mnie tylko bezużytecznego młodszego brata. Nie chciał powierzyć mi żadnej funkcji, na którą przecież zasługuję.

Wróciła Billie Mae, by przyjąć zamówienie. Cami wybrała płatki z suszonymi owocami na odtłuszczonym mleku, Rayhan zaś poprosił o omlet na kiełbasie.

- Jesz wieprzowinę? - zdziwiła się.

- Tak. Upadły ze mnie muzułmanin. Nie jestem szczególnie wierzący, Cami.

- A wierzysz w... miłość?

Popatrzył jej w oczy. Jej zamglone romantyczne spojrzenie przywodziło na myśl letnie wieczory, zapach jaśminu i skradzione pocałunki.

- Gdy jestem z tobą, wierzę w miłość. Zarumieniona Cami opuściła wzrok, a potem zadumała się głęboko. Dziwnie spoważniała, widać było, że zмага się z jakąś myślą.

Był z wieloma kobietami, ale żadna nie miała tak intrygującej osobowości jak Cami. Potrafiła na przemian być skromna i namiętna, niewinna i zmysłowa, sprytna i naiwna, wesoła i poważna.

Naprawdę była fascynująca.

Gdy Billie Mae przyniosła jedzenie, Rayhan rzucił się na omlet z apetytem. Był głodny jak wilk. Wstał wcześniej i przejechał konno wzdłuż granicy swojej posiadłości w nadziei, że choć z daleka zobaczy Cami.

Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się głupio, ale pragnął ją widzieć natychmiast. Przekonywał się, że im częściej ją będzie spotykać, tym szybciej dokona zemsty.

Cami otworzyła pudełko z płatkami kukurydzianymi i wsypała je do miseczki. Potem obrała banana i pokroiła, a na koniec zalała wszystko mlekiem.

- Może chcesz jeszcze trochę moich jajek? - spytał Rayhan z szerokim uśmiechem.

- Nie, dziękuję. Nie obawiasz się o swój cholesterol i... brzuch?

- Czyżbyś miała kompleksy z powodu swego wyglądu? - zażartował. - Naprawdę niepotrzebnie. Jesteś w sam raz.

Popatrzyła na niego ze złością.

- Mam za duży brzuch i za grube uda.

- Co się dzieje z tymi Amerykankami? Macie obsesję na punkcie odchudzania. Chcesz się upodobnić do tego widelca?

- Nie, ale...

- Oczywiście, że masz brzuch. Inaczej dokąd wędrowałoby jedzenie? A twoje uda wcale nie są za grube.

- Są. - Zjadła więcej płatków.

- Nieprawda. Przecież dotykałem ich wczoraj, pamiętasz?

- Uśmiechnął się, przywołując wspomnienie i marząc, że pewnego dnia będzie leżeć pomiędzy tymi wspaniałymi udami. - To ja mogę stwierdzić, czy są grube. I nie są. - Podał jej na widelcu kawałek jajecznicy.

Znów się zarumieniła. Z rumieńcem wyglądała jeszcze atrakcyjniej.

- Cieszę się, że tak uważasz.

- Powiem więcej, twoje uda są doskonałe. - Tak doskonałe, że chciałbym przesuwając wargami po każdym ich zakątku.

- Ale kto ci pozwolił mnie karmić? - Zająknęła się, szukając właściwego słowa. - To... zbyt intymne.

Rayhan wiedział, że dzielenie posiłków zbliży ich do siebie w subtelny, acz istotny sposób.

- To tylko jajka, Cami, a nie pierścionek zaręczynowy.

- Pierścionek? - Otworzyła usta ze zdumienia.

Zaczął ją karmić. Jakże była przejrzysta! Nie potrafił powstrzymać zwycięskiego uśmiechu. Ostrożnie wyjął widelec z jej ust, po czym dojadł ostatni kęs z talerza.

- Skończ swoje płatki - powiedział. - Nie chcesz już tego banana?

Wstał i usiadł obok niej. Z premedytacją położył rękę na karku Cami, wiedząc, że ten intymny gest stał się publiczną deklaracją ich związku. Przyciągnął ją do siebie, a potem koniuszkami palców przesunął po jej szyi i nagich ramionach.

Cami zamruczała jak kot. Podał jej banana wprost do ust.

Po powrocie do C - Bar - C Cami, dręczona wyrzutami sumienia, że zaniedbuje ojca, poszła do jego gabinetu. Przez długie lata spędzała tu wiele godzin każdego dnia, ucząc się rachunków i buchalterii, potem jednak wyjechała do college'u. Teraz wróciła do starego zwyczaju, poszerzając jedynie zakres swoich obowiązków.

Cami od dzieciństwa wiedziała, że ropa należała do Crowellsów, a bydło do Ellisonów. I wiedziała również, że pewnego dnia będzie bardzo bogata, ponieważ odziedziczy jedno i drugie. A gdy zrobi dyplom, zacznie zarządzać swoim majątkiem, a ojciec przejdzie na emeryturę.

- Pracujesz, tato? - rzuciła od progu.

Charles Ellison siedział w fotelu inwalidzkim za masywnym biurkiem. Usłyszawszy córkę, złożył gazetę.

- Co się stało, dziecinko? - spytał, patrząc na nią przenikliwie.

Cami westchnęła. Powinna była wiedzieć, że przed ojcem nie będzie w stanie ukryć swych emocji. Zresztą, nigdy nie potrafiła nikogo oszukać. Nawet gdy w szopce bożonarodzeniowej grała osła, mimo przebrania i tak wszyscy wiedzieli, że to ona.

Jak jednak miała odpowiedzieć na to pytanie, skoro targały nią sprzeczne emocje? Była podniecona, że ktoś ważny wreszcie pojawił się w jej życiu, a zarazem bała się, że ojciec nie zaaprobuje Raya.

Do licha, przecież nawet ona sama nie aprobowała tego romansu!

A może wolałby nie wiedzieć, jaka jest prawda, tak źle znosił zdenerwowanie. Po wypadku samochodowym został inwalidą, do tego dochodziły inne schorzenia. Tylko z wielkim wysiłkiem robił kilka kroków o lasce. Cami nie chciała powiedzieć czegoś, co by pogorszyło jego stan.

- Jestem trochę podekscytowana, tato. Wczoraj byłam na tańcach, a dziś zjadłam śniadanie „U Pete'a”. - Cóż, nic nie skłamała.

- To świetnie! Powinnaś częściej wychodzić, a nie gnuśnieć ze starym ojcem.

Słowa ojca tylko powiększyły jej poczucie winy. Podeszła i uściskała go za ramiona. Były tak żałośnie chude, że aż się przeraziła.

- Nie chcę, byś myślał, że się z tobą nudzę.

- Wiem, wiem, kochanie. - Ojciec przerwał, by użyć inhalatora. Cierpiał na astmę, toteż latem większość czasu spędzał w domu, by uniknąć pyłków i kurzu. - Ale jesteś młoda i potrzebujesz rozrywki.

- Wczoraj bawiłam się aż nadto. Jordy'emu zebrało się na niewczesne amory, musiałam ostro przywołać go do porządku.

- Był pijany?

- Tak. Wygląda na to, że stacza się po równi pochyłej. Przepija zyski, oszukuje Jenelle, a przecież niedługo ich rodzina się powiększy.

- Jordy jest niepełnoletni... szepnę słówko i w McMahon nikt nie odważy się sprzedać mu alkoholu.

- Świetnie. - Cami usiadła za swoim biurkiem i włączyła komputer.

- A więc spotkałaś się z jakimś mężczyzną? - Gdy spłoszyła się, dodał szybko: - Nie musisz mi nic mówić, Cami, chyba że zechcesz. Ufam, że podejmujesz właściwe decyzje.

- Ale ja nie mam co do niego pewności, tato...

- Na czym polega problem?

- Jest ode mnie sporo starszy.

- Ma żonę, dzieci? - Charles zmarszczył brwi.

- Och, nie! - Odetchnęła z ulgą. - Przeciwnie, powiedział mi, że odkąd się poznaliśmy, nie chce się z nikim spotykać. I prosi, bym ja również tego nie robiła.

Charles miał zamyśloną minę.

- To jest rozsądne. W przeciwnym razie czy moglibyście sobie ufać, prawda?

Mimo że nie powiedziała wszystkiego, aprobatą ojca podniosła ją na duchu.

Najgorsze jednak, że po śniadaniu „U Pete'a” Ray wcale się z nią nie umówił! Uregulował rachunek, odprowadził ją do samochodu, na pożegnanie namiętnie ją pocałował... i nie poprosił o następne spotkanie.

Gdyby chodziło o kogoś innego, Cami sama by zadzwoniła albo wysłała mail. Ale Ray nie był kimś zwykłym. Miał dużo więcej lat niż ona i należał do innej, tradycyjnej kultury. Nie sądziła, by lubił bezpośrednie kobiety. Dał jej zresztą do zrozumienia, że oczekuje po niej skromności.

Hm, skromność... Zadumała się głęboko. Mogła szczerze o sobie powiedzieć, że jest porządną dziewczyną. Wbrew panującej modzie dotąd zachowała dziewictwo, nie pakowała się w podejrzane układy, nie piła, nie paliła. Lubiła potańczyć, powygłupiać się w gronie przyjaciół, gdzieś wyskoczyć od czasu do czasu, cieszyć się wolnością, jaką zapewniały jej obecna epoka i pieniądze. Jednak według Raya powinna

zmienić swoje życie i stać się „skromną”. Jakby była mużłmanką, kobietą wychowaną w innej kulturze.

Chciała należeć do niego, ale jak miała zrezygnować z przywilejów współczesnej amerykańskiej dziewczyny?

A może nie musiałyby z niczego zrezygnować? Przecież Ray nie powiedział, że chciałby zamieszkać w Adnaniu. Wspominał tylko o odwiedzeniu swego kraju. Z pewnością nie oczekiwał, że ona zamieszka z nim gdzie indziej niż na swoim ukochanym C - Bar - C.

W Teksasie będzie miała wszystko: swego księcia pustyni, ukochany dom i amerykańską obyczajowość. Nie pozwoli zamknąć się w klatce, jest na to zbyt silna. Po incydencie z Jordym i kłótni z Rayem zrozumiała, jak wielka drzemie w niej moc.

Rayhan celowo nie umówił się z Cami na kolejne spotkanie. Nie chciał niczego przyspieszać. Zamierzał czekać, aż ptaszek z własnej woli wpadnie mu w garść.

Zwolnił do stępa. Kalii powoli przemierzał ścieżkę wiodącą nad rozlewisko strumienia stykające się z C - Bar - C. Wokół ni żywego ducha, tylko wiedziony dziwnym niepokojem Rayhan kręcił się po Double Eagle.

Czy spotka ją dziś wieczór? Na tę myśl jego puls przyspieszył.

Kalii zaczął skubać trawę rosnącą nad jeziorkiem. Cicho zarżał.

Rayhan, słysząc pluski, zsiadł z konia, by sprawdzić, co się dzieje.

To była Cami. Sugar stała w wodzie, a ona rozkoszowała się kąpielą. Płynęła na plecach. W przyćmionym wieczornym świetle widział jej sterczące nad wodą piersi. Przykryte cienkim materiałem poruszały się łagodnie wraz z prądem.

Rayhan zbliżył się do brzegu.

Cami złapała grunt i stanęła, woda sięgała jej poniżej biustu. Promienie zachodzącego słońca lśniły w kropelkach wody, toczących się po wypukłościach jej ciała. Ruszyła do brzegu. Wyglądała jak najada wyłaniająca się z zaczarowanego jeziora.

Wstrzymał oddech. Nie mógł mówić, nie mógł myśleć.

W zanikającym świetle dnia widział, że miała na sobie tylko skąpe majteczki i cienki stanik. Powędrował spojrzeniem do jej cienkiej talii, i niżej, ku kształtnym, kobiecym biodrom. Ta kobieta była stworzona na kochankę, żonę i matkę...

Matkę jego dzieci.

Rayhan zrobił krok do przodu, celowo następując na gałąź, by trzask zwrócił uwagę Cami. Chciał, by sama do niego przyszła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cami wystraszyła się. Kto tu był?

Uważnie przyjrzała się brzegom jeziora, ale w zapadających ciemnościach nikogo nie zauważyła.

Znów trzasnęła gałąź i z krzaków wyłoniła się ciemna postać.

W tradycyjnym arabskim stroju przypominał baśniową postać. Wydawało się, że nie idzie, lecz unosi się w powietrzu.

Wiedziona instynktem, wyszła mu na spotkanie.

Ray stanął przy brzegu i czekał. Wyglądał jak sułtan, który wzywa swoją hurysę.

Nie musiał się nawet odzywać. Wysoki i silny, pociągający i tajemniczy, wabił ją bez wysiłku, jak mężczyzna od zarania dziejów przyciąga do siebie kobietę.

W ciemności nie mogła dostrzec wyrazu jego twarzy, ale czuła, że nie spodobało mu się, że rozebrała się do bielizny i pływała. Mężczyźni z Adnanu nie tego oczekiwali od swoich kobiet.

Stała przed nim z walącym sercem.

Wyciągnął rękę i chwycił jej pierś. Przymknęła oczy, skupiając się na rozkosznym bólu.

- Spójrz, jak twoja pierś drży w mojej dłoni.

Onieśmielona Cami odwróciła głowę.

Roześmiał się głośno.

Obruszyła się, rzucając mu pełne złości spojrzenie. Jak śmiał sobie z niej drwić?

- Cami... - Wcale z niej nie drwił. Wprost przeciwnie, uwodził ją. Objął ją w pół i odchylił jej ciało, a potem przybliżył głowę i zatopił usta w jej piersiach. Przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Narastało w niej podniecenie. Wciągnęła głęboko powietrze i przybliżyła pierś do jego ust.

Błądził po niej dłońmi, zwiększając rozkosz.

Wilgotne, chętne usta Cami, przymknięte oczy i słodkie westchnienia nie pozostawiały wątpliwości. Oczekiwała więcej. Niemal leżała na jego ramieniu, radośnie podniecona, oferując mu siebie niczym zmysłowe danie.

Wkrótce będzie się nią napawać. Już wkrótce. Ale nie dziś.

Postawił ją na nogi, odgarnął kosmyki z zarumienionej twarzy i spojrzał uważnie w jej oczy.

Wyczytał w nich niemą prośbę. Błagalnie wyciągnęła ku niemu ręce, by przyciągnąć go z powrotem do siebie, przytulić się do jego twardego, muskularnego ciała.

Walczył ze sobą, z własnym podnieceniem.

- Czy myślisz, że jestem z kamienia? - mruknął jej do ucha. Potem pocałował ją raz jeszcze, tak namiętnie, że sprzed jej oczu zniknął cały świat, zadrżała i znów zapadła się w jego ramiona, szukając w nich kojącego ciepła.

Przy nim czuła się bezpieczna, jak w jedwabistym kokonie, a zarazem dziko podniecona. Jeśli podda się instynktowi, nie uchroni swej niewinności. Był zbyt silny, zbyt uwodzicielski, zbyt podniecający.

- Wkrótce - mruknął do jej ucha.

- Och... - Odsunęła się od niego.

- Cami, wiem, czego pragnie kobieta i umiem to dać - szepnął.

- Dasz mi... Co?

Jego uśmiech był zapowiedzią słodkiej tajemnicy, której poznania zaczynała oczekiwać z rozkoszą.

- Przyjedź do Double Eagle. Powiedzmy... za trzy dni, o zachodzie słońca.

- O zachodzie słońca?

- W porze gdy światło spotyka się z ciemnością. Pierwiastek męski z żeńskim. - Dotknął jej piersi, znów wprawiając ją w drzenie. - Przyjedź do mnie.

"Przyjedź do mnie..." Ray potrafił w tak nieodparty sposób zaprosić na kolację, jakby oferował wielką przygodę.

Gdy trzy dni później włączała silnik w aucie, ciągle zastanawiała się, na czym polegał ten jego niezwykły urok.

To musiał być urok szejka. Naciskając gaz, ze zniecierpliwieniem kręciła głową. Zawsze mu ulegała. Robiła, co chciał. Jak mogła być taka głupia?

„Wiem, czego pragnie kobieta i umiem to dać". Ale dziś tego nie dostanie. Zrobiła, co mogła, by tak się nie stało. A więc - żadnego makijażu. Może Ray dojdzie do wniosku, że jest nieatrakcyjna...

Włożyła również rajstopy, choć było lato. Każda część garderoby, która chroniła ją od pasa w dół, mogła być pomocna. Najchętniej nosiłaby pas cnoty, gdyby go miała. Zamiast niego jednak włożyła miękki stanik i zwykłe bawełniane figi.

Do tego ubrała się w długą, marszczoną spódnicę i luźną tunikę, w której wyglądała jak w zaawansowanej ciąży.

Przy odrobinie szczęścia spędzi przyjemny wieczór, zje dobrą kolację, a potem opuści Raya Malika, a raczej księcia Rayhana Ibn Malika Al Raszada.

Ale po chwili uświadomiła sobie, że jest na to zbyt późno. Zakochała się w nim szybciej niż Julia w Romeo. Mogła mieć tylko nadzieję, że ich romans zakończy się szczęśliwiej.

Wyjechała z C - Bar - C i skręciła w stronę Double Eagle. Palce jej drżały. Och, jakże była głupia... Nie mogła jednak powstrzymać narastającego podniecenia, które płomieniem rozlewało się po całym ciele.

Zatrzymała się obok białej budki przy bramie do Double Eagle. Siedzący w niej mężczyzna miał na głowie gutrą. Pomachał do niej ręką.

Jadąc przez ranczo Raya, rozglądała się ciekawie dookoła. Zagrody dla bydła, uprawy na polach... ale nigdzie nie było

wież wiertniczych ani pomp. Ciekawe, dlaczego? Wiedziała, że było tutaj mnóstwo ropy.

Dom Raya nie przypominał innych teksańskich rezydencji. Chrześcijańscy farmerzy nie zwykli budować minaretów. Inny świat, inna kultura...

Zatrzymała się przed ozdobną bramą z kutego żelaza. Z zewnątrz dom wyglądał jak intrygująca mieszanka stylu arabskiego i hiszpańskiego, z białymi ścianami i pomarańczową dachówką. Okna było zasłonięte pięknymi kratami.

Ray, ubrany w białą, przewiewną szatę, czekał na nią pod łukowatym wejściem. Był zrelaksowany i odświeżony.

Ona wprost przeciwnie.

- Witaj, Cami. - Pocałował ją w czoło, wziął za rękę i wprowadził do domu po szerokich, kamiennych schodach.

Dom Raya...

Puls walił jej w uszach, gdy Ray objął ją ramieniem i poprowadził przez wyłożony terakotą chodnik w kierunku patia oblanego mocnym światłem.

Był to obszerny dziedziniec, wysadzany roślinami, a pośrodku niego znajdował się najwspanialszy basen, jaki kiedykolwiek widziała. Tafla wody lśniła w półmroku jak gigantyczny romb z akwamaryny.

Rajstopy stały się teraz nie do zniesienia. Chciała zedrzyć je z siebie i wskoczyć do cudownej wody. Na jej czole pojawiły się kropelki potu.

- Zgrzałaś się, Cami. - Ray przyglądał się jej z niepokojem. - Może popływasz? Woda jest bardzo przyjemna.

W jego oczach nie dostrzegła cienia podstępny.

- Obiecuję, że nikt nie będzie cię molestował - zapewnił z uśmiechem.

Nikt? Przecież obawiała się tylko jego... no i siebie. Rozebrać się i pływać w basenie? Nigdy! Równie dobrze mogłaby wskoczyć mu prosto do łóżka.

Ale jednocześnie nie mogła się zmusić, by mu odmówić. Jej usta nie potrafiły wypowiedzieć słowa „nie”.

- Chodź! - Wziął ją pod ramię i poprowadził na drugą stronę basenu. Wokół unosił się zapach róż i drzew cytrusowych rosnących pod białymi ścianami.

Woda z fontanny wpadała do basenu. Buty Cami stuknęły o posadzkę, Ray na bosaka poruszał się bezszelestnie. Po chwili otworzył balkonowe drzwi i wprowadził Cami do pokoju, gdzie stało łóżko, toaleta oraz szafa. Bezosobowy charakter pomieszczenia uświadomił jej, że znajduje się w pokoju gościnnym. Bogato zdobiona kapa przykrywała łóżko. Na terakotowej podłodze leżały stare orientalne dywany.

Ray podszedł do szafy i wyjął biały kąpielowy szlafrok.

- Jeśli chcesz, możesz pływać w bieliźnie. - Uśmiechnął się czarująco. - Ale nie miałbym nic przeciwko, gdybyś zdjęła z siebie wszystko. Przyniosę ci coś do picia. Jesteś zgrzana, Cami.

Zmarszczył z dezaprobatą nos. Starła się nie roześmiać, ale był tak zabawny...

Zniknął za balkonowymi drzwiami.

Ray miał rację. Źle się ubrała. Te rajstopy i wysokie buty! Mimo że słońce już zaszło, w powietrzu panowała niezdrowa duchota.

Gdy rozebrała się i mimochodem zerknęła w lustro, skonstatowała, że pruderyjna bielizna lepiej skrywa ciało niż większość kostiumów kąpielowych. Narzuciła na ramiona szlafrok i wyszła z chłodnego pokoju na patio. Odłożyła szlafrok na fotel, po czym wskoczyła do wody.

Poczuła się jak w raju. W C - Bar - C nie było basenu, dlatego czasami chodziła pływać do strumienia.

Przyszedł Rayhan, niosąc tacę z dzbankiem, kubelkiem z lodem oraz dwiema szklankami. Usiadł na fotelu i obserwował, jak Cami pływa. Choć miał ochotę do niej dołączyć, postanowił zachować dystans. Obiecał, że nie będzie jej się narzucać i dotrzyma słowa, nawet gdyby miał umrzeć z pożądania.

Ubranie, które miała na sobie - skromna, długa spódnica i obszerna koszula - pobudziły jego wyobraźnię. Ale tak bardzo się zgrzała... Głupie dziecko, pomyślał. Przysiągł sobie, że gdy już będą małżeństwem, otoczy ją naprawdę troskliwą opieką.

Miał nadzieję, że jego odwieczny wróg - Charles Ellison - doceni w końcu to, co zrobi dla jego córki. Mimo wszystko trochę mu współczuł. Wiedział, że Ellison miał wypadek, w wyniku którego został kaleką i samotne wychowywanie córki musiało być dla niego zadaniem niemal ponad siły.

Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wkrótce uwolni Ellisona od odpowiedzialności za córkę. Jako jej mąż będzie zarządzał jej życiem. I majątkiem.

W basenie zaległa cisza. Rayhan spostrzegł, że Cami leży na plecach, jej piersi unoszą się nad powierzchnią wody, a sutki przeświecają różowo przez mokry, cienki materiał stanika.

Rayhan odchylił się na krześle i z przyjemnością jej się przyglądał. Był zadowolony. Kobiety istniały wszak po to, by zadowolić mężczyznę. A Cami Ellison istniała po to, by zadowolić jego, nieważne, czy wiedziała już o tym, czy nie. Musiał ją przekonać, że są dla siebie stworzeni.

Teraz obydwójce musieli ochłonać.

Coś twardego i zimnego spadło z nieba na nagi brzuch Cami. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła Raya. Stał nad brzegiem basenu i rzucał w nią kulkami lodu.

- Hej! - Cami zanurkowała, a potem wynurzyła się przy brzegu basenu i opryskała Raya wodą. Jego biała szata stała się półprzezroczysta, a na dodatek materiał przywarł do ciała.

Gwałtownie westchnęła. Nie mogła oderwać oczu od tego fascynującego widoku.

Głośny śmiech wyrwał ją z zauroczenia. Rozbawiony Ray opadł na krzesło.

Zażenowana Cami zanurkowała, mając nadzieję, że zanim się ponownie wynurzy, Ray pójdzie się przebrać.

Ale tak się nie stało. Siedział nad brzegiem basenu i machając nogami w wodzie, nadal przyglądał jej się ze śmiechem. O co mu chodziło?

- Myślałam, że gustujesz w skromnych kobietach - zawołała.

- Ty mi się podobasz. Chodź tutaj. - Podał jej rękę. Pozwoliła wyciągnąć się z wody. Wciąż chichocząc pod nosem, Ray podał jej szlafrok, a potem nalał sok do szklanki. Włożyła na siebie szlafrok i przewiązała się paskiem w talii. Drobnymi łykami popijała sok, rozkoszując się smakiem słodkiej, zimnej pomarańczy.

- Pyszny. Czy to z twoich drzew?

- Wycisnąłem go specjalnie dla ciebie - odparł z dumą. Przechyliła głowę, jakby zobaczyła go w całkiem nowym świetle.

- Sam?

- Książęta nie... Jesteśmy, cóż, bezwartościowymi, próżniakami. A zwłaszcza najmłodszy synowie. - Zmarszczył brwi.

- Nie ty. Nie musisz tego robić, a sam wyciskasz sok i trenujesz konie. Lubisz pracować, zmęczyć się, nie jesteś gnuśnym arystokratą.

- Tak, chyba tak... - Zadumał się na chwilę. - Lubię to ranczo, a araby to moja chluba. Zwłaszcza lubię obserwować żrebne klacze i zastanawiać się, jakie będą źrebięta...

Byłby wspaniałym ojcem. Ta myśl przeszła Cami jak błyskawica. Patrzyła na Raya, jakby widziała go po raz pierwszy. Szerokie ramiona, inteligentne oczy i delikatne, eleganckie dłonie, wrażliwe usta... Zadrżała na wspomnienie, gdy te usta przywierały do jej warg.

Oceniała go nie tylko z punktu widzenia przyszłej kochanki, ale przede wszystkim jak kobieta, która przygląda się swemu ewentualnemu partnerowi życiowemu.

Przypomniała sobie, że już podczas ich pierwszego spotkania Ray wspomniał o małżeństwie, a w parku przed barem „U Nancy” nalegał, by należała do niego. Następnego ranka „U Pete'a” wspomniał coś o pierścionku...

Poza tym przyznał, że zwrócił na nią uwagę, zanim jeszcze osobiście się poznali...

Cami raptownie wciągnęła powietrze.

A jeśli mówił poważnie?

Nie powinna niczemu się dziwić ani oceniać go według amerykańskich standardów, przecież wychował się w innej kulturze.

Nadal uważnie mu się przyglądała. Pomimo królewskiego pochodzenia nie uważał fizycznej pracy za dyshonor...

- Napij się. - Podał jej sok.

Opiekun. Tak, Ray był opiekuńczy. Mógł stać się dla niej życiową podporą. W dodatku był zmysłowy i pociągający. Z trudnością powstrzymywała się, by go nie dotykać.

W jednym z kobiecych pism przeczytała, że kobieta, aby zdobyć mężczyznę, przede wszystkim powinna wiedzieć, jakiego partnera naprawdę chce. Musi więc stworzyć listę pożądanych cech.

Dotąd Cami nie zawracała sobie tym głowy. Była za młoda, by rozglądać się za kandydatem na męża.

Ale teraz, wpatrując się w Raya, próbowała uporządkować pogmatwane myśli. Nie potrzebowała mężczyzny, który zabezpieczyłby ją finansowo, bo sama była bogata.

A więc czego szukała w mężczyźnie?

Potrzebowała czułego opiekuna. Życiowego partnera. Kogoś, kto byłby dobrym ojcem dla jej dzieci.

O to jej chodziło. Zdecydowanym ruchem odstawiła szklanę.

Jeśli ją poprosi o rękę, zgodzi się. Do diabła z różnicą wieku!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była szalona. Dzieliła skórę na niedźwiedziu. Ray przecież nie poprosił jej o rękę. Na Boga, przecież znali się ledwie od dziesięciu dni!

Potrzebowała chwili samotności.

- Chciałabym się ubrać. - Zawróciła powoli do pokoju gościnnego.

- Jest tam prysznic. Możesz spłukać włosy Kwadrans później, ubrana tylko w spódnicę, luźną górę i boso, Cami dołączyła do Raya, który nadal siedział na patio.

Stół ze szklanym blatem był nakryty na dwie osoby, a na jego końcach stały metalowe krzesła wyłożone kolorowymi poduszkami. Miękkie światło świec oprawionych w mosiężne świeczniki łagodnie oświetlało twarz Raya.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej.

- Cami. - Wstał i pocałował ją w rękę, podsunął jej krzesło i rozlał białe wino do kieliszków.

- Nie wiem, czy powinnam pić - powiedziała.

- Nie pozwolę ci wypić za dużo, kobietom to nie przystoi. Mam dla ciebie wodę. - Uniósł kieliszek. - Za miłość!

Popijała wino drobnymi łykami, świadoma, że Ray uważnie jej się przygląda. Choć bywała na randkach, żaden chłopak nie okazywał jej tak jawnie swego pożądania. Zmysłowość i niecierpliwość wprost emanowały z Raya. Wiedziała, że mężczyźni mieli swoje potrzeby. Na pewno Ray będzie próbował zaciągnąć ją do łóżka... Powinna mu odmówić. Musi.

Może była staroświecka, bo przecież zakochała się w tym pięknym, tajemniczym mężczyźnie, zakochała się w egzotycznej aurze, która go otaczała i w jego nieposkromionej, rozbuchanej męskości.

Miał skomplikowane życie wewnętrzne oraz tajemniczą przeszłość, której do końca jeszcze nie rozumiała, ale którą

bardzo chciałyby rozwikłać, nawet jeśli miałyby to jej zająć całe życie. Skomplikowana osobowość Raya pociągała ją, jak ukryty skarb wabi piratów.

Musiał stać się częścią jej życia. Ale nie zamierzała oddać mu się przed ślubem. Obawiała się, że wówczas ją porzuci. I choć małżeństwo nie gwarantowało wierności, doszła do wniosku, że będą mieli większą szansę na szczęście, jeśli najpierw wezmą ślub.

Odstawiła kieliszek, jako że pijany traci rozum.

- Zjedźmy coś.

Ray rozkroił ciasto, uwalniając obłok aromatycznej, korzennej woni.

- Co to jest? - Cami z zachwytem pociągnęła nosem.

- B'stil, czyli gołąb zapiekany w cieście z migdałami, rodzynkami i jajkami. Do tego przygotowałem sałatkę.

- Sam?

- Tak. Odesłałem dziś służbę. Nie chciałem, by mi przeszkadzano.

A więc książę Rayhan Ibn Malik Al Raszad własnoręcznie wycisnął dla niej sok z pomarańczy, upiekł b'stil i pokroił warzywa na sałatkę.

Położył kawałek zapiekanki na błękitnym fajansowym talerzu, a obok górę sałatki. Potem posypał wszystko zieloną pietruszką.

- Nie jesteś więc bezużytecznym czwartym synem.

- Nie jestem. Przez dziesięć lat ciężko pracowałem w Teksasie, aby niejako wbrew memu pochodzeniu stworzyć sobie własne, niezależne życie. - Nałożył sobie jedzenie na talerz. - Jedz, proszę.

Potrawy były pyszne i Cami tak się w nich rozsmakowała, że udało jej się stłumić podniecenie, jakie czuła w obecności Raya. Ale on nie był w stanie trzymać rąk przy sobie. Przysunął się do niej i na przemian to karmił ją kawałkami

gołębia, to całował. Wciąż też dolewał jej wina, aż w końcu zdecydowanie zaprotestowała.

- Wystarczy! Nie upijesz mnie, Ray. Nic z tego.

- Nic z tego? Pragnę, byśmy wreszcie spędzili razem noc.

- W twoich snach. - Cami odchyliła się na oparcie krzesła, czując się cudownie zrelaksowana.

- Jesteś w nich każdej nocy - potwierdził. - Ale nie będę cię ponaglał. Chcę, byś sama do mnie przyszła.

- Śnij dalej - zakpiła.

- Wiem, że szanujesz siebie i nie chcesz, by stało się to z kimś przypadkowym, ale czy ja jestem pierwszy lepszy?

- Patrzył na nią podejrzanie niewinnie.

- Przykro mi, mój książę. - Nadziała na widelec ostatni kawałek b'stila. - To będzie prezent dla męża.

- Małżeństwo! Wyznaczyłaś wysoką cenę za swoją miłość. Ale cóż, oczywiście masz rację. - Roześmiał się cicho.

- Spójrz tam! - Wskazał na czarne, bezksiężycowe niebo.

- To Mars.

- Skąd wiesz?

- Ma lekko czerwony kolor. Chodź, pokażę ci. Wziął ją za rękę i poprowadził do minaretu.

Gdy wspinali się po stromych schodach, Cami miała wrażenie, że opuściła Teksas i wkraczała do nowego, nieznanego świata, w którym wyjawiano wszystkie tajemnice i sekrety.

Było ciemno, jedynie poświata gwiazd przenikała przez lufki w, ścianach minaretu. Niewiele widziała, za to wyraźnie czuła chłód pod bosymi stopami oraz ciepło ręki Raya na swojej talii.

Dotarli do dużego ośmiokątnego pomieszczenia na szczycie minaretu. Osiem łukowatych otworów okiennych otwierało się prosto na noc. Słychać było świergot ptaków i szczekanie psów.

Stało tu duże biurko, dwa stołki oraz teleskop.

- Spędzam tu wiele godzin na obserwacjach nieba - powiedział cicho, z wahaniem, jakby wyjawiał cenny, osobisty sekret.

Okrzyła nieśpiesznie obserwatorium, by wszystko dokładnie obejrzeć.

- Cami, Mars jest naprawdę czerwoną planetą. - Ray z wprawą pokręcił tarczami teleskopu.

Pokazał jej Marsa i Saturna z charakterystycznymi pierścieniami, a potem jeszcze inne rejony wszechświata. Cami podziwiała Syriusza, który rzucał niebiesko - białe błyski, i podwójną gwiazdę składającą się z błyszczących połówek w nieprawdopodobnych odcieniach złota i turkus.

- Zachwycające kolory - powiedziała z westchnieniem, patrząc na Raya w oszołomieniu.

- Nie dorównują twoim oczom. - Ujął czule jej dłonie.

- Przeprowadziłem cię tutaj, Cami, by otworzyć przed tobą serce. Chcę, byś poznała mnie do końca.

Ogarnęły go wątpliwości. Czy to nie dzieje się zbyt szybko? Czy nie posuwa się zbyt daleko? Wiedział, że go pragnęła, ale była nowoczesną, amerykańską dziewczyną, i być może wcale nie myślała jeszcze o małżeństwie, a jego traktuje tylko jako wstęp do dorosłego życia. Zaś jej wybrany będzie dużo młodszy od niego. Co się stanie, jeśli...

Zacisnął palce na pudełku, które miał w kieszeni szaty. Przesunął palcami po zaokrąglonych brzegach.

Postanowił jednak zaryzykować, bo miał wiele atutów w ręku. Zmysły Cami dopiero się budziły, i to dzięki niemu. Tamtego wieczoru, gdy spotkał ją przy strumieniu, zaszli daleko, lecz celowo przerwał zaloty. Doprowadził ją na krawędź szaleństwa, a potem pozostawił z niezaspokojonym pożądaniem. To powinno teraz zaprocentować.

Zresztą również z innych względów postąpił słusznie. Mógł ją wtedy uwieść, nasycić swe żądze... i stracić. A on pragnął nie tylko jej ciała, ale również serca i duszy.

Rayhan odetchnął głęboko i wyciągnął z kieszeni pudełko.

- To dla ciebie - powiedział wolno. - Razem z tym ofiarowuję ci moje serce.

Cami drżącymi palcami otworzyła wieczko. Na satynowej poduszce leżał brylant w kształcie serca oprawiony w platynę. Z wrażenia upuściła pudełko. - Och! Rayhan ukląkł i w ciemności szybko odnalazł zgubę.

- Nie wiedziałem, że moja propozycja tak cię wystraszy.

- Nie przestraszyłeś mnie, tylko zaskoczyłeś - powiedziała dziwnym głosem. - Czy to ma być zapłata za seks?

Choć tak niewinna, gdy trzeba było, stawiała sprawę jasno i otwarcie. Potrafiła mówić o seksie, mimo że była dziewicą. Kobiety, które znał, albo unikały tego tematu, albo obracały go w żart. Ale nie Cami. Ona zawsze była uczciwa. Rayhan chciał odpowiedzieć jej równie szczerze, ale w ostatniej chwili się zawahał. Czy powinien odkryć karty? Wtedy uzna go za krętacza i oszusta.

- Wiem, że chcesz zwolnić tempo, ale nie potrafię kłamać. Pragnę cię, Cami.

Położyła dłoń na jego piersi.

- Wiem, że nie potrafisz kłamać - powiedziała z promiennym uśmiechem.

- Ale jest coś więcej. - Objął ją ramionami i zaczął obsypywać drobnymi pocałunkami czoło, powieki i policzki. - Jesteś bardzo inteligentna i bardzo silna. Chcę, byś była matką moich dzieci, Cami. Chcę się tobą opiekować do końca moich dni.

A ona, miast rzucić mu się w ramiona i krzyczeć ze szczęścia, milczała, połykając łzy wzruszenia.

Nie mógł pohamować zniecierpliwienia. Musiał wiedzieć. Natychmiast.

- A więc... Powiesz „tak”?

Cami wycofała się, przyciskając drżące ręce do policzków. Chociaż wielokrotnie marzyła o tej chwili, rzeczywistość ją przerosła.

Czyż mogłaby odmówić? To dzięki Rayowi doznała magicznych wrażeń zmysłowych, których nigdy nie chciałaby się pozbawiać. Pragnęła go, jak narkoman pragnie następnej dawki narkotyku. I ciągle chciała więcej.

Wiedziała, że to, czego dotąd zaznała, to był tylko wstęp, uwertura do prawdziwej symfonii rozkoszy. Znała to z opowieści, lektur i filmów. A teraz sama chciała wkroczyć na tę drogę. Z Rayem jako jej mężem...

Wydawał się szczery. „Chcę się tobą opiekować do końca moich dni...”

Cudowne, pełne żaru oświadczenia.

- Tak - wyszeptała.

- Co?

- Tak, tak, tak! - Chwyciła go za szatę i zaczęła tańczyć po pokoju. Ray wyjął pierścionek z pudełka i wsunął go na jej palec.

- Pasuje jak ulał! - rzekł triumfalnie.

- Oczywiście, że pasuje! - Machała ręką w powietrzu. Brylant lśnił i migotał w słabym świetle.

Chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i pocałował w usta, najpierw delikatnie, a potem gwałtownie, z żarem.

- W takim razie przygotowujemy się do wyjścia - powiedział wreszcie.

- Do wyjścia? Dokąd?

- Na nasz ślub!

- Teraz?

- Teraz. - Delikatnie pogłaskał ją palcem po policzku.

- Skąd taki pośpiech?
- Nie chcę, byś zmieniła zdanie.
- Kocham cię. Nie zmienię zdania. - Jak mógł pomyśleć, że nie będzie mu wierna. Poczowała się urażona. Zrobi wszystko, by rozwiązać jego obawy. Dlaczego nie? Była pewna swojej miłości.

- Cami, nie mogę się doczekać nocy po ślubie. -
Uśmiechnął się czarująco.

Przeszły po niej ciarki.

- Ale co powiem ojcu? Ostatnio nie czuje się zbyt dobrze. Cierpi na astmę...

- Wiem, ile znaczy dla ciebie twój ojciec. Co mu powiedziałaś, gdy dzisiaj wychodziłaś z domu?

- Że idę na kolację z mężczyzną, z którym się spotykam.

- Co mu o mnie powiedziałaś? - Przyglądał jej się z zaciekawieniem.

Czyżby był zdenerwowany? W gruncie rzeczy to przecież naturalne...

- Niewiele. Że jesteś ode mnie starszy, wspomniałam też o naszej umowie dotyczącej „wyłącznieści”. - Uśmiechnęła się na to prawnicze określenie. - Uznał, że tak jest w porządku i nie pytał o szczegóły.

Ray w zamyśleniu podrapał się w głowę.

- Jeśli nie domagał się szczegółów, nie musimy mu ich dostarczać. Zwłaszcza że ostatnio, jak mówisz, nie czuje się dobrze.

- Ojciec marzy dla mnie o uroczystym kościelnym ślubie.
- Cami posmutniała.

- Przygotowania zajęłyby mnóstwo czasu. - Ray zmarszczył brwi.

- To prawda. - Bawiła się końcem warkocza.

- Cami, skoro jesteśmy pewni naszych uczuć, zrobmy to szybko. Gdy twój ojciec wróci do zdrowia, weźmiemy drugi, uroczysty ślub. Ponowimy naszą przysięgę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ray przebrał się w dżinsy, a Cami zapakowała wilgotną jeszcze bieliznę do torebki.

- Jak chcesz tak szybko załatwić ślub? - spytała, gdy siedzieli już w wozie. - Dokąd jedziemy?

- Nie martw się - odparł z uśmiechem. - O nic się nie martw.

Jechali całą noc. Cami to zapadała w sen, to się budziła. Gdy o świcie dotarli do portu w Galveston, przetarła oczy na widok białego kadłuba statku zacumowanego przy nabrzeżu.

Wtedy zrozumiała.

- Wyruszymy w rejs i kapitan da nam ślub! Och, Ray, jesteś genialny! - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

- Wszystko przygotowałem w nadziei, że jednak powiesz „tak”. - Uśmiechnął się szeroko. - Będziemy mogli wziąć ślub, gdy statek znajdzie się na wodach międzynarodowych.

- Dokąd popłyniemy?

- Niezbyt daleko, ponieważ nie masz paszportu. Popłyniemy do Nowego Orleanu, odwiedzimy tamtejsze plaże i wrócimy.

- Jak długo nas nie będzie?

- Trzy dni.

Cami zagryzła wargę. Cała ta eskapada nie podobała się jej już tak bardzo.

- Muszę zadzwonić do ojca - powiedziała.

- Cami, dopiero świta, na pewno jeszcze śpi. Zadzwonisz do domu o bardziej stosownej porze. A teraz wejdźmy na statek, obejrzymy nasz apartament.

- Apartament?

- Zarezerwowałem apartament dla nowożeńców. - Puścił do niej oko.

- Cudownie! - Cami w podnieceniu przyłożyła dłoń do ust. Rayhan wziął ją pod ramię i wprowadził na pokład, modląc się w duchu, by nie zatelefonowała do domu. Do Cami to jeszcze nie dotarło, ale wyrządzała swojemu ojcu wielką krzywdę, decydując się na konspiracyjne małżeństwo. Gdy to zrozumie, ogarną ją wyrzuty sumienia i się wycofa. A więc najpierw ślub i noc poślubna, a dopiero potem telefon. Noc poślubna, po której Cami oby zaszła w ciążę. Bardzo na to liczył...

Musi to wszystko rozegrać stanowczo, ale ostrożnie, Cami nie może przejrzeć jego planu.

Po krótkiej rozmowie z marynarzem, któremu wręczył sowity napiwek, Rayhan zaprowadził Cami do salonu.

- Nasz apartament nie jest jeszcze gotowy, więc zjedzmy najpierw śniadanie - powiedział. - Potem zadzwonisz do domu.

- To dobrze - stwierdziła z ulgą.

- Nie martw się - powiedział krzepiąco. - Wszystko się ułoży. Twój ojciec najpierw będzie zaskoczony, ale potem się ucieszy.

- Nie wiem, Ray. Dotąd wszystkie swoje posunięcia omawiałam z nim...

Wystraszył się nie na żarty.

- Cami, jeśli nie jesteś pewna...

- Ależ jestem pewna! Czuję tylko, że powinnam zawiadomić ojca.

- Oczywiście, że powinnaś. - Rayhan szybko myślał. Musi coś wykombinować, by Charlesa Ellisona nie było w domu, gdy Cami do niego zadzwoni, albo sprawić, by linia była zajęta. Zaraz zadzwoni do siebie i...

Cami popatrzyła na zegarek.

- Jest szósta. Nawet jeśli tata jeszcze nie wstał, na pewno Robbie już nie śpi. To nasza gospodyni. - Wyjęła z torebki telefon komórkowy i zaczęła wybierać numer.

Rayhan odprężył się. Kilka razy zamienił parę słów z Robertą Morris, a ta nigdy nie dała po sobie poznać, że cokolwiek wie na temat sąsiedzkiego konfliktu.

- Cześć, Robbie. Tu Cami.

- Cami? Gdzie jesteś?

- Wyjechałam z przyjacielem. Czy tata już wstał? - Cami uśmiechnęła się do Raya, który bacznie ją obserwował.

- Jeszcze nie - odpowiedziała Robbie. - Miał ciężką noc. Będzie spał jeszcze co najmniej godzinę. Wyjechałaś z przyjacielem. Dokąd?

Cami zawahała się.

- Zaczekaj chwilę, dobrze? - Przykryła dłonią słuchawkę i zwróciła się do Raya: - Nie chcę, by tata dowiedział się od niej, że wychodzę za mąż. Powinniśmy sami go zawiadomić. Co mam powiedzieć Robbie?

- Że trafiła ci się niespodziewana okazja wycieczki do Nowego Orleanu. Wrócisz do domu w czwartek

- Dobrze. - Cami odetchnęła z ulgą. Była dorosła, prawda?

Ojciec zawsze podkreślał, że powinna podejmować własne decyzje. Poza tym nie potrafił na nią się gniewać. Nawet wtedy, gdy mając jedenaście lat, wzięła samochód i pojechała na przejażdżkę, którą przerwał zbyt bliski kontakt z drzewem. Przekazała wiadomość Robbie.

- Poinformuję twojego ojca - powiedziała gospodyni. - Dobrze, że zadzwoniłaś. Ojciec by się denerwował.

Cami wyłączyła telefon i uśmiechnęła się do Raya.

- Cieszę się, że mam to z głowy. A teraz zjedzmy coś. Po śniadaniu Ray zostawił Cami w salonie piękności, gdzie zrobiono jej masaż, makijaż, manikiur i pedikiur. Poczowała się

jak nowo narodzona. Po lekkim lunchu fryzjer uczesał jej włosy w koronę. Cami zawsze marzyła o takiej fryzurze na ceremonię ślubną.

Ślub! Serce Cami podskakiwało na myśl, co stanie się o szóstej po południu. Starając się opanować zdenerwowanie, odwiedziła sklepy znajdujące się na górnym pokładzie.

- Kup sobie, co zechcesz - powiedział Ray. - Także suknię na dzisiejszy wieczór. Na mój rachunek.

Na luksusowym „Korsarzu” znajdowało się wszystko, o czym dusza mogła zamarzyć. W butiku ze ślubnymi strojami Cami kupiła suknię ślubną, pantofle i welon.

Suknia była biała, jedwabna, z dopasowanym, ozdobionym paciorkami gorsecikiem i szeroką spódnicą sięgającą do kostek, natomiast ramiona były odsłonięte, a dekolt sięgał poniżej obojczyków.

Miała nadzieję, że spodoba się w niej Rayowi, choć wiedziała, że był pod tym względem dość pruderyjny.

Steward wziął pakunki i odprowadził Cami do apartamentu dla nowożeńców.

Dominowało w nim wielkie, okrągłe łóżce stojące na podium. Na ten widok Cami przeszedł dreszcz. To już niedługo, pomyślała z tęsknotą.

Wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po pokoju.

Ray był tu przed nią. Zostawił jej bukiet z dwóch tuzinów żółtych róż, prezent w ozdobnym pudełku i liścik.

Moja najdroższa Cami!

Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś. Amerykanie podobno uważają, że państwo młodzi przed ceremonią ślubną nie powinni się widzieć, bo to przynosi pecha. Postanowiłem więc, że zobaczymy się dopiero o szóstej w kaplicy. Na razie przyjmij, proszę, ślubny prezent ode mnie.

Tęsknię za tobą cały czas. R.

Cami uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi odręczne pismo Raya. Śmiałe pociągnięcia pióra świadczyły o zdecydowanej, odważnej osobowości.

Potem przykuł jej uwagę prezent. Rozerwała elegancki, srebrny papier i otworzyła wieczko pudełka. W środku znajdowały się brylantowe kolczyki i naszyjnik, idealnie pasujące do zaręczynowego pierścionka. Będą cudownie wyglądać przy jej sukni ślubnej.

Z uśmiechem przesunęła palcami po platynowym łańcuszku, na którym wisiał brylant w kształcie serca. Jak to dobrze, że też kupiła Rayowi prezent. Była to męska, złota bransoletka, na której kazała wygrawerować coś na płaskim, kwadratowym zapięciu.

Spróbowała znów dodzwonić się do ojca, aby podzielić się z nim swoją radością, ale telefon w C - Bar - C był stale zajęty. Do licha!

Gdy wybiła szósta, drząc z podniecenia, wsunęła stopy w nowe, satynowe pantofle. Idąc do kaplicy, zastanawiała się, czy ludzie, których mijala po drodze, słyszeli głuche dudnienie jej serca i domyślali się, że radość wypełniała każdą komórkę jej ciała.

Pod drewnianymi drzwiami uśmiechnięta kobieta w służbowym stroju podała jej bukiet żółtych róż. Cami przytuliła twarz do pachnących płatków. Jakież Ray był romantyczny!

Stanowcze postanowienie, by poślubić tego wyjątkowego mężczyznę, nabrało teraz twardości granitu. Chociaż Ray nigdy nie wyznał jej miłości, wszystko co robił, świadczyło o jego przywiązaniu. Mężczyźni rzadko odkrywali swą romantyczną naturę, jeśli nie byli naprawdę zaangażowani. Cami miała pewność, że w Rayhanie znalazła życiową podporę i prawdziwą miłość, za którą tak tęskniła.

Mistrzyni ceremonii pomogła jej ułożyć welon, a potem otworzyła podwójne drzwi do kaplicy. Oślepiąca blaskiem światła Cami zamrugała. Do jej uszu napłynęły słodkie dźwięki skrzypiec.

Ujrzała Raya, który stał dumnie na tle żółtych róż, czerwonych gladioli i białych chryzantem. Biel smokingu podkreślała jego ciemną, egzotyczną urodę.

Wyglądał naprawdę wspaniale!

Przefrunęła nawę, by stanąć u jego boku przed ołtarzem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy strzeliły korki od szampana, Cami nagle ogarnął strach.

Połączyła swoje życie z życiem Raya. Była jego żoną.

Wolno sączyła szampana, ukradkiem obserwując, jak Ray żegna się z kapitanem i fotografami. Patrzyła na jego opięte smokingiem szerokie ramiona, na muskularne, proporcjonalne ciało. Ten mężczyzna niedługo uczyni ją kobietą. Jej cudowny mąż...

Gdy odwrócił się, omiotła spojrzeniem jego twarz. Choć często bywał posepny i pełen rezerwy, dziś promieniał radością. Cami ujęła dłoń męża i zaczęli iść wolno w stronę apartamentu.

Przy drzwiach Ray wziął ją na rękę.

- Daj spokój! - zaprotestowała. - To takie banalne.

- Słyszałem, że przynosi szczęście, więc mu pomóżmy! - Uniósł ją wyżej w pewnym, bezpiecznym uścisku. - Och, zapomniałem! Karta magnetyczna do drzwi jest w mojej kieszeni.

- W bocznej?

- Nie, w wewnętrznej. Wyjmij ją, proszę.

Zamiast sięgnąć do kieszeni, wsunęła dłoń pod jego koszulę i przesunęła palcami po klatce piersiowej.

- Cami, proszę, wyjmij klucz - wyjęczał gardłowo.

Wreszcie otworzyła drzwi.

- Doskonale ci poszło - pochwalił ją żartobliwie, gdy byli już w środku.

- Czy dużo jeszcze macie takich tradycji, bez dopełnienia których nawet nie warto marzyć o szczęściu?

- To już wszystkie. - Zrobiliśmy to, Cami! Naprawdę zrobiliśmy! - Zakręcił się z nią w miejscu.

Roześmiała się srebrzyście. Była taka szczęśliwa.

- Tak, wzięliśmy ślub.

Zanim ostrożnie postawił ją na podłodze, już obsypał jej twarz tysiącem pocałunków. Odwzajemniała je z ochotą, marząc o...

Ale Ray miał na razie inne pomysły. Zdjął marynarkę i podszedł do wieży hi - fi. Wkrótce rozległy się dźwięki nastrojowej ballady. Zaczęli tańczyć, a ich pocałunki stawały się coraz głębsze, coraz bardziej namiętne. Cami wędrowała dłońmi po piersi Raya, rozwiązała mu krawat, rozchyliła koszulę.

Nie rozumiała, co w nią wstąpiło. Jakieś niekontrolowane pożądanie, wyuzdane pragnienie. Nie mogła oderwać rąk od swego męża.

A on nie stawiał oporu.

Nagle rozległo się energiczne pukanie.

Ray otworzył drzwi.

- Kolacja! - zakomunikował z uśmiechem.

Kolacja? Cami nie chciała kolacji. Chciała Raya. Nie mogła się już doczekać...

Ze zdumioną miną stała na środku pokoju, obserwując, jak kelnerzy ustawiają na stole talerze z kawiozem, langustami, krewetkami z grilla, młodymi kartoflami i zieloną sałatą.

- Czy to menu kryje jakiś podtekst? - spytała, gdy kelnerzy wyszli.

- Podtekst? - Ray nalał dwie szklanki wody i postawił obok talerzy.

- Ikra. - Pokazała na kawior. - Młode krewetki. Młode kartofle. Młode jarzyny. Chciałeś przez to coś powiedzieć, kochanie?

Uśmiechnął się szeroko.

- Zdaję sobie sprawę, że w twoim kraju kobiety mają pod tym względem wybór i uważam to za słuszne. Ale jednocześnie mam nadzieję, że szybko zdecydujesz się na dzieci.

Odetchnęła głęboko.

- Nie wiem, Ray...
 - Jeśli nie jesteś czegoś pewna, nie powinnaś tego robić.
 - Jestem pewna nas. Kocham cię. Dlaczego w to wątpisz?
- Podeszła do niego i złożyła mu głowę na piersi.

- Wiem, że wszystko wydarzyło się za szybko. Jeśli masz wątpliwości, nie mogę cię obwiniać, moja żono.

- Moja żono! - Westchnęła. - To chyba dwa najpiękniejsze słowa, równie piękne jak „mój mąż”. - Podniosła wzrok i dojrzała niepokój w ciemnych oczach Raya.

Nie potrafiła tego znieść.

- Nie mam żadnych wątpliwości - zapewniła go pospiesznie. - Chcę mieć dziecko.

Wzięła go za rękę i poprowadziła do łóżka.

Rayhan nie mógł zasnąć. Usiadł na łóżku i patrzył na śpiącą żonę. Nawet we śnie na ustach Cami błąkał się uśmiech.

Nie chcąc jej obudzić, ostrożnie wyplątał się z pogniecionej pościeli i włożył dzinsy. Na swojej poduszce położył żółtą różę, a potem wyszedł z apartamentu.

Z papierosem w ręce powędrował w odległy kąt pokładu. Położył się na leżaku i odchylił głowę do tyłu, by podziwiać nocne niebo, rozświetlone jedynie odległym światłem nieprzebranych gwiazd.

Cami, jego żona...

Wszystko w niej go szokowało, wprawiało w osłupienie. Wciągała go coraz głębiej i głębiej w pajęczynę, którą utkała za pomocą swego niewinnego ciała, mądrych uśmiechów, płomiennych oczu i poszukujących dłoni.

Podczas ślubnej ceremonii była od niej panieńska skromność. Ubrana na biało jak dziewczica - kapłanka, z szacunkiem wypowiadała słowa przysięgi.

Rayhan powtarzał za nią słowo po słowie, przepełniony niezwykłą szczerością.

Potem, zgodnie z obyczajem, przeniósł ją przez próg apartamentu. Nie zjedli wiele na kolację, mimo że była znakomita. Z szampana uszły bąbelki, a kawior pozostał nietknięty. Pochłonęła ich miłość.

Zdając sobie sprawę, jak ważny dla Cami jest ten pierwszy raz, postępował delikatnie i łagodnie. Stopniowo, z rozmysłem wprowadzał ją w tajniki seksu. Ta noc mogłaby być wzorem, jak uprawiać miłość z myślą o przyszłości.

„Uprawianie miłości” - to nie było właściwe określenie tego, co zdarzyło się pomiędzy nimi

Rayhan przymknął oczy, przypominając sobie słowa tradycyjnej przysięgi: „Będę cię wielbił ciałem i duszą...”.

I wielbił ją, jak poganin wielbi boginię płodności.

Głęboko zaciągnął się papierosem. Dotknął obrączki, którą nosił na palcu lewej ręki, a następnie pogładził bransoletkę - prezent od Cami. Przesuwając palcami po ozdobnym zapięciu, wyczuł litery: „C+R”. „Cami i Rayhan”. Serce podeszło mu do gardła. Popatrzył w niebo, dziękując Wszechmocnemu za swoje szczęście, ponieważ naprawdę był najszczęśliwszym mężem na świecie.

Cichy trzask zamykanych drzwi uświadomił Cami, że Ray wrócił. Po chwili poczuła, że wślizguje się do łóżka. Długie, chłodne ciało otoczyło ją jak orzeźwiająca woda.

- Gdzie się włóczyłeś w naszą poślubną noc? - spytała sennie. - Niegrzeczny chłopiec. - Trąciła go lekko biodrem.

Ray zaśmiał się cicho, potem chwycił ją za nadgarstki i przygwoździł do poduszki, a ona próbowała wyswobodzić się z jego uścisku.

Nie puścił jej, tylko znów zachichotał.

- Uspokój się, kochanie. Pozwól, że ci to wynagrodzę. Jego wargi muskały jej twarz, szyję...

Ciało Cami zadrzało w rozkosznym oczekiwaniu. Z całkowitym zaufaniem oddała się swemu mężowi. Swojej miłości.

Zrezygnowali z wycieczki na plażę, ponieważ nie chcieli wychodzić z łóżka. Nazajutrz rano statek przybił do portu w Nowym Orleanie. Bawili się w turystów. Najpierw zwiedzili nawiedzony dom w Garden District, a potem zoo i akwarium. Poszli również na „oryginalny pokaz rytuału wudu”, który przyprawił Cami o taki śmiech, że musieli czym prędzej wyjść z przedstawienia.

Potem Ray zaprosił swoją młodą żonę na kreolski obiad.

Jedli kraba duszonego na parze i pili cudowną nowoorleańską kawę z lekkim posmakiem cykorii.

Tej nocy, gdy statek wypłynął z Nowego Orleanu, kapitan oznajmił, że w związku ze złą pogodą „Korsarz” musi zmienić kurs i wypłynąć dalej w morze.

Cami cierpiała na morską chorobę. Rayhan przyglądał jej się z niepokojem, gdy padła na łóżko, a po chwili poderwała się i popędziła do łazienki. Poszedł za nią.

- Och, kochanie! - Odkręcił kran. - Wypłucz usta.

Posłuchała z cichym jękiem. Ray zrobił jej zimny okład na czoło.

Nigdy dotąd o nikogo tak się nie troszczył. O konie, tak, poświęcał się dla nich, zarywał noce, by czuwać przy chorym ogierze lub żrebnej klaczy. Ale o innego człowieka? O kobietę?

Zmarszczył brwi, prowadząc Cami do łóżka. Położył jej zimny kompres na czoło i poszedł po miskę, na wypadek gdyby znów zrobiło jej się niedobrze.

Nigdy dotąd nie zaprzętał sobie głowy swoimi kochankami. Był bogatym arystokratą, kobiety kręciły się wokół niego od wczesnej młodości. W Paryżu, gdzie

studiował, zabawiał się z Francuzkami, w Stanach podrywał amerykańskie dziewczyny.

Ale poślubił tę jedną jedyną...

Małżeństwo nie miało wiele wspólnego z uczuciami, przypominał sobie w porę. Członkowie rodów królewskich nie wybierali sobie żon z miłości, lecz ze względu na ich inne zalety. On wybrał Cami, ponieważ była piękna, inteligentna, uczciwa i bogata. Nie wątpił, że będzie odpowiednią matką dla jego dzieci.

To, że przy okazji była taka urocza, nie miało wpływu na jego decyzję. Ani teraz, ani kiedykolwiek. To, że ją kochał, wydawało się niewiarygodne. Śmieszne. Miłość to bajka wymyślona dla bojaźliwych dziewczyc, by je zwabić do łóżka lub skłonić do małżeństwa. Miłość to sen szaleńca. Nie wierzył w miłość.

Nie zakochał się w swojej żonie. Ożenił się z nią, by odzyskać honor i dopełnić zemsty na jej ojcu oszuście.

Rayhan zdał sobie sprawę, że od dawna nie myślał ani o Charlesie Ellisonie, ani o zemście czy honorze.

Ale to jeszcze nie oznaczało, że zakochał się w swojej żonie. Chociaż naprawdę mu się podobała ta piękna, teksańska księżniczka... Zatrzyma ją i będzie się nią cieszył tak długo, jak to tylko możliwe.

Starał się nie myśleć o skandalu, jaki wybuchnie po ich powrocie do McMahan. Cami, będąc jego żoną, zamieszka w Double Eagle.

Rayhan uznał, że będzie musiała rozluźnić więzy łączące ją z ojcem.

- Co to jest? - Ray, stojąc przy kontuarze recepcji, zmarszczył brwi, studiując rachunek za rejs. Cami objęła go w pasie i zaglądała przez ramię, zastanawiając się, co tak zdenerwowało jej zazwyczaj nieporuszonego męża.

- Jestem pewien, że wszystko się zgadza, proszę pana. - Młody recepcjonista z niepokojem odrzucił jasne włosy z czoła.

- Nie widzę tu rachunku za twoje ubranie - zwrócił się Ray do żony. - Jak to się stało?

Cami uśmiechnęła się płomiennie. Teraz, gdy sztorm już minął, odzyskała charakterystyczny dla siebie dobry humor.

- Zapłaciłam swoją kartą kredytową.

- Jesteś moją żoną. Nie musisz wydawać swoich pieniędzy.

Przybliżyła usta do jego ucha.

- Nie chcę, byś pomyślał, że wyszłam za ciebie dla pieniędzy. Jestem wystarczająco bogata. - Chwyciła go zębami za ucho.

Ray objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Być może, ale stać mnie na stroje dla mojej żony. - Przesunął palcem po jej plecach.

Zadrżała z pożądania. Zadowolona, że zlekceważył sprawę jej majątku, powiedziała:

- Ray, nie mogłam przecież pozwolić, byś sam sobie kupował ślubny prezent.

Chwycił jej rękę i pocałował.

- W porządku, kochanie. Nie będziemy się spierać o takie drobiazgi, ale odtąd będziemy uzgadniać nasze sprawunki, zgoda?

- Oczywiście, mój książę. Jakże bym śmiała okazać nieposłuszeństwo wielkiemu szejkowi Adnanu. - Lubowała się w przedrzeźnianiu jego akcentu.

Zmarszczył brwi.

Cami zachichotała.

Przybili do portu o świcie. Mimo wczesnej pory Cami chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Ponagliła Raya, który prowadził wóz, i nie chciała nigdzie się zatrzymywać.

Zauważyła jednak, że im byli bliżej McMahon, tym bardziej Ray tracił rezon.

Gdy skręcił z głównej drogi w stronę C - Bar - C, jego dłonie tak mocno ścisnęły kierownicę, że aż pobieły mu kłykcie.

- Co ci jest? - Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Obawiam się, że twój ojciec nie zaaprobuje tego, co zrobiliśmy - rzekł z ciężkim westchnieniem.

- Też tak podejrzewam - rzekła z niepokojem. - Zachowaliśmy się naprawdę impulsywnie. Ale jestem przekonana, że postąpiliśmy słusznie. A ty?

- Całkowicie - odparł natychmiast. - Cokolwiek się stanie, Cami, pamiętajmy, że jesteśmy siebie pewni. Żadnych żalów, dobrze?

- Żadnych żalów.

Cami wzięła Raya za rękę i poprowadziła do gabinetu ojca. Charles siedział za biurkiem i rozmawiał przez telefon. Na widok wchodzącej pary twarz mu stwardniała.

- Na razie, Larry - rzekł do słuchawki. - Zadzwoń później.

Ellison odłożył telefon. Na dnie jego jasnoniebieskich oczu widniało bezbrzeżne zdumienie. Przenosił spojrzenie z Cami na Raya i z powrotem.

- Witaj, stary przyjacielu - rzekł Ray kwaśno.

Stary przyjacielu? Co Ray miał na myśli? Czyżby łączyły ich jakieś sprawy, o których nie miała pojęcia?

- Znać się? - spytała.

- Trudno tak to nazwać. - Głos Raya brzmiał chłodno, bezosobowo.

Sytuacja robiła się coraz bardziej dziwna.

- Robiliśmy w przeszłości interesy. - Charles wpatrywał się w lewą dłoń Cami, którą trzymała na ramieniu Raya. - Cami, co to jest? Co to ma znaczyć?!

Nieświadoma powagi sytuacji z dumą pokazała ojcu nowe pierścionki. Choć bardzo podobał jej się brylant w kształcie serca, jeszcze bardziej kochała ślubną obrączkę, zrobioną w technice filigranu ze złota i platyny, na której po arabsku wypisane były słowa przysięgi.

- To mój pierścionek zaręczynowy i obrączka. Jesteśmy małżeństwem. Pobraliśmy się podczas rejsu do Nowego Orleanu.

Charles nerwowo chwycił opartą o brzeg biurka łaskę i powstał.

- Cami, dlaczego nie powiadomiłaś mnie o swoich planach? - spytał chrapliwie.

- Ja... - Obrzuciła Raya rozpaczliwym spojrzeniem, szukając u niego ratunku. Reakcja ojca przeszła jej najgorsze obawy.

Twarz i oczy Raya przypominały teraz rzeźbę z obsydianu. Cami spodziewała się, że jej gładki w obyciu mąż uśmiechnie się, wymieni z jej ojcem uścisk dłoni, poprosi go o błogosławieństwo. .. Ale Ray stał jak skamieniały. Cami zrobiło się sucho w ustach. Była przerażona.

- A więc zrobiłeś to! - wybuchnął Charles. - Dziesięć lat temu nie udało ci się chciwymi łapskami dorwać do ropy, więc teraz ukradłeś mi moją małą dziewczynkę i ożeniłeś się z nią dla pieniędzy! - Opierając się na lasce, zrobił do przodu dwa chwiejne kroki. - Ty wstrętna, chciwa świni!

Ray parsknął krótkim, pogardliwym śmiechem.

- Chciwy? Dobre sobie! Nie chcę się chwalić, ale mógłbym kupić i sprzedać to miasto razem z wami.

- O co ci chodzi? - Charles posunął się naprzód, bliżej Cami, która nadal ścisnęła ramię męża. Usta miał sinoniebieskie.

Ray wzruszył ramionami.

- Honor. Zemsta. - Rzucił Cami zamyślane spojrzenie. - Pożądanie. Potrzebowałem żony. Ona jest dla ciebie najcenniejszym skarbem, prawda? Teraz jest moja! - dokończył z satysfakcją.

Jej serce niemal bić przestało. Potrzebował żony! To było tak zimne, zimne jak lód! Ray nigdy nie powiedział, że ją kocha, a ona nie upomniała się o te słowa. Wmawiała sobie, że wyrażał miłość czynami.

Czyżby bała się prawdy?

- O co tu chodzi? - wyszeptła przez zaciśnięte gardło. Charles zamachnął się laską, by wymierzyć Rayowi cios, ten jednak zdążył zasłonić się ramieniem, a potem wyrwał teściowi broń i odrzucił ją na bok.

Stary Ellison zachwiał się i upadł na podłogę, konwulsyjnie poruszając rękami i nogami, szepcząc chrapliwie:

- Lekarstwo...

- Mój Boże! - krzyknęła Cami. - Astma! - Rzuciła się do biurka, otworzyła szufladę i wyjęła inhalator.

Ray chwycił słuchawkę i nacisnął trzy guziki. Zaczął mówić spiętym, zdenerwowanym głosem.

Po kilku minutach pojawił się ambulans. Cami pojechała z ojcem do szpitala. Maską tlenową, którą założono mu na twarz, uniemożliwiała konwersację w karetce. W głowie Cami kłębiły się pytania, a w sercu sprzeczne emocje.

Gdy Charlesa położono na szpitalnym łóżku, Cami nie odstępowała go o krok. Ray został w poczekalni.

- Tato, czy możesz ze mną porozmawiać? - spytała cicho.

- Czy możesz mi powiedzieć, co w przeszłości zaszło między tobą a Rayem?

- Och, Cami... - Charles westchnął. - To wszystko moja wina... Czy mi kiedykolwiek wybaczysz?

- Nie wiem, co jest do wybaczenia. Co się stało?

Ray stał oparty o framugę okna i z niesmakiem popijał słabą kawę z automatu. Widział, jak Cami wchodzi do poczekalni i wolnym krokiem zbliża się do niego.

Poczuł się przez chwilę jak marionetka, którą porusza jakaś niewidzialna siła. Ale cóż, sam stworzył tę piekielną sytuację i musi teraz stawić jej czoło.

Jego żona postarzała się w ciągu minionej godziny. Z beztraskiej młodej dziewczyny przeistoczyła się w zgnębioną kobietę, która dźwiga na swych barkach wielki ciężar. Ramiona miała opuszczone, pociągała stopami, podpuchnięte oczy były czerwone od łez.

Rayhan przymknął powieki. Nigdy nie pomyślał, jak bardzo jego zemsta dotknie Cami. Kobietę, którą pokochał.

Był idiotą.

Gdy stanęła przed nim, zaproponował jej kawę. Skrzywiła się, a potem zdmuchnęła piankę z parującego napoju.

- Ray, czy to prawda?

- Co takiego?

- Że dziesięć lat temu mój ojciec wyłudził od ciebie majątek. - Utkwiła w nim poważny, spokojny wzrok. - Mój majątek.

Wolno wciągnął i wypuścił powietrze. Wszystko miało się zaraz zdecydować. Była to najważniejsza chwila w jego życiu.

Zemsta, którą tak długo obmyślał i wreszcie dokonał, zdała mu się teraz piółunem. To straszne poczucie winy... Zranił Cami. Ale przecież powinna zrozumieć...

- Byłem młody, mniej więcej w twoim wieku, i niezbyt dobrze znałem angielski. - Machnął ręką. - Zresztą nadal nie jest doskonały. Mój ojciec dał mi swojego adwokata, który nie orientował się w amerykańskich zawiłościach prawnych. Interpretacja aktu notarialnego sugerowana przez twego ojca okazała się fałszywa. Na ziemi, którą od niego kupiłem, nie mogłem wydobywać ropy. I nadal nie mogę.

- I od tamtej pory planowałeś zemstę? - Ściszyła głos do szeptu. - To jest chore, Ray. To jest chore...

Jak mogła pomyśleć coś tak okropnego! Była jego żoną!

- Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy mieć do siebie żalu, pamiętasz? - Wyciągnął rękę, by dotknąć jej ramienia.

Odsunęła się jak od gada.

- Obiecałam ci to, bo nie wiedziałam, że jesteś szaleńcem, że kierujesz się obsesjami. Obiecałam, bo wierzyłam w naszą miłość. - W jej oczach zalśniły łzy. - Miłość, śmiechu warto... Zadrwiłeś ze mnie, potraktowałeś jak przedmiot, manipulowałeś mną w najokrutniejszy sposób. Zakpiłeś z moich uczuć.

- Cami, to nieprawda, poza tym jesteś moją żoną i powinnaś. ..

- Co powinnam?! - Spojrzała na niego gniewnie.

- Jako moja żona...

- Była żona! Zapamiętaj to sobie dobrze. Była. Odwróciła się i wyszła z poczekalni.

Chciał pobiec za nią, wszystko wyjaśnić, ale co tu było do wyjaśniania?

Musiała ochłonąć, a jak wszystko przemyśli, wróci do niego z własnej woli. Przecież nie rozwiedzie się z nim... Czyżby? Serce Rayhana zamarło.

Wziął kilka równych, głębokich oddechów i podjął ostateczne postanowienie.

Jeśli do niego nie wróci, będzie to oznaczać, że nie wierzy już w ich małżeńską przysięgę. W takim razie nie będzie jej błagać. Jeśli ona nie wierzy w ich małżeństwo, nie było przed nimi przyszłości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kochany Tatusiu,

Wynajęłam mieszkanie w San Antonio i we wrześniu znów rozpocznę studia. Bardzo mi przykro, że tak szybko po twoim wyjściu ze szpitala opuściłam ranczo, ale, proszę, postaraj się mnie zrozumieć. Potrzebuję trochę czasu, żeby uporządkować swoje sprawy.

Cami

Syed, stolica Adnanu. Trzy tygodnie później

Najstarszy brat Rayhana nerwowym krokiem przemierzał wyłożony terakotową mozaiką dziedziniec królewskiego pałacu.

- To prawdziwa katastrofa! - Wymachiwał faksem, który właśnie otrzymał. - Twoja żona wystąpiła o rozwód! Odmawia stawienia się przed księciem Adnanu, swym mężem!

Rayhan skrzywił się. Dla Kadara wszystko było katastrofą.

- Jest Amerykanką - powiedział ze spokojem. - Nie musi słuchać moich rozkazów.

- Musi. Sytuacja jest bardzo napięta. Nieposłuszeństwo twojej żony roznieci nastroje antyamerykańskie wśród pustynnych plemion. Będą nas pchali ku muzułmańskim ekstremistom i ich szaleństwu.

- Co możemy zrobić? - Rayhan wzdrygnął się.

- Ożeń się z Mataną Al Qamra. Jej rodzina poczuje się głęboko urażona, jeśli wycofam się z moich obietnic. Plotki głoszą, że gotowi są wejść w porozumienie z pustynnymi plemionami, by wznieść rewolucję.

- W żadnym wypadku. Jestem już żonaty!

- Nasze prawo dopuszcza wielożeństwo.

- Zaręczyny były negocjowane bez mojej zgody - burknął Rayhan. - Nie zamierzam być politycznym pionkiem. - Wiedział, że jeśli ustąpi w tej sprawie, już nigdy nie odzyska

kontroli nad własnym życiem. No i nie chciał kolejnego nieudanego małżeństwa.

- Wszyscy jesteśmy politycznymi pionkami - rzekł król Adnanu. - Nikt z nas nie jest panem samego siebie.

- Ale ty ożeniłeś się z miłości. - Rayhan skinął w kierunku ciężarnej szwagierki, która leżała na szezlongu w odległym końcu patia.

Kadar wyraźnie złagodniał, gdy spojrzął na żonę.

- To prawda, ale Habiba i ja zostaliśmy zaręczeni w dzieciństwie. Przez lata przywykliśmy do myśli, że się pokochamy. A gdyby tak się nie stało, i tak wzięlibyśmy ślub ze względu na stabilność kraju. Ty też to musisz zrobić! - zakończył ostro.

- Nie.

- Odmawiasz wykonania rozkazu?

Rayhan ze złością popatrzył na brata. Król Adnanu miał prawo ścinać buntowników na głównym placu w Syed.

- Ty się z nią ożeń, jeśli to takie ważne dla kraju - odparł z wyzwaniem.

- Nie mogę. Habiba jest w poważnym stanie. Zresztą to ty jesteś ministrem bez teki i już zaręczyłeś się z Mataną. Wykaż się!

W ciągu minionego miesiąca Rayhan zdążył się zorientować, że jako minister bez teki odpowiadał za wszystko, lecz nad niczym nie miał realnej władzy.

- Mogę pojechać do Teksasu i poprosić moją żonę, by przyjechała tu z wizytą. Jeśli zechce współpracować, jej obecność może ustabilizować sytuację. - Tęsknił za Teksasem, swoimi końmi i ranczem. Wzdrygał się na samą myśl, że będzie musiał o coś błagać Cami, ale tak bardzo chciał ją ujrzeć.

Gdy Cami była w pobliżu, w jego sercu gościło szczęście. Bez niej nawet ostre słońce w Adnaniu wydało się wyblakłe i

mętne. Wrócił do ojczyzny, by rozpocząć życie od nowa, ale to się nie udawało. Nic nie szło dobrze.

- Nie - zaprotestował król. - Nie możesz o nic prosić. Naszej rodzinie to nie przystoi. Podważysz zaufanie, jakim darzą nas nasi poddani. Wyślę kogoś, by ją tu sprowadził.

Rayhan poruszył się niespokojnie.

- Nie może jej się stać żadna krzywda.

- Oczywiście, przecież jest małżonką księcia Adnanu. Ale musi przyjechać.

Trzymając pod pachą poranną gazetę, Cami ciężkim krokiem wyszła na ulicę. Choć ubrana była tylko w cienką sukienkę, sierpniowy żar uderzył ją jak grom.

Z dnia na dzień czuła się coraz gorzej. Modliła się, by to nie była prawda, ale miała wszelkie symptomy ciąży.

To byłaby katastrofa. Pamiętała, co przeżyła jej przyjaciółka Jenelle: dziewiętnaście lat, ciąża, małżeństwo. Zaciskając usta, Cami wyprostowała ramiona i poszła chodnikiem przed siebie. Nie, jej się to nie przytrafi. Już wystąpiła o rozwód, a jeśli test ciążowy da pozytywny wynik, poradzi sobie i z tym.

Jak każdego dnia wstąpiła do kafejki "Java Joint", by wypić czekoladę z pianką i przejrzeć poranną prasę. Zauważyła, że napoje przygotowywał nowy pracownik, starszy jegomość o śniadej karnacji i ciemnych oczach. Zupełnie jak Ray.

Odwróciła głowę, ponieważ nienawidziła wszystkiego, co przypominało jej tego podłego, dwulicowego tchórze. Jej męża. Zapłaciła za czekoladę i usiadła przy stoliku pod oknem.

Usiłowała czytać, ale czuła taki mętlik w głowie, że nie mogła się skupić na tekście. Potarła skronie. Natłok myśli prowadził donikąd. Przez ostatnie tygodnie jej myśli

ustawicznie krążyły wokół tego samego tematu. Nie mogła zapanować nad chaosem panującym w jej sercu.

Miała poczucie winy z powodu krzywdy, jaką wyrządziła ojcu. Była wściekła i na ojca, i na Raya. Ojciec dawno powinien był jej o wszystkim powiedzieć, a nie ukrywać przed nią prawdę o sprzedaży Double Eagle.

Cami sprawdziła akt notarialny. Klauzula zatytułowana „Prawa do eksploatacji zasobów naturalnych”, wykluczająca możliwość wydobywania ropy naftowej zarówno spod C - Bar - C, jak i Double Eagle, została wydrukowana małym drukiem w skomplikowanym prawniczym języku. Nieuważny czytelnik lub młody człowiek, do tego słabo znający angielski, mógł zostać wprowadzony w błąd.

Sprytny wybieg, delikatnie mówiąc.

Nie mogła przywyknąć do myśli, że jej ojciec był oszustem. Ale czy Raya to usprawiedliwiało?

Okłamał ją i poniżył, zeniąc się i odbierając niewinność dla zemsty. Działał z najniższych pobudek.

„Ona jest dla ciebie najcenniejszym skarbem, prawda? Teraz jest moja”.

Ożenił się tylko dlatego, by zranić jej ojca. Była pionkiem w jego chorej grze! A teraz miał czelność wzywać ją do Adnanu na jakąś królewską uroczystość!

Zrobiła z siebie idiotkę. Całkowicie pomyliła się w jego ocenie. W równym stopniu była wściekła na niego, co na siebie. Jak mogła być aż tak głupia?

Piła czekoladę przez słomkę, mając nadzieję, że słodki napój złagodzi jej gniew. Zaczęła przerzucać strony z programem kin. Potrzebowała rozrywki. Film będzie w sam raz.

Program kin wydrukowano bardzo małą czcionką. Mrużąc oczy, pochyliła głowę tak nisko, że niemal dotykała nosem

gazety. Ale słowa zdawały się tańczyć jej przed oczami, aż w końcu całkiem rozplynęły się w nicości.

Nad Cami zamknęła się ciemność.

Obudziła się sztywna, z okropnym bólem głowy. Starając się zignorować mdłości, przetarła oczy i usiłowała rozpoznać otoczenie.

Pomieszczenie, w którym się znajdowała, wyglądało, jakby zostało zaprojektowane dla krasnoludków. Leżała na wąskiej kozetce, pod głową miała małą, płaską poduszkę. Ten dziwny pokój miał okrągłe okienka jakby stworzone dla bajkowych elfów.

Cami zerwała z siebie koc, potem westchnęła gwałtownie, czując uderzenie chłodnego powietrza. Do jej świadomości dotarł cichy szum.

Wstała. Pokój zawirował jej przed oczami. Opierając się o okno, zobaczyła niebieskie niebo i kłębiaste chmury, a daleko w dole błyszczący ocean.

- A to skunks! - Już nigdy w życiu nie chciała widzieć Raya, ale jeśli go zobaczy, żywcem obedrze go ze skóry. Odrzuciła jego władcze wezwania, a więc ją porwał!

Odgłos silników zmienił się. Samolot zakołysał się i opadł nieco w dół, a potem znów wzniósł się w górę. Cami rzuciła się do drzwi, modląc się, by za nimi była toaleta.

Rayhan obserwował, jak Cami szamocze się ze strażnikiem. Potknęła się, schodząc w dół po trapie prywatnego królewskiego odrzutowca.

Wyglądała jak oberwaniec. Włosy zwisały w strąkach, a różowa sukienka, co prawda przyzwoitej długości do pół łydki, była tak pognieciona, jakby w niej spała, co zapewne było prawdą. Poza tym sukienka na niej wisiała. Czyżby aż tak schudła?

Gdy podeszła bliżej, zauważył ciemne sińce pod oczami.

Towarzyszący jej agenci królewscy nie wyglądali o wiele lepiej. Jeden z nich miał podbite oko i rozdrapany policzek, a drugi kulał i był paskudnie poplamiony. Rayhan domyślił się, że wylądowała na nim poranna kawa jego żony.

Jeden ze strażników znów usiłował wziąć ją pod ramię. Gwałtownie odskoczyła, waląc go łokciem w bok. Agenci nie mogli nadążyć za jej długimi krokami. Maszerowała w kierunku Rayhana, bez najmniejszych oznak strachu, który pewnie czułaby każda inna kobieta, gdyby ją porwano do obcego kraju. Rayhan poczuł dumę. Jego żona miała serce lwicy.

Gdy wreszcie do niego podeszła, wyciągnęła rękę i chwyciła brzeg jego thobe. Serce Rayhana podskoczyło z radości, ponieważ sądził, że chciała go objąć. Może jeszcze nie było za późno...

Chciał powitać swoją żonę najczulszym pocałunkiem, ale ona palcem odsunęła jego głowę i przybliżyła usta do jego ucha. Poczul na skórze jej oddech.

- Ty podły, podstępny sukinsynu! - wrzasnęła. Rayhan skrzywił się i odskoczył. Być może zasłużył na tę karę, ale tu Cami musiała pamiętać o konwenansach. Oderwał jej ręce od swojej szaty i rzekł spokojnie:

- W Adnanie za napaść na członka rodziny królewskiej grozi kara śmierci przez ścięcie głowy.

Pierwszą rzeczą, jaką Cami zauważyła w Adnanie, były kolory. Jaskrawe słońce, z łatwością przenikając suche, przejrzyste powietrze, oświetlało wszystko z nienaturalną wyrazistością. Niebo nie było ani niebieskie, ani błękitne, lecz miało barwę kobaltu, która raziła oczy aż do bólu.

Wszędzie powiewały flagi, narodowe kolory lśniły w intensywnym świetle; pośrodku poziomy szmaragdowy pas, pod nim jaskrawożółty, a nad nim niebieski. Ostre barwy biły po oczach, wzmagając jej mdłości i zawroty głowy.

Upał mocno dawał się we znaki. Gdy Ray wziął ją pod rękę i poprowadził do klimatyzowanej limuzyny, nie stawiała oporu. Westchnęła z ulgą, gdy strażnik zatrzasnął za nimi drzwi.

Oparła się o poduszki i przymknęła oczy, jakby chciała odizolować się od całego świata, a zwłaszcza od siedzącego obok Raya. Nie chciała się do niego zbliżać ani fizycznie, ani emocjonalnie. Modliła się, by jej nie dotykał, bo jeśli by to zrobił, jej mocne postanowienie rozsypałoby się jak kruche ciasto.

Mimo że miała zaciśnięte oczy i mocno splecione ręce, była niezwykle świadoma jego obecności. Słyszała szelest jego szat, gdy się poruszał, i skrzypienie skórzanej tapicerki. Jego zapach, który zawsze przypominał jej dalekie egzotyczne kraje, teraz wydawał się jeszcze bardziej intensywny.

Bliskość Raya podniecała ją do tego stopnia, że całe jej ciało wibrowało, a po skórze przechodziły ciarki. Nienawidziła go za to, że bez wysiłku doprowadzał ją do takiego stanu.

Była głodna, wyczerpana, zmęczona i bardzo chciało jej się pić. Ale najbardziej pragnęła prysznic i łóżka.

Coś chłodnego i twardego musnęło jej usta.

- Napij się - powiedział.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła szklankę. Sok pomarańczowy był zimny i słodki.

- Nie jest tak dobry jak w Teksasie - wykrztusiła ochryplym głosem.

- Oczywiście że nie. Sok, którym cię częstowałem u siebie w domu, był świeżo wyciśnięty z owoców pochodzących z moich drzew. A to jest sok z puszki.

- Tutejszy?

- Tak. Hodujemy cytrusy w żyznym rejonie pomiędzy morzem a górami. Dalej jest już tylko pustynia. - Otworzył

okno. Żar wpadł do wnętrza samochodu. Ray wskazał kolorową flagę, która dekorowała limuzynę. - Widziałas? Te kolory reprezentują nasz kraj. Niebieski jak morze i niebo. Potem pas zieleni. A na koniec złote piaski pustyni.

- Cudowne - mruknęła ze zjadliwą ironią. Chętnie przyjechałaby tu jako turystka, ale w tej sytuacji... Przysięgła sobie, że nie będzie współpracować. Po wypiciu soku znów przymknęła oczy, izolując się od Raya.

- Cami, proszę... Jest wiele spraw, o których powinnaś wiedzieć. Twoja pozycja...

Wyprostowała się gwałtownie i obrzuciła go wściekłym spojrzeniem.

- Jest coś, o czym ty powinieneś wiedzieć. Nasze małżeństwo należy do przeszłości! Wystąpiłam o rozwód. Nie mam tu żadnej pozycji! - Ostentacyjnie odwróciła się od niego i wcisnęła w róg limuzyny.

Przez moment w samochodzie panowała cisza. Cami słyszała tylko równy oddech Raya.

- Przykro mi - odezwał się w końcu. - Ale nie mogę dać ci rozwodu. W moim kraju panuje bardzo niestabilna sytuacja. ..

- O czym ty mówisz? Jestem Amerykanką! Według prawa Teksasu mam prawo się rozwieść!

- Nie zapominaj, że nie jesteśmy w Teksasie.

Te cicho wypowiedziane słowa uderzyły w nią jak lawina. Nagle dotarła do niej rzeczywistość. Została porwana i wywieziona do obcego, dzikiego kraju. W dodatku była żoną jednego z tutejszych książąt. Nie miała ani dokumentów, ani pieniędzy.

Nie miała nic. Była nikim.

- Ty łajdaku... - szepnęła.

Zatopiła twarz w dłoniach, starając się nie rozplakać z rozpaczy i frustracji.

- Camille, skończ z tymi głupstwami. Nie czas teraz na dziecinne napady złości. Wiedziałaś, jaki bierzesz na siebie ciężar, gdy za mnie wychodziłaś. Nie ukrywałem, że jestem księciem Adnanu.

- Czwartym synem króla, który nie ma nic wspólnego z polityką i osiedlił się w Stanach, oto jak mi się przedstawiłeś!

- Gwałtownie się wyprostowała. - Myślałam, że będziemy mieszkać w Teksasie. Dlatego bez wahania zgodziłam się na ślub.

- Teraz już nie jestem pewien, gdzie będziemy mieszkać. Dzieje się tu wiele rzeczy, o których nie wiesz.

- I nie chcę wiedzieć. - Odwróciła się od niego.

- Ale jako małżonka księcia Adnanu musisz. Cięży na tobie odpowiedzialność. Nie jesteś już rozpieszczoną Cami Ellison.

- A właśnie że jestem Cami Ellison.

- Nazywasz się Camille Al Raszad - powiedział z naciskiem.

- Już niedługo - warknęła. Demonstracyjnie odwróciła się do okna.

Limuzyna przejeżdżała przez szeroki, zatłoczony bulwar. Spojrzenie Cami przykuwały rozmaite środki transportu - od rowerów i mułów aż po limuzyny. No i te ogromne billboardy, na których reklamowano te same produkty co w Ameryce. Niesłychane...

- Wiele osób - powiedziała bezwiednie - nosi zachodnie ubrania. Również kobiety. A słyszałam, że w krajach muzułmańskich kobiety muszą zakrywać się od stóp do głów.

- Nie w Adrianie. Byliśmy przez długie lata francuską kolonią i wpływy europejskie są u nas bardzo silne, zwłaszcza w miastach na wybrzeżu. Kobiety nie muszą ubierać się tradycyjnie, chyba że same tego chcą.

- Któż chciałby nosić czarne prześcieradło? - Cami zmarszczyła brwi.

- Abaya jest bardzo wygodna. W takim upale w luźnych, cienkich szatach jest chłodno.

- W czarnych jest gorąco na słońcu.

- W Adnane nosi się różne kolory. - Przysunął się bliżej.

- Zobacz, młode, niezamężne kobiety noszą się na biało. Biel podkreśla niewinność. Ubrane na czarno są w żałobie. A długoletnie wdowy ubierają się na szaro. Mężatki zaś mogą wybrać każdy kolor, choć najbardziej popularne są barwy naszej flagi państwowej.

Jego bliskość ją drażniła, grała jej na nerwach.

- A rozwódki? - spytała zaczepnie. - Jakie noszą kolory?

- W Adnane nie ma rozwiedzionych kobiet. - Odsunął się od niej. - Ceniśmy przywiązanie i lojalność małżeńską.

- Patrzył na Cami z ironią.

- A uczciwość? - rzuciła mu prosto w twarz.

- Nigdy cię nie okłamałem.

- Owszem. Milczenie też bywa kłamstwem.

- Cami, to do niczego nie prowadzi.

- A co z miłością? - spytała z goryczą.

- Miłość? - Rayhan parsknął. - Wy, Amerykanie, macie obsesję na punkcie miłości. Jestem księciem, a księżęta nie są stworzeni do miłości. Ożeniłem się z tobą, ponieważ jesteś piękna, inteligentna i bogata. A na dodatek byłaś dziewicą. To cenne...

- Ale już nie jestem. - Poczowała gorycz w ustach. A więc była tylko pionkiem, nędzną marionetką w perfidnej grze swego męża!

- Nie jesteś - rzekł z triumfem. Uderzyła go w twarz.

Nawet nie drgnął, tylko spojrzał na nią ponuro. Boże, cierpliwości, pomyślał.

Limuzyna podjechała pod okazały budynek. Wieńczyły go lśniące w słońcu minarety. Cami widziała przed sobą ocieniony kolumnadą wjazd na duży dziedziniec.

Wskazała widok za oknem.

- Czy tutaj będę ścięta? Zaśmiał się cicho.

- Jako moja małżonka zostaniesz ułaskawiona.

- Szkoda, że nie powiedziałeś tego wcześniej.

Przyłożyłabym ci mocniej.

- No to mi się udało.

Limuzyna wjechała w cień pod kolumnadą.

Zatrzymali się pośrodku wybrukowanego placu obok innych samochodów, wśród których wyróżniał się rolls - royce oraz humvee pomalowany na maskujące wojskowe kolory.

- Kto jeździ humvee? - spytała

- Mój brat, Tarik. Jest dowódcą armii. Zawsze był pretensjonalny. A drugi mój brat, Szarif, wielki wezyr, woli rollsy.

- A czym jeździ król?

- Kadar korzysta z tej limuzyny albo lata jetem, który przywiózł cię do Adnanu.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Zapewne niezbyt chętnie będzie go teraz używał.

- Dlaczego? - Szofer otworzył drzwi. Ray wysiadł i podał Cami rękę.

- Środek, jakim mnie uraczono, sprawił, że wszystko zarzygałam.

Jego ciemne brwi ściągnęły się w jedną kreskę.

- Ach, tak? - Wyciągnął ją z samochodu i poprowadził przez parking, a potem długi korytarz.

Musiała biec, by dotrzymać mu kroku. Był wyraźnie rozzłoszczony. Ona też.

- Cholera, nie wiedziałeś, że mam chorobę lokomocyjną?!
- krzyczała do jego pleców. - Łajdak, sadysta! - Postanowiła być jędzą.

Gnali przez pałac. Kątem oka widziała piękne umeblowane pokoje, w których służba układała kwiaty lub polerowała meble.

Pociągnął ją na kolejny dziedziniec, otworzył masywne rzeźbione drzwi i od progu zaczął coś krzyczeć po arabsku do mężczyzny siedzącego za dużym, ciemnym biurkiem. Mężczyzna, ubrany podobnie jak Ray w białą szatę, wstał i również zaczął krzyczeć. Nie rozumiała słów, ale jasne było, że nie prawią sobie komplementów.

Oszołomiona Cami przystanąła w drzwiach. Wyczuła za plecami czyjąś obecność. Gdy odwróciła się, zobaczyła drobną starszą kobietę ubraną w jasnoszarą abayę o misternie haftowanym brzegu. Gdy nieznajoma uśmiechnęła się, jej okrągła, oliwkowa twarz zmarszczyła się sympatycznie.

Spokój i dostojeństwo starej damy podziały na Cami kojąco.

- Nie bój się - powiedziała delikatnie. - Zawszy tacy byli. Jak woda i ogień. - Elegancki, angielski akcent zdradzał, że starsza pani kształciła się w Anglii.

- Kto? Dlaczego? - dopytywała się Cami.

- Moi synowie. Kadar i Rayhan.

- Pani jest matką Rayhana?

- Tak. Możesz zwracać się do mnie Zedda. Wszyscy tak do mnie mówią. Jesteś żoną Rayhana? A więc ani trochę nie przesadził...

- Co o mnie powiedział?

Delikatnie powiodła palcem po policzku Cami.

- Powiedział, że jego żona jest piękna jak gołębek, ale serce ma jak polujący sokół. Że jej uśmiech jest jaśniejszy niż

plaża pełna diamentów, lecz w gniewie zamienia się w czarną chmurę sypiącą gromy.

- Och! - westchnęła Cami, zmieszana poetycką pochwałą.
- Ale dlaczego Ray jest taki wściekły?

- Król nie cieszy się z waszego związku, ale skoro już się stało... wybaczone, że tak mówię... wasze małżeństwo musi być wykorzystane politycznie. Dlatego kazał cię sprowadzić.

- Król? Nie Ray?
- Rayhan wiedział, że zostaniesz sprowadzona...
- Porwana.
- Hm... ale nie podejrzewał, że w tak brutalny sposób.
- Zedda wskazała na kłócących się braci. - Jest wściekły, że tak cię potraktowano.

- Czy to jest król?
- Tak. Kadar jest najstarszy.
- Dlaczego król mnie nie akceptuje?
- Chciał, aby Rayhan ożenił się z kimś innym.
- Z kim? - Zimny dreszcz przeszył Cami. - Dlaczego nie ze mną?

- Z córką szejka Al Qamra. Jego ludzie mają ogromne wpływy wśród pustynnych plemion, które dążą do rewolty przeciwko naszej rodzinie.

Cami gwałtownie uniosła głowę. Do licha, w co najlepszego się wpakowała? Zamierzała prowadzić ranczo w Teksasie, a nie mieszać się w polityczne konflikty Adnanu.

Dziecięce krzyki i piski oderwały ją od rozmowy z Zeddą. Mała dziewczynka w różowej sukience pędem przebiegła przez dziedziniec. Goniła ją kobieta w powiewnych, czarnych szatach. Niebawem obie zniknęły w korytarzu.

- Moja wnuczka, Selima - wyjaśniła Zedda z pobłażliwym uśmiechem. - Selima, czyli spokojna.

Cami wybuchnęła śmiechem.

- Jesteś uroczą kobietą - powiedziała Zedda. - Zapraszam cię do siebie na herbatę. Przyjdiesz?

Nie przyjechała do Adnanu, aby brać udział w popołudniowych herbatkach. Ale Zedda była taka miła...

- Chętnie.

Ray skończył burzliwą dyskusję z bratem i podszedł do kobiet.

- Zeddo. - Pochylił się i pocałował matkę w policzek.

- Rayhanie, twoja żona jest zmęczona i potrzebuje odpoczynku. - Zedda z kieszeni wyjęła klucz. - Zabierz ją do purdah.

Purdah! To słowo przywodziło na myśl tajemnicze, zamknięte haremy! Cami ujrzała siebie, jak uwięziona w seraju lka do rodzinnego Teksasu.

Rayhan zmarszczył brwi.

- Myślałem, że stary seraj jest nieużywany.

- Służy dla wygody i odpoczynku kobiet z królewskiej rodziny - powiedziała Zedda, podając Cami klucz. - Zawiadomię służbę, by wam nie przeszkadzano.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Królewski seraj w Adnaniu przewyższał luksusem najbardziej ekskluzywne miejsca, jakie Cami mogła sobie wyobrazić. Kolejne pomieszczenia z basenami wyłożonymi jasnym marmurem, z wodą podgrzewaną do różnych temperatur, oszalały zmysły. Misterne mozaiki, przeważnie w kolorach flagi Adnanu, upiększały przestrzeń. Zmysłowe, wilgotne powietrze przepojone było zapachem cytrusów i jaśminu.

Służba przygotowała purdah na ich przybycie. Przy basenach piętrzyły się stosy świeżych ręczników. W każdej sali stół uginał się od owoców, mięs i napojów.

Ray podszedł do brzegu basenu, zdjął z siebie szaty i rzucił na marmurową podłogę. Odwrócił się i z uśmiechem wyciągnął do Cami rękę.

- Chodź! Stała jak wryta.
- Ray, nie zamierzam z tobą romansować.
- Dlaczego nie? Minęło sporo czasu, a przecież jesteśmy małżeństwem.

Westchnęła i odwróciła wzrok. Wiedziała, że jeszcze chwila, a jej upór zacznie słabnąć. Niczego nie wyjaśnią, a ona wróci do punktu wyjścia - do pułapki małżeństwa opartego na zemście, oszustwie i niezrozumieniu.

- Ray, musimy porozmawiać.
- Zgoda. - Wyciągnął się na marmurowej ławie. Przypomniała sobie, że po raz ostatni widziała go nagiego, gdy kochali się na pokładzie „Korsarza”. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Nigdy nie zapomni, jak cudownie się czuła, gdy stopili się w jedno...

Rayhan uśmiechał się wesoło w nadziei, że jego beztroška poza ukryje gwałtowne bicie serca. Najbliższe dni będą punktem zwrotnym w jego małżeństwie, w jego życiu, a być może nawet w historii jego kraju.

Niestety, niewiele miał sposobów na odzyskanie żony. Najpewniejsze wydawało mu się uwiedzenie. Dzika seksualność, jaką w niej obudził, mogła uczynić z niej jego niewolnicę.

Jednak Cami jawnie odwracała od niego wzrok, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie tędy droga. Również w limuzynie starała się trzymać od niego jak najdalej. Była wściekła, a jej gniew był całkiem usprawiedliwiony. Nie rozumiał jednak tej dziwnej obsesji, jaką miały Amerykanki na punkcie prawdziwej miłości. Może gdyby udało mu się jasno jej wytłumaczyć swoje postępowanie, zrozumiałaby jego motywy.

- Muszę wiedzieć, co tu się dzieje - powiedziała.

A więc w końcu zainteresowało ją coś poza własną osobą.

- Sytuacja jest groźna. Widzisz, w moim kraju istnieje skomplikowana struktura społeczna. Żyje tu wiele plemion. Czasami tak się dzieje, że interes jednego z nich kłóci się z interesem drugiego. Plemiona pustynne mogą popaść w konflikt z plemionami górskimi. Jeszcze inaczej myślą ludzie na wybrzeżu, które jest najbardziej zeuropeizowane.

- Rozumiem. - W niebieskich oczach Cami pojawił się przenikliwy błysk. - A twoja rodzina do jakiego należy plemienia?

- Mieszkańcy miast, którzy od dawna zajmowali się handlem i finansami, dążą do pełnego zjednoczenia kraju pod sztandarami mojej rodziny.

- A więc wywodzisz się z kupców.

- Mam też wśród przodków piratów. - Wzruszył ramionami. - Ale to było dawno temu. Od zakończenia II wojny światowej sprawujemy w Adnanie silną władzę. Ten kraj jej potrzebuje. W przeciwnym razie uleglibyśmy potężnym sąsiadom.

- Nadal istnieje takie niebezpieczeństwo? - Jej oczy się rozszerzyły.

- Owszem. Może słyszałaś, że u naszego wschodniego sąsiada jest wielu fundamentalistów, silne są również nastroje antyamerykańskie. Większość mieszkańców Adnanu nie chce wikać się w te problemy, bo pragnie żyć w państwie prowadzącym niezależną politykę.

- A więc kurs proamerykański? - Odetchnęła z ulgą.

- Tak. Wierzymy, że kontakty handlowe ze Stanami i Unią Europejską przyniosą nam wiele korzyści. Ale nomadowie nie zgadzają się z tym poglądem. Twoja nieustępliwość jest policzkiem...

- Ja tylko walczę o swoje prawa! Zostałam naszprycowana jakimś narkotykiem i uprowadzona z mojej ojczyzny. To zwyczajny bandytyzm!

- Żono moja, dodatkową komplikacją są moje zaręczyny. Odwróciła od niego wzrok.

- Twoja matka powiedziała, że król chciał, byś poślubił inną kobietę.

Milczał przez chwilę, potem przytaknął.

- Ale odmówiłem.

- Nie ma problemu. - Oczy Cami były twarde, zimne i niebieskie jak lapis - lazuli. - Wystąpiłam o rozwód. Jesteś wolny. Ja też.

Rayhan wstał i podszedł do stołu zastawionego przysmakami. Czuł się rozdarty pomiędzy miłością do żony, lojalnością wobec rodziny i odpowiedzialnością za kraj.

- Rozwód z jedną żoną, by poślubić następną, trudno nazwać prawdziwą wolnością.

- Ale to by wiele ułatwiło.

- Tamto małżeństwo zostało zaaranżowane przez moją rodzinę, a ja nie chcę być politycznym pionkiem. Poza tym jest jeszcze problem ropy. - Nalał szklanek soku i podał Cami.

- Problem ropy? Ropa jest dobrem, które przynosi zyski. Chyba że masz na myśli konflikt między tobą a moim ojcem...

- Popijała drobnymi łykami sok.

- Ropę w Adnanie odkryto niedawno. Brakuje nam technologii potrzebnej do eksploatacji złóż. I tu jest twoja rola... - Rayhan wybrał grono pięknych, jasnozielonych winogron.

- Moja rola?

- Moja rodzina wie, że posiadasz złoża ropy. To czyni ciebie i mnie ekspertami królewskimi w tej sprawie.

- Tak jak i ty, nie chcę być politycznym pionkiem. - Zmrużyła oczy.

- Będziesz miała większą władzę niż wszystkie księżniczki w Adnanie. Zadaniem moich sióstr było jedynie zawarcie korzystnych małżeństw i urodzenie dzieci. Ty będziesz kimś więcej.

- Dzięki - sarknęła. - Zemsta, seks, polityka...

- Cami...

- Wracam do domu.

- A gdzie jest twój dom? Moja żono, nie zmuszałem cię do niczego i nigdy nie będę. Obiecuję, że nie stanie się nic, czego nie wybierzesz z własnej woli.

- A więc wybieram Amerykę - powiedziała twardo i nagle coś w niej pękło. Usiadła na kamiennej ławce i ukryła twarz w dłoniach. - Nigdy nie przypuszczałam, że spotka mnie coś takiego, i to z twojej strony. To porwanie... A teraz mówisz mi, że mam jakąś rolę do odegrania. Nie prosiłam się o to, nie chcę, nie jestem przygotowana.

Usiadł przy niej.

- Dlaczego siebie nie doceniasz? Jesteś silna, inteligentna i kompetentna. Ponadto masz odwagą lwa.

- Porwałeś mnie wbrew mojej woli...

- Tak, pozwoliłem na to... I nie żałuję. Cami, ożeniłem się z tobą i chcę, byś była matką naszych dzieci. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Tak wiele złego się wydarzyło. Ożeniłeś się ze mną dla zemsty, teraz ta cała sytuacja...

- Nie musisz decydować w tej chwili. Zastosuj się do rady mojej matki i ciesz się tym rozkosznym miejscem.

Dotknął jej, jakby chciał ją rozebrać. Odsunęła się od niego.

- Ray, chcę wrócić do Ameryki.

- Żono moja...

- Rozwiedzimy się.

- Nie dam na to zgody.

- Nie jest potrzebna. - Spojrzała na niego. - Wiem, że bez sądu możesz kazać mnie ściąć albo uwięzić. Co kraj to obyczaj...

- Cami! Nic takiego się nie stanie, przecież wiesz. Jesteś wolna...

- A więc wracam do Ameryki.

- Proszę cię, zostań tu jakiś czas, zobacz co i jak, przemyśl wszystko. Gdy postanowisz wrócić do Teksasu, stanę na głowie i uzyskam zgodę króla. Ale daj sobie trochę czasu, dobrze?

Była kompletnie skołowana. Nie wiedziała, jaką decyzję podjąć.

- Dobrze...

- A teraz zrelaksujmy się. - Znów wykonał ruch, jakby chciał ją rozebrać.

- Ray, proszę. - Cofnęła się i zdjęła sukienkę bez jego pomocy. Czowała, że się rumieni od stóp do głów.

Zmrużył oczy i przyglądał się jej badawczo.

- Och, przestań tak na mnie patrzeć!

- Jak?

- Jak na robaka pod mikroskopem.

- Jestem zafascynowany twoim ciałem. Chociaż zastanawiam się, czy od mojego wyjazdu z Teksasu zanadto nie schudłaś. - Przesunął palcami po jej żebrach.

Cami wstała, chcąc uniknąć dotyku jego dłoni i jego gorącego spojrzenia.

- Ostatnio nie miałam zbyt dobrego apetytu.

- Odkarmimy cię. Staniesz się ładna i okrągła jak tutejsze dziewczyny. Teraz chodź ze mną. - Wskoczył do basenu.

Na Cami posypała się kaskada lśniących, srebrnych kropli. Pospiesznie zdjęła bieliznę i również wskoczyła do wody.

Basen był podgrzewany powyżej temperatury ciała. Poczowała się jak w raj.

Po kąpieli i jedzeniu Ray zaprowadził Cami do sypialni. Nie rozglądając się wokół, padła na łóżko i zasnęła głębokim snem. Obudziła się zdezorientowana. Przez łukowate okno do pokoju wpadało światło księżyca. Gdzie była?

Obok leżał jej mąż i przez krótką chwilę ucieszyła się z jego obecności. Ale poczucie rzeczywistości prędko wróciło. Grzechy jej ojca, zdrada Raya i jej własna głupota połączyły się w jeden okropny, przerażający wir.

Zdruzgotana z powodu zmarnowanego życia, przycisnęła poduszkę do piersi. Jęknęła z rozpacz, a potem rozplakała się.

Ray objął ją ramionami i przytulił. Odpychała go z całej siły, była jednak zbyt słaba, by mu się oprzeć.

Nagle odskoczyła.

- Nie, proszę. Muszę się nad wszystkim zastanowić... Ale on jej nie puścił.

- Jestem twoim mężem. Razem się nad tym zastanowimy.

- Och, Ray, nie rozumiesz, że to ty jesteś problemem?

- Moja kochana żono, czy myślałaś choć przez chwilę, że w naszym małżeństwie nie będzie żadnych trudności? - Mocno ją ściskając, pocałował jej zażawione policzki.

Wstrząśnięta Cami zdała sobie nagle sprawę, że Ray trafił w sedno.

- Ożeniłem się z tobą na całe życie - ciągnął. - Oczywiście, na naszej drodze będą wyboje...

- Nazywasz to wybojem? Czy naprawdę nie rozumiesz, jak ja się z tym wszystkim czuję? Oszustwa, przemoc... Traktowana jestem jak przedmiot, jak śmieć!

- Rozumiem, że muszę walczyć, by udowodnić, że jestem ciebie wart. - Delikatnie pocałował ją w usta.

- Nie, proszę... Puść mnie!

- Dlaczego?

- Bo nie chcę, rozumiesz? Próbujesz mną manipulować, a ja...

- Czyżby? - Nie zważając na jej protesty, pieścił jej piersi, przesuwał palcami po sutkach. - Jesteśmy przecież małżeństwem.

- Nasze małżeństwo to pomyłka, wniosłam o rozwód. Nie kochasz mnie. To boli...

- A co z twoim uczuciem? Powiedziałaś, że mnie kochasz. Czy twoje uczucia są bez znaczenia?

- To okrutne...

- Okrutne? Szanuję cię i cenię. Chcę troszczyć się o ciebie i o nasze dzieci.

Rozplakała się i wytarła oczy prześcieradłem.

- Mam wszystko, prócz męża, który by mnie kochał.

- Rozumiem, że to dla ciebie bardzo ważne. Ale, Cami, co to właściwie jest miłość?

- Ray, niech cię szlag...

- Cami, kocham cię, jak umiem. A więc kocham cię. W porządku?

- Chcę rozwodu.

- Jak możesz tak mówić? Cami, doprowadzisz nas oboje do szaleństwa. - Wskoczył z łóżka i nerwowymi krokami zaczął przemierzać pokój. - Jestem twoim mężem. Dam ci wszystko, czego będziesz potrzebować. Potrzebujesz, bym cię kochał? Więc cię kocham! Na czym polega problem?

Zachichotała, a potem roześmiała się w głos.

- Przynajmniej cię rozśmieszyłem - burknął, siadając na skraju łóżka. - Rayhan w roli błazna, dobre, co?

- Nie jesteś błaznem, tylko głupcem. Pociągnął ją w swoje ramiona.

- Cami, jesteś wyczerpana. Nie chcę widzieć więcej łez, rozumiesz? Chodźmy spać.

Zbyt słaba, by z nim walczyć, pozwoliła się objąć i w końcu zasnęła w jego ramionach.

Rayhan obserwował ją, jak śpi. Sam nie potrzebował wiele snu. Zazwyczaj wstawał z łóżka i szedł do obserwatorium w swoim minarecie, a tam w wyobraźni wędrował po galaktykach. Tutaj, w Adnanie, był częstym gościem w Królewskim Obserwatorium, gdzie od dziecka uczył się obserwować i badać niebo.

Teraz wolał jednak obserwować swoją żonę. Sen złagodził jej rysy, na jej usta wrócił naturalny, słodki uśmiech. Chciał wierzyć, że w głębi duszy była szczęśliwa. Czy wyglądałaby tak spokojnie we śnie, gdyby cierpiała?

Musiał ją ponownie zdobyć. Musiał jej wybić z głowy te szaleńcze teorie o miłości. Wszystko, o co w życiu się troszczył, zostało zagrożone. Szczęście Cami i szczęście rodziny, za którą tęsknił.

Obudziła się sama w wielkim łóżu, w wielkim apartamencie. Na komodzie leżał stos książek po angielsku, francusku i arabsku.

Domyśliła się, że to sypialnia Raya w pałacu królewskim.

Na wygniecionej poduszce czuła zapach swego męża. Spał z nią, przytulał, pocieszał. Doceniała to. Wczorajszy burzliwy dzień kompletnie ją wyczerpał.

Ray był jak zwykle delikatny i czuły. Ale tutaj, w Adnanie, zauważyła w nim pewne zmiany. Wydał jej się bardziej otwarty i uczuciowy. Pamiętała, co opowiadał o niej swojej matce. I był wściekły na króla, swego brata, że tak brutalnie ją potraktował.

Cami zdała sobie sprawę, że jej wściekłość na Raya gdzieś zniknęła, pozostała jednak otwarta, krwawiąca rana w jej sercu. Woląca, by gniew powrócił. Chronił ją przed bólem.

Dwaj ludzie, którym ufała najbardziej, oszukali ją. Czy mogłaby komukolwiek znów zaufać? Dlaczego miałaby to zrobić? I czy mogła w przyszłości ufać własnemu osądowi? Chyba nie...

Musiała kurczowo trzymać się swojej miłości. Ufać własnemu sercu.

Ale czy powinna zadowolić się takim jednostronnym małżeństwem?

Westchnęła i przeciągnęła się. Zauważyła niebieski materiał obsyty złotą lamówką leżący w nogach łóżka. Była to szata z kapturem, podobna do tej, którą nosiła Zedda.

Włożyła ją przez głowę i wyszła na zewnątrz, na otoczony kolumnadą dziedziniec. Pośrodku znajdował się porośnięty bujną roślinnością ogród, rozsiewający charakterystyczne dla Adnanu zapachy cytrusów i jaśminu. Do uszu docierał szum fontanny. Mrużąc oczy, uniosła głowę. Jasne rozproszone światło, pozbawione intensywności południa i kolorów zachodzącego słońca świadczyło, że było wczesne przedpołudnie. Cami westchnęła.

Wielkie nieba! Przespała ponad osiemnaście godzin. To, czym ją nafaszerowano, naprawdę zważyło ją z nóg.

W odległym końcu dziedzińca zobaczyła Zedde w towarzystwie dwóch małych dziewczynek. Matka Rayhana siedziała przy stoliku i rozlewała napój do filiżanek.

Z pewnym wahaniem Cami podeszła do niej.

- Uwaga, dzieci! - powiedziała Zedda, podnosząc wzrok. - To jest ciocia Cami, żona wujka Rayhana. Pochodzi z Ameryki. Musimy rozmawiać tylko po angielsku, by nas rozumiała. Proszę, usiądź.

- Dziękuję.

- Selimę poznałaś już wczoraj, prawda? A to jest Sadira, nasza mała gwiazda. To dzieci mojej córki Leili.

Dziewczynki były ładnie ubrane, w granatowe sukienki z marynarskim kołnierzem. Na małych dłoniach nosiły białe rękawiczki, które zdjęły, by poczęstować się kanapkami i wypić miętową herbatę.

Cami była oczarowana. Zedda odtworzyła atmosferę angielskiej herbatki wśród tego egzotycznego otoczenia, a dziewczynki jej w tym sekundowały. Gawędziły o „Alicji w krainie czarów” i „Piotrusiu Panu”.

Cami położyła koronkową serwetkę na kolanach i nalała herbatę z porcelanowego czajniczka. Wkrótce jednak pojawiły się nianie i zabrały dziewczynki.

- Podobają ci się moje wnuczki? - spytała Zedda, popijając herbatę.

- Tak, bardzo. - Cami dotknęła dłonią brzucha, zastanawiając się nad swoim stanem.

- Nie, nie jesteś w ciąży, kochanie. Wiedziałabym, gdybyś była.

Cami ścisnęło się serce.

- Skąd wiesz, o czym pomyślałam? Dlaczego jesteś tego pewna? Mam wiele symptomów.

Zedda wzruszyła ramionami.

- Nie trzeba wielkiej intuicji, by odgadnąć, o czym myśli młoda żona, jeśli podczas rozmowy o dzieciach dotyka swego brzucha. Ale nie, nie jesteś w ciąży. Twoje złe samopoczucie wynika z napięcia pomiędzy tobą a Rayhanem.

- Zeddo, nie wiem, co robić. Zostałam oszukana, porwana. .. Źle się z tym czuję.

- Chcesz o tym porozmawiać? Jeśli sobie życzysz, zachowam tę rozmowę w sekrecie.

- To bez znaczenia. Rayhan zna powody mojego zdenerwowania. Widzisz, on mnie nie kocha. Ożenił się ze mną z niewłaściwych powodów... - Cami opowiedziała o ziemi, ropie i konflikcie Rayhana z jej ojcem.

- To wiele wyjaśnia. - Zedda w zamyśleniu odłożyła serwetkę. - Rayhan wyjechał stąd dziesięć lat temu po kłótni z ojcem, moim mężem. Powiedział mi, że musi udowodnić wszystkim, ile naprawdę jest wart. Nie wracał przez długie lata, aż jego ojciec zmarł. Teraz rozumiem, dlaczego nie wracał. Nie udało mu się zrobić dobrego interesu, nie mógł spojrzeć w twarz ojcu. Czekał, aż pomści zniewagę i odzyska honor.

- Zemścił się, żeniąc się ze mną. Podłe mnie wykorzystał.

- Mój mąż nie szanowałby Rayhana, gdyby wrócił okryty hańbą. Był silnym człowiekiem, ale niezbyt czułym. Pobraliśmy się z przyczyn politycznych, by zjednoczyć kraj.

- To u was dziedziczne - warknęła.

- Wiem, że nie rozumiesz takiego podejścia do małżeństwa, ale aranżowane związki zdarzają się również na Zachodzie, prawda?

- Cóż, synowie wzorują się na swoich ojcach.

- Niekoniecznie. Rayhan wcale nie jest podobny do Malika, zapewniam cię. Być może ożenił się z tobą z niewłaściwych powodów, ale mam nadzieję, że znajdziecie te właściwe.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Moja żono...

Cami poczuła ciepłą dłoń Raya na swoim ramieniu. Była tak zaabsorbowana konwersacją, że nawet nie zauważyła, kiedy do nich podszedł. Odwróciła głowę i obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Zobaczyła w nim mężczyznę uwięzionego pomiędzy dwiema kulturami i walczącego o to, by sprostać wymogom obydwu.

- Cześć, Ray. - Ujęła jego dłoń i potarła nią o swój policzek.

Rozszerzył oczy ze zdumienia, ale nie wyglądał na niezadowolonego.

- Chciałbym poprosić cię, żebyś wzięła udział w spotkaniu. Będziemy dyskutować o ropie naftowej. Jesteś ekspertem w tym temacie.

Cami wstała, obeszła stół i stanęła u boku Zeddy. Pochyliła się i objęła ją.

- Bardzo ci dziękuję.

Zedda poklepała Cami po policzku.

- Nie ma za co, moja córko. Idź z Rayhanem. Do zobaczenia przy kolacji.

- Cieszę się, że polubiłyście się z moją matką - powiedział Ray, gdy szli wzdłuż kolumnady.

- To urocza osoba.

- Być może potrzebujesz matki, której mogłabyś się zwierzać.

- Może. Rozmowa z nią na pewno poprawiła mi nastrój. Ray przystanął przed bogato rzeźbionymi drzwiami.

- Cokolwiek teraz się wydarzy, nie czuj się upokorzona.

- Nie rozumiem, dlaczego chcą ze mną rozmawiać. Mam dopiero dziewiętnaście lat.

- Studiowałaś zarządzanie biznesem naftowym, prawda?

- Tak, ale...

- Cami, posłuchaj. Dopiero niedawno odkryto ropę w Adnanie. Niewielu z nas ma o tym pojęcie, a moi bracia nie wierzą obcym.

- A kim ja jestem?

- Należysz do rodziny.

- Jestem Amerykanką. A ty mnie porwałś.

- Adnan jest mocno zeuropeizowany. Moi bracia wysłuchają twoich rad. Mogą się z tobą nie zgodzić, ale cię wysłuchają. No i jesteś żoną szejka Adnanu. Nie zapominaj o tym.

Popchnął drzwi prowadzące do wielkiej sali, pośrodku której stał olbrzymi, okrągły stół.

Cami weszła z bijącym sercem. Jedyłą osobą, którą rozpoznała, był król. Ray przedstawił ciemnego mężczyznę w wojskowej panterce jako Tarika Ibn Malika Al Raszada. Przypomniała sobie, że brat Raya stał na czele armii Adnanu. Jego brat, Szarif, również tu obecny, był wielkim wezyrem, czyli premierem.

Starszy mężczyzna w ciemnych szatach, na którego ustach gościł uśmiech dezaprobaty, został przedstawiony jako wujek Hamid, lokalny mułła.

- Rozmawiamy po angielsku z uwagi na naszego gościa, małżonkę Rayhana, księcia Adnanu - powiedział Kadar.

- Ona nie potrafi ukłonić się poprawnie - zauważył wujek Hamid z ciężkim angielskim akcentem.

- Jestem Amerykanką. My nie bijemy pokłonów. - Cami spojrzała prosto w jego ciemne oczy.

Hamid prychnął i uniósł swój jastrzębi nos.

- Na jaki temat ta kobieta może nam doradzić?

Ray poprowadził Cami do krzesła, a potem usiadł tuż obok niej.

- Moja żona jest właścicielką kilku tysięcy hektarów ropodajnej ziemi w Teksasie. Więcej wie o biznesie naftowym niż ktokolwiek z nas.

Wuj Hamid umilkł. Cami uniosła brodę i rozejrzała się wokół stołu.

- W czym mogłabym wam pomóc? Król pochylił się do przodu.

- OPEC złożyła nam propozycję dostarczenia sprzętu i personelu w celu wydobywania ropy w Adnaniu.

Cami zmrużyła oczy. Przypomniała sobie, że poprzedniego dnia Ray wspominał, iż król wahał się, czy sprzymierzyć się z OPEC.

- Za jaką cenę? - zapytała.

- Procent od wydobytej ropy - odpowiedział Szarif.

- Przez jaki okres? Zapadła cisza.

- Czy w umowie ma być klauzula o szkoleniu tutejszego personelu? Czy sprzęt stanie się własnością Adnanu po ustalonym okresie czasu, powiedzmy po pięciu latach? - dopytywała się.

- Właśnie w tym rzecz! - Szarif osunął się z powrotem na krzesło, jego oczy ciskały błyskawice.

- A co z innymi kosztami? - Cami pogładziła palcami rzeźbioną krawędź stołu. - Wiele krajów OPEC prowadzi wspólną politykę. Czy Adnan podziela ich stanowisko i chce się angażować w tę działalność?

Tarik uderzył pięścią w stół.

- Tak właśnie uważam! Nie powinniśmy zawierać sojuszu z ekstremistami. A na pewno będą się spodziewać naszego zaangażowania w ich politykę.

- Mogłabym wynegocjować umowę kupna - sprzedaży z krajem neutralnym, albo nawet z prywatnym koncernem - stwierdziła Cami.

- Musimy być pewni, że wyszkolą naszych obywateli, byśmy mogli w przyszłości obsługiwać rodzimy przemysł

- odezwał się wreszcie Ray. Cami wdzięczna mu była za wsparcie. - Nie możemy bez końca polegać na fachowej sile z zewnątrz.

- Oczywiście! - rzekł król. - Rayhan, mam nadzieję, że ty i twoja żona wkrótce powiadomicie nas o wynikach wstępnych negocjacji. Ty będziesz je prowadził, prawda?

- Tak. Ale dziś należę do mojej żony. Król skinął głową.

- Możesz teraz odejść. Jednak już jutro nawiążemy kontakt z Royal Dutch Petroleum Company.

Skinąwszy głową na znak zgody, Ray wyprowadził Cami z sali obrad.

- Zrobiłaś duże wrażenie na moich braciach - powiedział, gdy wyprowadzał ją z pałacu.

Wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam tylko to, co chcieli usłyszeć.

- To bardzo dyplomatyczne. Być może wybaczą mi, że się z tobą ożeniłem.

- Czy naprawdę są na ciebie źli z tego powodu? - Naciągnęła na głowę niebieski kaptur, by uniknąć intensywnego południowego słońca.

- Tak, ale myślę, że są tobą zauroczeni. Och, staroświecki wuj Hamid nigdy cię nie zaakceptuje, ale on nie akceptuje niczego i nikogo. Nigdy mnie nie lubił. - Trzymając ją pod ramię, Ray po mistrzowsku lawirował na chodniku zatłoczonym przechodniami, rowerami i skuterami.

Gdy przeszli pod łukiem bramy, atmosfera uległa zmianie. Z dala od zatłoczonej hałaśliwej ulicy panował tu tajemniczy i egzotyczny nastrój.

Obwieszony ręcznie tkanymi, grubymi dywanami sklep znajdował się po lewej stronie Cami. Po prawej kilku mężczyzn tłoczyło się przy stoliku, popijając aromatyczną,

przyprawioną cynamonem kawę. Dwóch tradycyjnie ubranych mężczyzn z powagą pochylało się nad szachownicą.

Nierówny bruk uwierał ją w stopy przez cienkie podeszwy sandałów.

- Gdzie jesteśmy? - spytała.

- Na starym bazarze. - Ray uśmiechnął się. - Pomyślałem sobie, że powinnaś zobaczyć coś więcej w moim kraju poza królewskim pałacem, zanim podejmiesz decyzję o naszym związku.

- Zamierzasz uwięzić mnie w pałacu? - spytała zaczepnie i uniosła brodę.

- Cami... kochanie...

To jej wystarczyło. W miłej, przyjacielskiej atmosferze spędzili popołudnie, przechadzając się po wąskich ulicach starego Syed i robiąc zakupy. Cami kupiła kilka tradycyjnych arabskich ubrań i potrzebne drobiazgi.

Ray płacił za wszystko, pokazując jej tutejsze monety i kolorowe banknoty. Główną walutę stanowił dinar, a dwanaście dinarów odpowiadało jednemu amerykańskiemu dolarowi.

- Zastanawiam się, gdzie jest mój portfel - powiedziała nagle Cami.

- Czyżby podczas porwania zapomnieli o twojej torebce?

- zachnął się Ray. - Kadar nie powinien wysyłać do Ameryki głupców, którzy nie znają tamtejszych obyczajów.

- Muszę zadzwonić, żeby zablokować karty kredytowe.

- Psiakość! - Ray pokręcił głową. - Przykro mi. To nie powinno się zdarzyć.

- Cholera! Muszę też zadzwonić do domu, żeby uspokoić ojca. A ty nie jesteś ciekaw, co u niego słyhać?

Rzucił jej tajemniczy uśmiech, prowadząc ją obok straganu obwieszonego błyszczącymi, kutymi patelniami, garnkami i misami.

- Myślisz, że nic nie wiem o stanie jego zdrowia?
Zatrzymała się, żeby na niego spojrzeć.

- A wiesz?

- Oczywiście. Kiedy przeniosłaś się do San Antonio, kontaktowałem się z nim dość regularnie.

- Słucham?

- Mamy z sobą na pieńku, to prawda, ale troszczymy się o ciebie.

- Doprawdy? - Cami spojrzała na niego ze zdumieniem.

- W porządku, przyznaję się. - Uniósł w górę rękę. -
Przeprosiłem go.

Zatrzymała się na środku chodnika.

- Przeprosiłeś go? Ale przecież on cię oszukał! A co ze mną?

- Zadawaj pytania po kolei. - Wziął ją pod ramię i posadził przy kawiarnianym stoliku. - Tak, oszukał mnie, ale to ja nie miałem racji.

Podszedł kelner i Ray zamówił coś po arabsku. Cami usiadła, bezgranicznie zdumiona tym, co usłyszała.

A więc zdał sobie sprawę, że nie miał racji i zadzwonił do jej ojca z przeprosinami.

- I co powiedział ojciec? Ray wzruszył ramionami.

- Był zaskoczony, ale mniej niż ty teraz. On również mnie przeprosił. Wyjaśnił, że dziesięć lat temu jego interesy szły źle i miał problemy, żeby ciebie utrzymać. Potrzebował gotówki, a ja mu ją proponowałem.

- Ale to nie było uczciwe w stosunku do ciebie.

- Wszystko było w umowie, jednak ja nie umiałem czytać. .. Tak już jest w interesach, że za głupotę się płaci, lecz i tak wyszedłem na swoje. Kocham Double Eagle, a moje araby są nagradzane na całym świecie i świetnie się sprzedają.

- W takim razie dlaczego dążyłeś do rewanżu?

- Chciałem się odegrać. Byłem głupcem, bo mogło to zniszczyć ciebie. Moją żonę...

- To prawda, twoją prawdziwą ofiarą wcale nie okazał się mój ojciec.

Wzruszył ramionami.

- Wziąłem to, co było dla niego najcenniejsze. I nie żałuję. Teraz znaczysz dla mnie równie dużo jak dla niego.

- Wziąłeś mnie... czyli jestem przedmiotem. Nie, Ray, nie jestem przedmiotem.

- Cami, spójrz na mnie. Potrzebuję cię. Czy nie możesz przestać się złościć? Zrób to dla nas. Dla dobra naszego małżeństwa.

Z trudem odwróciła ku niemu twarz. Patrzył na nią z powagą i troską w oczach.

- Ray, dlaczego? Dlaczego mnie oszukałeś, udając miłość? Dlaczego pozwoliłeś mi porwać? Dlaczego taki jesteś? - spytała bezradnie.

- Najpierw chodziło o zemstę. Ale potem... zapragnąłem ciebie. Aż wreszcie okazało się, że moja ojczyzna jest w niebezpieczeństwie. A ja wciąż cię pragnę. Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Trudno.

- Cami, uwierz, nie chodziło mi o twój majątek, tylko o ciebie. Matka podarowała mi dużą sumę pieniędzy, żebym się urządził w obcym kraju. Chociaż transakcja uszczupliła moje zasoby, jednak nie zostałem zrujnowany, a z czasem stałem się naprawdę bogaty. Problemem był wstyd, że zostałem wyprowadzony w pole.

- Ale to wszystko nie stało się mojej winy! - krzyknęła. - To jestem ja, Cami Ellison, rozumiesz?

- Masz rację. Tak, popełniłem błąd. Na samym początku. Ale gdy cię poznałem, reszta przestała mieć znaczenie, naprawdę.

- Hm... - Cami twardo spojrzała w oczy swojego męża, a on nie odwrócił wzroku. Być może mówił prawdę... Być może, mimo wszystko, istniała dla nich nadzieja. - Co powiedział mój ojciec, gdy dowiedział się, że zostałam uprowadzona na rozkaz twojego brata?

- Nie był szczęśliwy. Kiedy wrócimy do pałacu, zatelefonujesz do niego.

Przygryzła usta. Dudniła w niej złość.

- Rozważam, czy nie zawiadomić ambasady amerykańskiej - powiedziała twardo.

- Twój wybór.

- Mój.

Porwanie amerykańskiej milionerki przez arabskich satrapów... Ray zadrżał. To groziło poważnym konfliktem z największą militarną potęgą, z krajem, z którym rząd Adnanu wiązał wielkie nadzieje.

- Tak, twój... - mruknął z rezygnacją.

Rozległy się jakieś krzyki. Cami wyłowiła angielskie, francuskie i arabskie słowa.

- Zjawily się hieny! - warknął poirytowany Ray.

- To znaczy?

- Reporterzy! - Jego oczy zwęziły się. - Jestem księciem, więc nasza sytuacja przykuła uwagę mediów. Co gorsza, przeciekła do prasy informacja o pozwie rozwodowym i porwaniu. To wywołało antyamerykańskie nastroje.

- Chcę się rozwieść i nie chcę być porywana!

- Tu myślą inaczej. Rozwód jest hańbą, a mąż ma prawo porwać i uwięzić żonę, gdy mu się sprzeciwi.

Kobieta ubrana w modny, granatowy garnitur, stanęła obok krzesła Cami, wykrzykując komendy po arabsku. Operator kamery skierował obiektyw na Cami i Raya.

Dziennikarka zwróciła się do mikrofonu:

- Mówi Lasca Bint Wasim z Adnan English Language Network. Znajdujemy się na starym suku w Syed. Spotkaliśmy tu księcia Rayhana i jego amerykańską małżonkę, Camille Ellison. Czy dobrze się pani bawi w naszym mieście? - Podsunęła mikrofon do ust Cami.

- Fatalnie - warknęła. - Zostałam porwana z mojego kraju. Dlaczego więc pani sądzi, że się bawię? Nie, nie bawię się.

- Czy wycofa pani pozew rozwodowy z teksańskiego sądu?

- To zależy od mojego męża. Jestem gotowa dać mu ostatnią szansę.

- Wasza Książęca Mość...

- Bez komentarza - syknął Ray. Gdy dziennikarze odeszli, spytał:

- Cami, dlaczego?

- Bo taka jest prawda. I jestem wściekła.

- Taak...

Poczuł się bezradny. Podstępne małżeństwo, porwanie... Cóż, sam sobie napytał tej biedy.

- Ray? - W jej oczach pojawiły się ni to kpiące, ni to wesołe świetliki.

- Słucham?

- Może jednak będzie ze mnie księżniczka? Ale musisz się bardzo postarać.

Pocałował ją na oczach wielu ludzi. I nikt nie miał mu tego za złe, mimo że w Adnanie z zasady tępiono takie postęпки. Ale wszyscy mu współczuli. Jak poradzi sobie z taką żoną? Z tą hardą, buntowniczą Amerykanką?

Szmer prysznicza obudził ją o zmierzchu. Przeciągnęła się, a potem za przykładem Raya wzięła kąpiel. Na kolację ubrała się w jeden z nowych strojów, które kupiła dziś na suku. Było to spodnium z pasującą do niego chustą. Potem udrapowała

włosy na czubku głowy pięknymi emaliowanymi grzebieniami.

Wykonała piruet przed lustrem. Spodobała się sobie w nowej tunice i spodniach. Mięśisty, kremowy jedwab ze złotymi i zielonymi lamówkami opływał jej skórę jak woda.

- Czuję się jak egzotyczna księżniczka pustyni - powiedziała ze śmiechem.

- Jesteś nią, moja żono.

- Wyglądamy jak bliźnięta. - Podziwiała ich odbicia w lustrze.

Ray, który wybrał jasną thobe w wąskie zielone paski, owinał wokół szyi Cami pasującą do jej ubrania chustę.

- A nie na głowę? - zapytała.

- Jestem zadowolony, że starasz się uczynić zadość naszym zwyczajom, szczególnie że zachodnie kobiety często uważają je za symbol zniewolenia. Nie, nie w domu. W kulturze arabskiej istnieje wyraźne rozgraniczenie pomiędzy stroną publiczną i prywatną. Nie musisz zakrywać głowy czy twarzy w pałacu.

- To dobrze.

- Zastanawiam się, kogo zobaczymy dziś wieczorem.

- Rodzinę, jak sądzę?

- I różnych polityków. Ambasadorzy, specjalni wysłannicy. .. Cóż, w Adnanie jest ropa.

- Czy będą twoi bracia?

- Możliwe, chociaż Tarik dokonuje teraz inspekcji wojsk, królowa Habiba jest w dziewiątym miesiącu ciąży i często spożywa posiłki u siebie, a Kadar lubi jej towarzyszyć.

- Jeszcze jej nie spotkałam.

- Habiba to urocza osoba, ale boimy się o jej życie. Ona nie jest stworzona do rodzenia.

- Ile mają dzieci?

- Niestety żadnego. Miała kilka poronień. Nie urodziła jeszcze następcy tronu.

- To niedobrze.

- Zgodnie z naszym prawem Kadar mógłby poślubić drugą kobietę, ale nie chce.

- Może mieć dwie żony?

- Wszyscy członkowie rodziny królewskiej mogą. W ten sposób zabezpiecza się sukcesję. - Głos Raya był spokojny i bezosobowy, a jego oczy niczego nie wyrażały.

Cami przełknęła kulę w gardle. Co będzie, jeśli Ray postanowi... Nie, nie mógłby... Nie ma mowy. Nigdy. Dlaczego nie zaprzeczał? Ta złowroga cisza...

- A więc tego chcesz? - powiedziała w końcu.

- Czuję ogromną presję ze strony moich braci, bym ożenił się z księżniczką Al Qamra - odparł z wahaniem.

Krew w niej zawrzała. Te łobuzy mają czelność pytać ją o radę, jednocześnie podważając jej związek z mężem.

Ale czy naprawdę chciała tego małżeństwa?

Jedna rzecz była jasna. Nie będzie z nikim dzieliła się Rayem.

- No to żegnaj! Zacisnął szczękę.

- Słucham?

- Słyszałaś, co powiedziałam. - Zebrała się w garść. Nie będzie płakać. - Jutro rano odlatuję pierwszym samolotem do domu. A jeśli znów spróbujesz przemocy... cóż, dzwonię do ambasady. Powiem, że tu jestem i że zaraz wracam. Mocnym pchnięciem otworzyła ciężkie, drewniane drzwi.

Wyszła na korytarz otaczający wewnętrzny dziedziniec pałacu. Nadszedł wieczór. Zapach kwiatów i szmer fontanny podziałały jak balsam na wzburzenie Cami. Dzieci bawiły się w berka na ścieżkach oświetlonych przyćmionym światłem latarni. Cami zobaczyła Selimę, która ciągnęła za rękaw małego chłopca o poważnej twarzy.

W dalekim końcu dziedzińca zauważyła braci Raya, napęniających sobie talerze przy długim bufecie. Przy okrągłym stoliku siedziała Zedda z małą dziewczynką.

Cami nie czuła głodu. Zawiązała chustę wokół głowy, żeby ukryć twarz, i przechadzała się w półmroku, aż znalazła samotną ławkę przy fontannie.

Przebierając dłonią w wodzie, modliła się o ciszę i spokój. Mówiła serio. Jutro zamierzała wyruszyć do domu, do Teksasu, na swoje ranczo.

Kochała Raya całym sercem, nie mogła jednak znieść myśli, że musiałaby rywalizować o jego miłość z inną kobietą.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Opuszczając swój apartament, Ray zastanawiał się, co przyniesie dzisiejszy wieczór. Dopóki nie wypowiedział niewłaściwych słów, żywił nadzieję, że uratuje swoje małżeństwo z Cami.

Okazało się jednak, że nie był w stanie odwrócić tego, co się stało, wymazać krzywdy, jaką jej wyrządził. Na dodatek jego znajomość angielskiego zaczynała zawodzić. Od kiedy wrócił do swojego kraju, mówił, a nawet myślał wyłącznie po arabsku.

Cami kompletnie go zaskoczyła, sugerując, że mógłby wziąć sobie inną żonę. Nie znalazł właściwych słów, by od razu odpowiedzieć. Z jej sztywnymi zasadami moralnymi nigdy nie zaakceptuje wielożeństwa. Ale z drugiej strony wiedział, że Al Qamra dla dobra Adnanu powinna wejść do rodziny królewskiej.

Jednak dlaczego to on miał być kozłem ofiarnym? Chciał odgrywać rolę w politycznym życiu swojego kraju, ale nie za taką cenę.

Gdzieś pośród ciemnego ogrodu rozległ się stukot obcasów Cami na marmurowym chodniku. Chciał natychmiast do niej podejść, gdy nagle usłyszał znajomy głos:

- Młoda kobieto!

To wuj Hamid postanowił nawiązać kontakt z amerykańską powinowatą. Ray zacisnął pięści. Dziwne... Kontakty pomiędzy mężczyznami i kobietami bez obecności przyzwoitek były surowo zakazane. Dlaczego wierny tradycjom stary mułła zagadywał jego żonę? I jak zachowa się Cami? Przecież nie znała lokalnych zwyczajów.

- Młoda kobieto!

- Przepraszam? - Głos Cami wyrażał zakłopotanie. Rayhan uśmiechnął się. Nie była pewna, jak zwrócić się do wuja Hamida.

- Najlepszym wyjściem byłby dla ciebie powrót do Ameryki. Rayhan powinien poślubić księżniczkę Al Qamra.

- Proszę to omówić z księciem Rayhanem - odparła z godnością.

- Ludzie Księżyca to potężny ród w Adnanie. Mogą sprawić wiele kłopotów Al Raszadom.

- Być może.

- Proponuję ci układ. Daję dziesięć tysięcy dinarów, jeśli zwrócisz obrączkę księciu Rayhanowi.

- Dziesięć tysięcy dinarów? - Każdy poza Rayhanem nabralby się na jej poważny ton. - Dziesięć tysięcy dinarów? Nie jestem zbyt dobra z matematyki... Ile to jest...? Około ośmiuset dolarów amerykańskich?

Rayhan niemal wybuchnął śmiechem. Cami wydała więcej na jego ślubny prezent. Znał swoją żonę; wielkość oferty nie miała znaczenia, nawet jeśli w grę wchodziłoby dziesięć milionów dinarów, a ona byłaby biedna jak mysz kościelna. Mogła mieć wątpliwości co do ich małżeństwa, ale na pewno nie można było jej kupić. Kochała go.

Znał swoją żonę, ale czy ona знаła swojego męża? Ta myśl poraziła Rayhana. Czyż Cami nie należało się to samo zaufanie, którym ona darzyła jego?

Odsunął na razie te myśli, ponieważ znów usłyszał głos wuja.

- To nie wystarczy? Jesteś chciwą istotą, nawet jak na Amerykankę. Dwadzieścia tysięcy!

- Ale on jest księciem - targowała się Cami. - A jeśli ja również chcę być księżniczką?

- My też należymy do królewskiego rodu. Dam ci mojego syna. To dobry chłopak. I dwadzieścia pięć tysięcy!

Chichot Cami przeszedł w rechot nie pasujący do damy. Rayhan usłyszał stukot jej obcasów na chodniku, gdy uciekała od starego muły.

Rayhan mógł ją wreszcie zobaczyć. Trzymała się pod boki ze śmiechu, a łzy rozbawienia ciekły jej z kącików oczu. Złapał ją za ramię i usiedli na ławce.

- Słyszałeś? - Cami głęboko odetchnęła, starając się odzyskać nad sobą kontrolę. - Ten stary skunks próbował mnie przekupić!

- Słyszałem.

- I nie jesteś wściekły? Jesteś wart tylko marne dwa tysiące zielonych!

- Zapominasz, że oferował ci również syna.

- Och, to prawda. Muszę poznać tego faceta i zastanowić się. - W jej oczach igrały wesołe chochliki.

- Nie zapominaj, jak uroczego miałabyś teścia. - Wziął ją za rękę i poprowadził do bufetu.

Cami poczuła kuszące aromaty szafranu, kminku i cynamonu. Na stole stały dania miejscowej kuchni oraz amerykańskie i europejskie przysmaki. Wybrała kuskus z duszoną jagnięciną i warzywami.

Ray poprowadził ją do stołu zajętego przez króla, jego brata Szarifa i Zedde, która kołysała na kolanach Sadirę. Cami usiadła i zaczęła popijać miętową herbatę. Zauważyła, że niektórzy goście używali widelców, inni zaś jedli prawą ręką, a służba co jakiś czas płukała i wycierała ich dłonie.

Wokół czuło się rodzinną atmosferę.

Ja pozostanę zaledwie dodatkiem do tej rodziny, pomyślała z żalem. Być może tylko żoną numer dwa...

Nadal zamierzała jutro wyjechać do Teksasu. Nie bardzo wiedziała, w jaki sposób ucieknie, ale musiała coś wymyślić.

- Wieczorne pozdrowienia, sestro - zagadnął do niej król.

- Dobry wieczór, panie. - Miała nadzieję, że zwróciła się do niego właściwie. Nie chciała go zrazić. Jeśli król pragnął dla Raya innej małżonki, być może pomoże jej wrócić do domu.

Sadira wyrwała się babci i wspięła na kolana Cami.

- Ach, więc to ty jesteś dziś wybranką wieczoru - powiedziała ze śmiechem Zedda. - Trudno przewidzieć, czyje wybierze kolana.

Cami pogłaskała Sadirę, uradowana, że przynajmniej ta dziewczynka zaakceptowała ją jako członka rodziny. Co więcej, król zwrócił się do niej jako do swojej siostry, co z pewnością było dobrym znakiem. Nie powinna przejmować się wrogo do niej nastawionym wujem Hamidem. Zaczynała się odprężyć. Skoro miała to być jej ostatnia noc w Adnaniu, powinna się nią nacieszyć.

Włosy Sadiry łaskotały ją w podbródek. Zaśmiała się.

- Czy jesteś głodna, kochanie? - Podała dziecku na widelcu kawałek jagnięcia.

Rayhan obserwował ją jak urzeczony. Nie słyszał śmiechu Cami od miesiąca, za to dziś zdarzyło się to dwa razy. Widząc ją z małą kuzynką, musiał wziąć głęboki oddech, by zapanować nad wzruszeniem. Czy Cami zdawała sobie z tego sprawę, czy nie, była stworzona na matkę. Matkę jego dzieci.

Cami wytarła serwetką kroplę sosu z szyi Sadiry, a potem podała małej kolejny kęs. Sama też zjadła kilka kawałków jagnięciny, a potem popiła herbatą.

- Czuję się wspaniale! Zaczyna mi się tu podobać. - Odchyliła się na krześle z westchnieniem, w którym Rayhan dosłyszał nutę żalu.

Ze strachu oblał go zimny pot. Czyżby naprawdę zamierzała jutro odlecieć do Teksasu? Postanowił zatrzymać ją w pałacu.

- Czy nie tęsknisz za swoim krajem? - zapytał Szarif. Rayhan wlepił wzrok w brata.

- Podróże są zawsze... interesujące - odpowiedziała Cami gładko. Przeniosła wzrok na króla.

- Przepraszam, że przybyłaś tu w tak... niecodzienny sposób - powiedział Kadar z zakłopotaniem.

Rayhan rzucił bratu zaintrygowane spojrzenie. Przepraszanie za cokolwiek nie było w jego stylu. Jako władca był przekonany o swej nieomyślności. Być może chciał okazać Cami wdzięczność za jej rady dotyczące biznesu naftowego.

Tak czy owak, Cami wyglądała na szczęśliwszą, a jego matka była wprost zachwycona. Rayhan nieco się uspokoił. Może wszystko jeszcze dobrze się skończy. Zamierzał znaleźć sposób na zatrzymanie Cami przy sobie.

Sadira uwolniła się z kolan Cami i pobiegła, szczebiocząc coś po arabsku. Rayhan odwrócił się, żeby zobaczyć, co przyciągnęło uwagę jego kuzynki.

Pochwycił spojrzenie swojej żony.

- Wuj Hamid wrócił.

- To miło. - Jej głos zabrzmiał obojętnie.

- Przyprowadził nowych gości. - Kadar powstał. Jego wzrok przebiegł po nowo przybyłych, a następnie spoczął na Cami. - To szejk Al Qamra ze swoim synem i córką. Tak, to jest Matana, księżniczka Al Qamra.

- Ród Al Qamra, nazywany Ludźmi Księżyca, ma duże wpływy polityczne w Adnanie - powiedział Szarif.

- Przestań, Szarif. - Głos Raya był twardy jak stal. Cami drgnęła ze zdumienia. Nigdy nie widziała jeszcze takiej złości u swego męża.

- Po prostu wyjaśniam sytuację... - Szarif rozłożył ręce.

- Próbujesz zmusić mnie do ślubu, na który w żadnym wypadku się nie zgodzę. - Ray położył dłoń na ramieniu Cami. - Może tego nie rozumiesz. Oto moja żona. Nie wezmę innej.

- Ród Al Qamra musi zaistnieć w głównym nurcie naszego życia politycznego. - Wielki wezyr spojrział na Cami.

- Dlaczego więc ty nie ożenisz się z Mataną? - zapytał Ray.

Szarif rozejrzał się wokół, jakby poszukując najbliższego wyjścia.

- O nie. Ta dziewczyna i jej wścibski tatuś, to nie dla mnie. Sam rozumiesz...

- Aha. Chcesz utrzymać swoją reputację światowego playboya. - Ray wstał, zwracając się w stronę króla, a jego głos kipiał pogardą. - A nasz brat Tarik woli bawić się swoimi ołowianymi żołnierzami. Ale ja jestem mężczyzną i mężem, i nie pozwolę na dalsze podważanie mojego małżeństwa! - Uderzył pięścią w stół. Zedda poklepała go po dłoni.

- Masz rację, mój synu. Powinniśmy znaleźć inny sposób na zneutralizowanie szejka Al Qamra.

Ray usiadł. Usiadł również Kadar.

- Rayhan, może twoje wspaniałe konie ułagodzą księcia - powiedział.

- Albo dziesięć tysięcy dinarów. - Ray mrugnął do Cami. Najwyraźniej powrócił mu dobry nastrój.

Uśmiechnęła się, podniesiona na duchu jego wsparciem.

- Dlaczego Al Qamra są tak silni?

- Nie chodzi o ich siłę - wyjaśniła Zedda - ale o wpływy. Są jednym z ostatnich koczowniczych plemion w Adnanie. Co pół roku objeżdżają cały nasz kraj, od pustyni poprzez górskie wąwozy aż po zatokę Syed. Rozprawdzają wiadomości i mają duży wpływ na opinię innych plemion.

- Można by było określić ich jako fanatycznych tradycjonalistów. - Król uniósł kielich. - Szarif ma rację. Muszą być wprowadzeni w główny nurt życia Adnanu. I w nowe tysiąclecie.

- Rozumiem. - Cami wstała, prostując plecy. - Ray, proszę, przedstaw mnie swoim gościom.

Wziął Cami za rękę i poprowadził do bramy, żeby powitać przybyłych. Oczy Cami zwęziły się na widok wuja Hamida. Mogłaby założyć się o swoje ranczo, że specjalnie, z czystej złośliwości, przyprowadził jej rywalkę. U boku Hamida sztywno kroczył ubrany w brązowe szaty jakiś mężczyzna.

Był to najpewniej szejk Al Qamra. Za nim postępował młody mężczyzna w czerni. Domyśliła się, że to syn Hamida.

Na końcu szła Matana, mała, filigranowa dziewczyna, ubrana w perłową biel. Kiedy odrzuciła do tyłu kaptur, Cami zauważyła, że miała szlachetną twarz o wysokich kościach policzkowych, ogromnych, ciemnych oczach, które odbijały światło księżyca, i pełnych, czerwonych ustach.

Cami zapragnęła uciec co sił w nogach do Teksasu. Przypomniała sobie coś, co Ray powiedział wczoraj, kiedy oceniał jej ciało. „Staniesz się ładna i okrągła, jak tutejsze dziewczyny”.

Matana z pewnością uchodziła w tych stronach za skończoną piękność. Śliczny pulchny gołąbek, gotowy spocząć na jego talerzu... lub raczej w jego łóżku.

Chora z zazdrości Cami poczuła skurcz w żołądku.

Poza tym Matana była córką szejka, kobietą wybraną dla Raya przez jego rodzinę. Niezależnie od tego, co powiedział przed chwilą, miał obowiązek zawrzeć małżeństwo korzystne dla swego kraju.

Nie chciała dzielić się mężem z inną kobietą. Ale prawo i obyczaje Adnanu pozwalały Rayowi wziąć Matanę Al Qamra za drugą żonę. Czy Cami miała prawo stawać mu na drodze?

Nagle jej mąż pojawił się przy niej, poczuła ciepło jego dłoni na swoim ramieniu. Pochylił się blisko.

- Pamiętaj, kim jesteś - szepnął jej do ucha.

Wyprostowała się dumnie. Górowała nad niską Mataną, która musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć na Cami.

Hamid przedstawił Matanę jako narzeczoną księcia Rayhana głosem napełnionym złośliwą wesołością. Cami czuła, jak jej mąż sztywnieje.

- Byłą narzeczoną - poprawił go Ray lodowatym tonem. - Chciałbym przedstawić wam moją jedyną aż do śmierci żonę, Camille Ellison Al Raszad.

Cami spojrzała mężowi w oczy, a on pokrzepiająco ścisnął jej ramię.

- Dobrze o tym wiesz, wuju Hamidzie, ponieważ już o tym rozmawialiśmy - powiedziała z uśmiechem, chociaż miała chęć spoliczkować złośliwego starca.

Zdezorientowana Matana, która nie знаła angielskiego, szukała pomocy u swojego brata. Pochylił głowę i przez chwilę coś jej szeptał do ucha. Oczy dziewczyny rozszerzyły się, a potem rzuciła Hamidowi ostre jak sztylet spojrzenie. Starzec, miast dopiec Cami, zyskał sobie nowych wrogów w postaci wpływowego plemienia.

- Jestem żoną księcia Rayhana i jego partnerką w interesach - powiedziała Cami do Matany, a jej brat szybko tłumaczył siostrze jej słowa. - Miło mi cię poznać, choć przykro, że okoliczności są tak niezręczne. Czy nikt cię nie poinformował?

- Nie, nikt nie uznał za stosowne tak postąpić wobec mojej siostry.

Matana zacisnęła wargi.

Cami uwolniła ramię z uścisku Raya i wzięła niedoszłą rywalkę pod rękę.

- Przykro mi - powiedziała łagodnie. Poprowadziła ją do bufetu na dłuższą pogawędkę. Obok

nich w charakterze tłumacza szedł młody książę Al Qamra. Rayhan był wniebowzięty. Cami rozegrała to perfekcyjnie. Z miłym uśmiechem podkopała wpływy Hamida u groźnych koczowników, a teraz zaprzyjaźniała się z

księżniczką Al Qamra i jej bratem. Toż to wzorcowy przykład sztuki dyplomacji!

Natomiast szejka Al Qamra nie krył złości. Wprawdzie Zedda ostro nad nim pracowała, prawiąc komplementy i miłe słówka, ale sprawa wymagała poważniejszej interwencji na najwyższym politycznym szczeblu. Ale to już problem króla i wezyra.

Zaczął rozglądać się za Cami. Z czarującym uśmiechem gawędziła z młodym księciem Al Qamra i jego siostrą. Szło jej naprawdę dobrze, gdy jednak w sukurs przybył Kadar, Ray uznał, że wreszcie może zająć się żoną. Podszedł do niej, zamienił kilka uprzejmych słów z księciem Al Qamra i jego siostrą, a potem oddalił się z Cami.

- Wyglądasz na zadowoloną - powiedział.

- Myślę, że nieźle sobie radzę jako księżniczka. -
Roześmiała się kpiąco.

- Po prostu jesteś doskonała. Czyżbyś w to wątpiła?

- Matana jest wspaniałą dziewczyną, Ray. Dlaczego jej nie chciałeś?

- Och, Matana jest piękna, ale mamy ze sobą mało wspólnego. Nie zna angielskiego. Nie kocha Teksasu. I nie jest tobą.

Policzki Cami spłonęły czarującym rumieńcem.

- Czy możemy już iść? - Podał jej dłoń. Zesztywniała i nie wzięła jego ręki. Westchnął.

- Cami, niczego nie rozumiesz. Większość par nie doświadcza tego, co my, kochanie.

- Czego?

- Przyciągamy się fizycznie. Pomyśl, czy dotyk innego mężczyzny sprawiłby ci taką przyjemność? - Przytulił ją lekko.

Przynajmniej w tym miał rację. Jego najlżejsza pieszczota wprawiała ją w rozkoszne drzenie.

Ale nie tym razem...

A jednak jej ciało drżało. Czowała miłe, zniewalające ciepło.

Publicznie ogłosił ją swoją jedyną żoną. Powiedział, że była doskonała, zawsze mówił o niej w samych superlatywach. Mimo że wystąpiła o rozwód, nie dawał za wygraną, choć następna partnerka już czekała.

Ray otworzył ciężkie, rzeźbione drzwi do swojej sypialni i przepuścił Cami przodem, całując ją w szyję, a potem przygarnął do siebie.

Nie mogła powstrzymać swojej reakcji. Kiedy rozpinał jej tunikę, nie stawiała oporu. Pragnęła go.

Potrzebowała.

Kochała.

Rozchylając poły szaty, wystawił jej piersi na światło księżyca. Wziął je w dłonie i zbliżył do nich usta.

- Czy pamiętasz nasz pierwszy pocałunek? - spytał.

- O tak...

- A później, kiedy znów spotkaliśmy się przy stawie?

Zadrżała.

- Jak nimfa wyszłaś z wody prosto do mojego serca. - Zniżył głos do intymnego szeptu. - To była najbardziej podniecająca chwila w moim życiu.

- W moim również. Nawet nie nasze miodowe noce...

- Wiem. Wspaniale pasujemy do siebie pod tym względem. Czy nie moglibyśmy na nowo odkryć tych uczuć, dla których się pobraliśmy?

Przyciągnęła go ku sobie, by złożyć na jego ustach długi, głęboki pocałunek. Ray objął jej biodra, a żar tego dotyku rozpałił w niej pożądanie.

Nie przestając się całować, upadli na łóżko.

Jakiś czas później Rayhan uwolnił żonę ze swych ramion. Położył się na plecach i zapatrzył w sufit, próbując zebrać rozproszone myśli.

- Co się dzieje, Ray? - Szturchnęła go w bok.

- Miewałem wiele kobiet, ale to, co przeżywam z tobą, jest niesłychane, wprost magiczne... Nigdy nie było mi tak dobrze.

- Mnie również. - Posłała mu słodki uśmiech.

- Myślę, że nie do końca zdajesz sobie sprawę, jak to jest wyjątkowe, bo byłem twoim pierwszym kochankiem. - Nawinał na palec pasmo jej włosów. - I modlę się, żeby ostatnim. Ale wierz mi, Cami, akt miłosny rzadko jest aż tak wspaniałe. Nieczęsto się zdarza, że mężczyzna i kobieta osiągają orgazm w tej samej chwili. A my zwykle dochodzimy do rozkoszy razem. Dzieje się tak dlatego, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Rayhan ujął jej twarz w dłonie, delikatnie pieszcząc opuszkami palców jej policzki.

Myślał o wszystkim, co ich łączyło. Miłość do koni, ukochane, graniczące ze sobą teksańskie rancza, które wkrótce mogą się połączyć w jedną całość. Myślał również o jej sympatii do Adnanu. Czyż nie powiedziała, że czuje się tu wspaniale, pomimo że niektórzy członkowie jego rodziny starali się jej obrzydzić życie?

- Zdobyłaś moje serce i duszę. Wszystko w tobie jest fascynujące - powiedział ochryplym głosem. - Twoja piękna twarz, rozświetlona wewnętrznym blaskiem. Twoje zmysłowe usta, zawsze wyrażające twoje prawdziwe uczucia. Twoje wspaniałe, silne ciało, które, mam nadzieję, wyda wiele zdrowych dzieci.

- Kiedy byliśmy rozdzieleni, świat stał się szary i smutny. Kiedy jesteśmy razem, nawet jeżeli się sprzeczamy, świat ożywia się, nabiera barw i rozświetla.

- Nie mogę żyć bez ciebie, Camille. Jeśli to nie jest miłość, której tak pragniesz, w takim razie jak nazwać to uczucie?

Przepastne oczy Cami napęłniły się łzami.

- Ty..!. ty mnie naprawdę kochasz.
- Tak, najdroższa, kocham cię. Jak gwiazdy należą do nieba, tak ja należę do ciebie. Jestem twój na zawsze.
- Blżej gwiazd, blżej szczęścia, blżej miłości - szepnęła, obejmując go za szyję.
- Zostaniesz ze mną?
- Zostaniemy razem, na zawsze.
- Na zawsze.

EPILOG

Miesiąc później

Charles, na wózku inwalidzkim pchanym przez kogoś ze służby, zjechał po trapie królewskiego odrzutowca. Stojący u boku Cami Ray zachichotał.

- Wygląda, że twój ojciec miał dużo lepszy lot niż ty.

- Tak, z pewnością. - Cami uśmiechnęła się i zsunęła z głowy kaptur. Południowe słońce mocno paliło, ale chciała, żeby ojciec rozpoznał jej blond włosy pośród ciemnych głów Adnańczyków.

Za nią, po prawej stronie, za żółtą barierą patrolowaną przez policję, tłoczył się tłum reporterów, kamerzystów i gapiów. Odkąd ogłosili plany odnowienia swoich ślubów podczas uroczystej, publicznej ceremonii, nieustannie towarzyszyła im prasa.

Teraz, w przeddzień uroczystości, podniecenie sięgało zenitu. Nikt z królewskiej rodziny nie mógł wystawić nosa z pałacu, nie narażając się na tabuny dziennikarzy domagających się wywiadów.

Ray, jako minister bez teki, uznał, że pełen dostęp mediów do informacji uspokoi antykrólewskie i antyamerykańskie nastroje. Cami zagryzała wargi, ale uśmiechała się i mężnie stawiała czoło sytuacji.

Teraz zaś prawie biegiem ruszyła na spotkanie ojca.

- Witaj, tatusiu. - Pochyliła się, by pocałował ją w policzek.

- Dziecino, nie byłbym w stanie rozpoznać cię w tej piżamie, gdyby nie twoje włosy.

Cami roześmiała się i odsunęła na bok, żeby Ray mógł przywitać się z ojcem. Najpierw potrząsnął jego dłonią, a potem powiedział wesoło:

- Nie przejmuj się, taki tu mamy obyczaj. - Szybko ucałował Charlesa w oba policzki w geście tradycyjnego powitania.

Ojciec popatrzył na Cami, która zachichotała, a tłum zaczął wiwatować.

Cami i Ray towarzyszyli ojcu do królewskiej limuzyny.

- Więc to prawda? - spytała Cami, kiedy usadowili się w środku. - Zakopaliście topór wojenny?

Ray leniwie wyciągnął się na poduszkach.

- Czy wątpisz w moje słowa, księżniczko? - Jego prowokujący uśmiech nie odbierał powagi pytaniu.

- Nie, ale...

- Wszystko w porządku. - Ojciec poklepał ją po dłoni. - To była moja wina.

- Nie, nie. - Ray nalał do szklanki soku pomarańczowego i wręczył ją Cami. - To moja wina. Okazałem się głupcem.

- To było oszustwo. - Głos Charlesa był poważny. - Miałem poważne trudności, a nie mogłem znieść myśli, dziecinko, że pozostaniesz z niczym. Ale było mi wstyd za to, co zrobiłem, przez następnych dziesięć lat.

- Wszystko już skończone, prawda? - zapytał Ray.

- Jeśli mi wybaczasz, to tak. - Charles wyciągnął dłoń do zięcia, ten zaś przyjął ją z uśmiechem.

Trzy dni później Cami siedziała obok Raya przy bankietowym stole.

- Myślę, że teraz jesteśmy już naprawdę po ślubie - powiedziała.

- Tak, i nigdy o tym nie zapomnij, moja żono. - Uniósł jej dłoń i pocałował ślubną obrączkę.

Ze względu na różnicowanie etniczne i religijne Adnanu ślub młodej pary trwał trzy dni i składał się z trzech różnych ceremonii: muzułmańskiej, chrześcijańskiej i żydowskiej.

Protokół ceremonii wymagał od nich uczestniczenia w mnóstwie przyjęć w całym Syed od świtu do zmierzchu.

W końcu Cami, ubrana w tradycyjną, białą suknię, dwunastą w ciągu trzydniowych zaślubin, okrążyła Raya siedem razy, co stanowiło część żydowskiej ceremonii, ostatniej w ślubnych rytuałach. W uczcie, która trwała do północy, uczestniczyło wielu przywódców z różnych państw.

Cami starała się dobrze bawić, choć była już mocno zmęczona. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek wróci na swoje ukochane ranczo.

Odsuwając na bok tęsknotę za domem, pomyślała o swoim szczęściu. Nie tylko Ray ją uwielbiał, ale także mężczyźni jej życia - ojciec i mąż - jak się wydawało, byli ze sobą w doskonałej komitywie.

Popatrzyła na Charlesa. Otoczony troskliwą służbą wyglądał jak człowiek przeżywający najlepsze dni swojego życia. Królewskie dzieci uznały go za przyszywanego dziadka. Był zachwycony, ucząc je grać w pokera i warcaby.

Ray położył pod stołem dłoń na jej kolanie.

- Bawiliśmy się świetnie, ale pora wracać do domu, nieprawdaż, kochanie?

Odwróciła się do niego z uśmiechem. Czy miał na myśli to, o czym ona marzyła?

- Do domu?

- Do Teksasu, oczywiście. Jestem... jakby to powiedzieć, stęskniony za moim ranczem, domem i końmi. A ty nie tęsknisz za Sugar?

To zdumiewające, jak łatwo czytał w jej myślach.

- Och, Ray! - Zarzuciła mu ramiona na szyję. - Wyjedźmy jutro!

Zaśmiał się.

- Jeśli tego sobie życzysz.

- A co z twoim stanowiskiem?

- Ministra bez teki? Złożę rezygnację.

- Ale przecież pragnąłeś zająć wysoką pozycję w rządzie.
Wzruszył ramionami.

- Rozczarowałem się. Już rozmawiałem z Kadarem. Zostanę... zostaniemy specjalnymi wysłannikami w Stanach Zjednoczonych do spraw nafty. Będziemy nadzorować handel ropą pomiędzy Adnanem i Stanami.

- To brzmi interesująco. - Cami popiła miętowej herbaty.

- Czekają nas liczne podróże między Ameryką i Afryką.

- Tak, oraz do Waszyngtonu. No więc, jak? - Wziął ją za rękę.

Rozbłysły setki fleszy, gdy reporterzy uwieczniali tę chwilę. Cami drgnęła, ale Ray wydawał się nieporuszony.

- Czy podzielisz ze mną to szalone życie, moja żono? - spytał.

- Hm... - Bawiła się obrączką, udając, że zastanawia się nad propozycją. - Istnieje tylko jeden problem...

Spowaźniał.

- Jaki problem? Powiedz mi. Wiesz, że wspólnie rozwiążemy wszystkie problemy. Prawdziwa miłość pokona każdą przeszkodę, nieprawdaż?

- Owszem. - Cami uśmiechnęła się. Nigdy przedtem nie była tak pewna oddania swojego męża. Od tamtej wspaniałej nocy, kiedy otwarcie wyznał jej miłość, ich małżeństwo wzmocniło się, okrzepło, nabrało sił do przetrwania wszystkich niepowodzeń, które mogło przynieść życie. - Musimy tylko starannie wybierać samoloty, bo zmiany ciśnienia szkodzą kobietom w ciąży.

Ray ze świstem wciągnął powietrze.

- Czy to prawda?

- Tak, Ray, to prawda. - Cami była zachwycona, widząc tak wielką radość i dumę na twarzy swojego męża.

Przyciągnęła go do siebie i namiętnie pocałowała w usta. -
Potraktuj nasze dziecko jako drugi prezent ślubny.